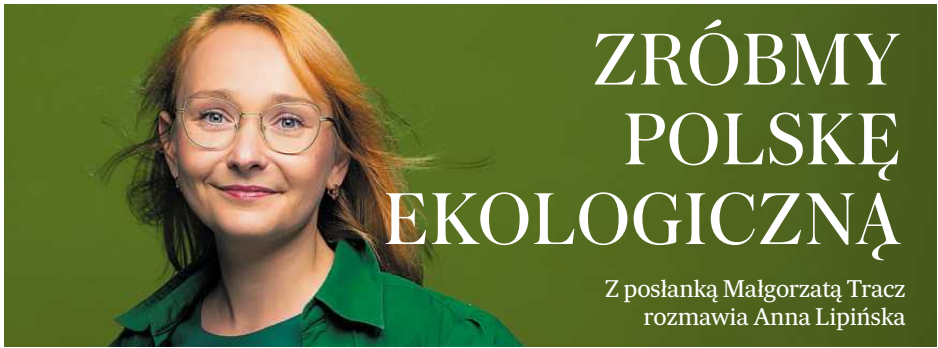




DUŻYFORMAT

EKONOMIA+



FOT. LUKASZ GIZA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na swoim

SUKCESY UKRAIŃSKICH FIRM

Biznesy dobrze dopasowane do rynku ►

„Wyborcza” ujawnia

Gra o polski atom

Latem 2020 r. Donald Trump niespodziewanie zaprosił do USA Andrzeja Dudę. Niedługo potem rząd PiS zawarł ze Stanami kontrakt na budowę elektrowni jądrowej.

**Wojciech Czuchnowski,
Dominika Wielowieyska**

Beneficjentem kontraktu jest firma, wobec której rodzina Trumpa ma ogromny dług wdzięczności.

W 2020 r. zarówno Duda, jak i Trump ubiegali się o reelekcję. Polski prezydent poleciał do USA 24 czerwca, cztery dni przed pierwszą turą wyborów. Ostatecznie je wygrał, w drugiej rundzie pokonując Rafała Trzaskowskiego. Trump swoje wybory przegrał, ku wielkiemu żalowi Dudy i rządzącego w Polsce PiS.

Kontrakt stulecia i dług wdzięczności

Z tamtej wizyty pozostają obrazy: Duda z Trumpem z kciukami do góry, trącający się przyjaźnie łokciami, gawędzący w salonie owalnym.

Został też – podpisany 19 października 2020 r. – „kontrakt stulecia” na budowę elektrowni jądrowych w Polsce. Wartość: 18 do 40 mld dol.

Na ten kontrakt nie było przetargu ani konkursu. Wykonawcą to amerykańska firma Westinghouse Electric Company, której właścicielem jest – wtedy i dzisiaj – fundusz Brookfield Asset Management.

Dwa lata wcześniej ten sam fundusz kwotą 1,3 mld dol. uratował zięcia Trumpa przed bankructwem.

Prywatny kontekst „długu wdzięczności” rodziny Trumpa wobec właściciela Westinghouse to niejedyna wątpliwość wokół amerykańskiej inwestycji. Na jej realizację mocno naciska również obecna ekipa rządząca w USA. Oprócz Amerykanów w skomplikowanej „grze



• To była nietypowa wizyta. Donald Trump zaprosił Andrzeja Dudę do Białego Domu zaledwie z tygodniowym wyprzedzeniem. Na zdjęciu – w Ogrodzie Różanym FOT. SAUL LOEB/EAST NEWS

o Polski atom” biorą udział jeszcze trzy podmioty. Siły są wyrównane, a w tle jest wielka polityka.

Co robi Tusk?

Gdy 12 marca do Stanów polecą Andrzej Duda i Donald Tusk, wśród głównych tematów rozmów będzie „atomowy kontrakt stulecia.

– Westinghouse nie buduje już nowych elektrowni w USA, zamiast

tęgo dostarcza usługi i paliwo jądrowe do istniejących obiektów. Jeśli chodzi o reaktory, to przerwali się na Europę i tu chcą działać – mówi „Wyborczej” Robert Tomaszewski, ekspert ds. energetyki think-tanku Polityka Insight.

Jego zdaniem 12 marca, podczas wizyty w Białym Domu Dudy i Tuska, „może być zwiększona presja” na to, by realizować podpisaną jesz-

cze przez rząd Morawieckiego umowę z Westinghouse. Jak mówi Tomaszewski, „nawet jeśli u zarania tej umowy był jakiś polityczny wątek związany ze zobowiązaniami Trumpa, to teraz ten projekt ma pełne wsparcie obecnej ekipy rządzącej w USA”.

W „Wyborczej” opisujemy

- jak Brookfield ratował przed bankructwem Jarreda Kushnera, zięcia Trumpa;
 - jaką rolę w Brookfield odgrywa sponsor Trumpa – Thomas J. Barrack;
 - dlaczego Westinghouse nie buduje reaktorów w USA i dlaczego spółka wycofała się z Czech;
 - czy polski rząd i prezydent, podpisując kontrakt, wiedzieli o „długu wdzięczności rodziny Trumpa”;
 - czy polskie służby specjalne miały krytyczne uwagi wobec inwestycji;
 - dlaczego ABW miała zastrzeżenia do projektu małych reaktorów jądrowych. ●
- **Czytaj ► 3-5**

Świat

Z zabójcami się nie rozmawia

– Zabójstwo Nawalnego udowodniło, że Putin będzie zabijać wszystkich, którzy próbowałiby osłabić jego dominację w kraju – mówi Mychajło Podolak, doradca Wołodymyra Zelenskigo ► 10

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. REUTERS/LIS NESNER

Berlinale

DUMA I TOŻSAMOŚĆ

Najważniejszą nagrodę zakończonego w weekend Berlinale zdobyła Mati Diop za dokument „Dahomey”. Potomkini senegalskich imigrantów wraca na ojczysty kontynent, rejestrując zwrot zrabowanych przez kolonistów dzieł sztuki. Dahomey to historyczna nazwa krainy wchodzącej dziś w skład Beninu. Reżyserka pokazuje, jak miejscowi witają transport. I dostrzega odradzające się w nich dumę i poczucie narodowej tożsamości. ► 13

Bartosz T.
Wielński



Lekcja Sikorskiego

Sposób, w jaki ambasador Wasiliji Nebenzja – stały przedstawiciel Rosji przy ONZ – od dwóch lat usprawiedliwia rosyjską napaść na Ukrainę, budzą w cywilizowanym świecie obrzydzenie. Radosław Sikorski nie był wprawdzie pierwszym politykiem, który stał się z rosyjskim dyplomatą, był jednak pierwszym, który przed kamerami na tyle, na ile pozwalają reguły dyplomatycznej gry, ośmieszył go i upokorzył.

Szef polskiej dyplomacji na forum ONZ punktował tezy jego wypowiedzi zdanie po zdaniu. To nieprawda, że w Kijowie rządzą uzurpatorzy i kryminaliści, tylko niezależny, demokratycznie wybrany rząd. Rosyjski ambasador chce mówić o korupcji? To niech spojrzy na własne poletko. Korupcję w putinowskiej Rosji piętnował Aleksiej Nawalny – i dlatego został zamordowany. Ameryka stosuje

wobec Ukrainy neo-kolonialne praktyki? To przecież Rosja w przeszłości podbiła ten kraj i mordowała jego mieszkańców. Rosja zawsze odpięrała agresję? A co robiła pod Warszawą w 1920 roku?

I tak przez kilka minut. Szkoda, że

kamery nie pokazywały twarzy upokarzanego Nebenzji.

Ta czterominutowa wypowiedź, którą powtarzają światowe serwisy informacyjne i która krąży w sieci jako wiral, to jedno z najważniejszych osiągnięć nowego rządu. Pokazuje dobitnie, że Polska po latach pisowskiej smuty wróciła do gry na międzynarodowej scenie jako poważny zawodnik.

Przez ONZ i inne międzynarodowe gremia przewinęło się w ciągu dwóch lat wojny wielu polskich polityków. Żaden nie osiągnął takiego efektu jak Sikorski. Może dlatego, że zbyt często wykorzystywali wojnę w Ukrainie, by atakować opozycję i międzynarodowych sojuszników.

Internetowa sława jest wprawdzie krótkotrwała, ale Sikorskiemu się przyda podczas rozmów z amerykańskimi kongresmenami, którzy ciągle blokują pomoc tak potrzebnej walczącej Ukrainie.

Jest jednak dojmująca strona tej historii. Nebenzja, choć obnażony przez polskiego ministra, i tak ma na globalnym forum wiernych fanów. Rosja do części swoich argumentów była w stanie przekonać nie tylko Chiny, Iran czy Koreę Północną. Wiele krajów tzw. globalnego Południa – często z oportunistów – nie wspiera walczącej Ukrainy, nie zwalcza rosyjskiej propagandy, nie mówiąc już o przyłączeniu się do nałożonych na Rosję sankcji. Także dzięki temu wsparciu Rosja może kontynuować wojnę. A ONZ, organizacja założona po to, by bronić pokoju na świecie, stała się forum, gdzie wysłannicy zbrodniarzy mogą usprawiedliwiać ich zbrodnie. ●

Andrzej rysuje



Bangkok

Na pamiątkę spotkania z Buddą



Mnisi się modlą podczas największego buddyjskiego święta Makha Bucha. Przypada ono na dzień pełni księżyca i jest pamiątką spotkania Buddy z jego pierwszymi uczniami.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Srebrny lider

170

TYS. TON

Tyle złóż srebra – wartych ok. 127 mld dol. – ma Polska, co czyni ją światowym liderem. Według amerykańskiej organizacji United States Geological Survey nasz kraj w najnowszym rankingu przeskoczył Chiny, Australię i Peru

Odyseusz na Księżycu

Lądowanie z przeszkodami

Kiedy Odyseusz wylądował na Księżycu, nie dawał znaku życia. Dlaczego?

Lądownik został zbudowany – i jest kontrolowany – przez prywatną firmę Intuitive Machines z Houston, ale NASA sponsoruje tę misję. Amerykańska agencja kosmiczna umieściła na lądowniku sześć swoich przyrządów, które chciała przetestować przed planowanym wysłaniem w to samo miejsce amerykańskich astronautów w 2026 roku.

Bezpośrednio po historycznym lądowaniu – w nocy z ub. czwartku na piątek naszego czasu – ze statkiem nie było łączności, potem odebrano sygnał, ale bardzo słaby. Wreszcie Intuitive Machines ogłosiła, że „Odyseusz jest w pozycji pionowej i zaczyna wysyłać dane”. Firma podała też, że stara się ściągnąć pierwsze zdjęcia z powierzchni Księżyca.

Lądowanie zostało uznane za sukces, wręcz triumf ludzkości. Odyseusz jest pierwszym prywatnym statkiem na Księżycu, a także pierwszym amerykańskim pojazdem, który tam



wylądował od czasu misji Apollo 17 w 1972 roku.

Jednak po tych pierwszych informacjach niewiele się działo. Przedstawiciele firmy zamilkli, zdjęć Srebrnego Globu nie było.

Wiele wyjaśniło się po niemal 24 godzinach od lądowania. – Statek się przewrócił – przyznał Steve Altamus, szef Intuitive Machines. Mimo to, jego zdaniem, lądownik znajduje się w dobrym stanie: – Jest stabilny, mamy z nim łączność.

Pokazano również zdjęcie, które Odyseusz zrobił niedługo przed lądowaniem.

Misja ma trwać do końca tygodnia. ● **Piotr Cieśliński**

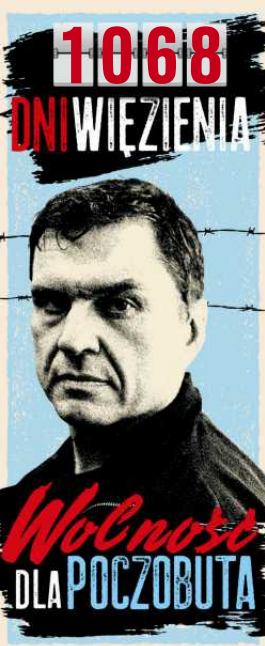


*Mężczyźni oskarżeni o gwałt nie powinni mieć prawa decydować o kinie.
Świat na nas patrzy.
Miejmy odwagę powiedzieć na głos to, co wiemy po cichu*

JUDITH GODRÈCHE

aktorka,

podczas ceremonii rozdania Cezarów, francuskich nagród filmowych



Kulisy kontraktu stulecia

Trump, Duda i atom

Fundusz inwestycyjny Brookfield uratował zięcia prezydenta USA Donalda Trumpa od bankructwa. A potem – dzięki Trumpowi – został beneficjentem „atomowego kontraktu stulecia” z Polską.

**Wojciech Czuchnowski
Dominika Wielowieyska**

– Mogę powiedzieć z mojego osobistego doświadczenia, jako prezydenta Rzeczypospolitej, który pracował kiedyś z panem Donaldem Trumpem: to, do czego zobowiązywał się wobec mnie, było dotrzymane. Tak, prezydent Trump dotrzymuje danego słowa. Jeżeli coś mówi, to traktuje to poważnie – stwierdził 7 lutego 2024 r. Andrzej Duda.

Twardo broni porozumienia, które podpisał w czerwcu 2020 r. podczas niespodziewanej wizyty w USA i spotkania z Trumpem. Inwestycję mocno wspiera też ekipa obecnego prezydenta Joego Bidena. Podczas wizyt w Warszawie amerykański przywódca niemal każdą rozmowę z polskimi politykami zaczynał od projektu atomowego koncernu Westinghouse.

Jego realizacja – w dwóch lokalizacjach na terenie Polski – będzie też jednym z tematów rozmów 12 marca pomiędzy Bidenem, Dudą i premierem Donaldem Tuskiem, zaproszonych razem na ten dzień do Waszyngtonu. Oficjalny powód – 25-lecie przystąpienia Polski do NATO.

Na razie Westinghouse i firma budowlana Bechtel spokojnie przystępuje do realizacji polskiej inwestycji. Ma to być elektrownia w miejscowości Lubiatowo-Kopalino. W grudniu 2023 r. PAP pisał, że „koncern sprowadzi ok. 200-300 ekspertów ze Stanów Zjednoczonych”. – Przywiozą tu swoje know-how i doświadczenia z pracy przy podobnych inwestycjach, m.in. na ukończonej niedawno budowie dwóch bloków AP1000 w elektrowni Vogtle w Georgii – powiedział Ahmet Tokpinar, wiceprezes Bechtela, w rozmowie z PAP. Za projekt strona polska już zapłaciła 2 mld dol.

Krytycy inwestycji wskazują, że PiS nie negocjował dobrych dla Polski warunków finansowania. Wątpliwości dotyczą także tego, jak doszło do umowy.

A kontrakt ma wynieść 18 mld dol. Dla porównania przetarg z 2022 r. na dostarczenie 250 czołgów Abrams – największy w historii polskiej armii – to 4,7 mld dol.

Trump pilnie przyjmuje Dudę

Cofnijmy się do 24 czerwca 2020 r. Za cztery dni w Polsce odbędą się wybory prezydenckie, Duda walczy o reelekcję, która nie jest pewna. Leci do USA na spotkanie z Trumpem, który też rozpoczął już walkę o drugą kadencję przed listopadowymi wyborami. Trump je przegrał ku żalowi Dudy oraz rządzącego w Polsce PiS.

Wizyta jest nietypowa. Nie była wcześniej planowana, Trump zaprosił Dudę 17 czerwca, zaledwie tydzień przed spotkaniem. W dyplomacji na najwyższych szczeblach tak się nie robi, podobne wizyty ogłaszane są z wyprze-



• Andrzej Duda i Donald Trump w Białym Domu, 24 czerwca 2020 r. FOT. SIPA USA/EAST NEWS

dzeniem paromiesięcznym. Zwyczajowo amerykańscy prezydenci nie odbywają też spotkań z liderami obcych państw w trakcie kampanii wyborczej.

Duda jest pierwszym przywódcą, którego Trump zaprosił po zakończeniu lockdownu związanego z epidemią COVID-19. – To jasno pokazuje, jakie dzisiaj mamy – jako Polska i jako sojusznik – znaczenie dla Białego Domu – mówi dziennikarzom Duda.

Wizyta trwa zaledwie jeden dzień, 25 czerwca prezydent był już w Polsce. Tego samego dnia ukazuje się wspólne oświadczenie Białego Domu i Kancelarii Prezydenta RP: „Podkreślając fakt, że bezpieczeństwo energetyczne jest tożsame z bezpieczeństwem narodowym, Polska i Stany Zjednoczone będą promować dywersyfikację energetyczną, wolny rynek energii oraz wzmocnioną współpracę. Wyrażamy szczególne zadowolenie z naszego partnerstwa jeśli chodzi (...) o rozpoczęcie nowego rozdziału w naszej współpracy energetycznej poprzez partnerstwo na rzecz rozwoju polskiego sektora cywilnej energii jądrowej”.

Potem mowa jest o szerokiej współpracy militarnej, wreszcie najważniejsze: „wyrażamy szczególne zadowolenie z (...) rozpoczęcia nowego rozdziału w naszej współpracy energetycznej poprzez partnerstwo na rzecz rozwoju polskiego sektora cywilnej energii jądrowej”.

Ta ostatnia kwestia – partnerstwo na rzecz rozwoju energetyki jądrowej – przyjmuje konkretny kształt. Błyskawicznie, bo już po trzech miesiącach, jeszcze przed końcem prezydenckiej kadencji Trumpa.

19 października 2020 r. w ambasadzie USA w Warszawie amerykański sekretarz ds. energii Dan Brouillette oraz sekretarz stanu i pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej Piotr Naimski zawierają „Międzyrządowe porozumienie o współpracy na rzecz rozwoju programu cywilnej energetyki jądrowej i sektora energetyki jądrowej na potrzeby cywilne w Polsce”.

„Polska zgodziła się wydać 18 mld. dol. na amerykańskie technologie jądrowe i usługi takich firm jak Westinghouse, Bechtel i Southern Company. Polska planuje wydać 40 mld. dol.

na sześć reaktorów jądrowych” – cytuje Brouillette’a serwis World Nuclear News.

Jednak oficjalnie szczegóły umowy nie są znane. Strona polska ujawnia je dopiero 5 marca 2021 r., już za kadencji Joe’go Bidena. Spółka Celowa powstająca do budowy polskich elektrowni jądrowych ma dokonać wyboru amerykańskiego reaktora jądrowego oraz zaangażować amerykańskie firmy jako głównego dostawcę technologii i głównego wykonawcę.

Polski Program Energetyki Jądrowej zakłada wybór dużych reaktorów w technologii PWR. Jeśli tak, to zwyczajami procedury mogły być tylko Westinghouse (jeden producent wielkoskalowych reaktorów PWR) i Bechtel (firma budowlana ściśle współpracująca z Westinghouse).

Umowę z Amerykanami PiS ogłasza jako swój wielki sukces i nazywa „kontraktem stulecia”. Tak jest do dzisiaj. „Budowa elektrowni atomowej i fabryki Intela w Polsce to strategiczne inwestycje naszego najważniejszego sojusznika i partnera militarnego – Stanów Zjednoczonych. To szanse, których – podobnie jak CPK – nie można zmarnować” – napisał 8 lutego 2024 r. na portalu X były premier Mateusz Morawiecki.

Jak Brookfield ratował Kushnera

Polskiej opinii publicznej nazwy amerykańskich spółek, mających budować „polski atom”, niewiele mówią. W USA Westinghouse Electric Company jest bardzo znana. Z dwóch powodów. Pierwszy: prowadzone przez tę spółkę budowy elektrowni jądrowych opartych o duże reaktory AP1000 zakończyły się stratami fi-

nansowymi i aresztowaniem czołowych menadżerów (do tego jeszcze wrócimy). Drugi: właścicielem Westinghouse jest kanadyjski fundusz Brookfield Asset Management. Jego ważnym udziałowcem jest Thomas J. Barrack, amerykański miliarder, nieformalny doradca i sponsor kampanii Trumpa.

Wg „New York Times’a” to Barrack stał za transakcją, która w sierpniu 2018 r. uratowała od bankructwa biznes Jarreda Kushnera, zięcia Trumpa i męża jego ulubionej córki Ivanka Trump. W 2007 r. Kushner kupił podupadający biurowiec pod nr 666 przy Piątej Alei w Nowym Jorku. Za budynek z 1957 r. (100 pięter) firma Kushner Companies zapłaciła 1,8 mld dol, z czego 500 mln było wkładem własnym, reszta pochodziło z kredytu. Była to rekordowa cena za budynek w okresie „bańki nieruchomościowej” poprzedzającej wielki kryzys, który przyszedł rok później.

Inwestycja okazała się totalnym fiaskiem nie tylko z powodu kryzysu w nieruchomościach. Wieżowiec był – i jest nadal – w fatalnym stanie i wymaga nieustannych, bardzo kosztownych remontów. Kushner od lat szukał ratunku próbując ściągnąć inwestorów Kataru, Chin, a nawet z Rosji. Długo nic z tego nie wychodziło. Pomoc przyszła na rok przed terminem wymagalności spłaty kredytu i w drugim roku prezydentury Trumpa. Wieżowiec na 99 lat wynajął Brookfield, płacąc z góry 1,3 mld dol. W tym samym miesiącu Brookfield i jego „partnerzy instytucjonalni” zakończyli przejęcie Westinghouse.

W skład zatwierdzającego przejęcie Komitetu ds. Zagranicznych Inwestycji w Stanach Zjednoczonych weszli członkowie administracji Trumpa, m.in. Mike Pompeo (szef Departamentu Stanu), Rick Perry (szef Departamentu Energii) i Steven Mnuchin (szef Departamentu Skarbu, w trakcie kampanii prezydenckiej odpowiadający za finanse przyszłego prezydenta).

Ważne są dokładne daty. Zgoda na przejęcie Westinghouse przez Brookfield została wydana 1 sierpnia 2018 r., a 4 sierpnia Brookfield (przy udziale katarskiego funduszu inwestycyjnego) ratuje przed bankructwem zięcia Trumpa. Nie był to jedyny taki gest

Ile to kosztuje

18

MLD DOL.

• Tyle wynosi kontrakt z koncernem Westinghouse

Kulisy kontraktu stulecia

ze strony Barracka wobec Kushnera. Już w 2010 r. finansista wykupił 70 mln dol długu zięcia Trumpa, związanego z inwestycją w wieżowiec.

Brookfield sprzedaje część udziałów

Czy o tych powiązaniach Barracka z Kushnerem i Trumpem wiedział prezydent Duda i rząd PiS, gdy zgadzali się – bez przetargu i konsultacji społecznych – na „kontrakt stulecia”? To jedno z pytań, jakie zadaliśmy byłemu premierowi Morawieckiemu oraz prezydentowi Dudzie.

Odpowiedź – bardzo obszerną – dostaliśmy tylko od byłego szefa rządu. Oto fragment: „Kwestie właścicielstwa spółki Westinghouse jako podmiotu strategicznego dla amerykańskiego sektora energetycznego, w tym cywilnej energetyki jądrowej, ale i sektora badawczego oraz amerykańskiego przemysłu obronnego, w tym także jako dostawcy technologii reaktorów jak i paliwa jądrowego, były wielokrotnie podnoszone w rozmowach z administracją USA jak i samą spółką Westinghouse. Zarówno deklaracje najwyższych czynników politycznych – obu administracji republikańskiej i demokratycznej oraz czołowych członków Kongresu USA z obu partii, jak i zarządu spółki, a także analizy wewnętrzne co do faktycznej istotności dla bezpieczeństwa gospodarczego i militarnego Stanów Zjednoczonych i interesu państwa jednoznacznie potwierdziły, długofalową i strategiczną wiarygodność spółki Westinghouse, tak w odniesieniu do inwestycji realizowanej w Polsce, jak i roli jaką spółka ta miała i ma dla Stanów Zjednoczonych”.

Na pewno polska inwestycja – co najmniej 18 mld dol. – stała się istotną wartością Westinghouse, gdy w 2023 r. Brookfield wystawił udziały w tej firmie na sprzedaż. 7 listopada zeszłego roku 49 proc. z nich kupiła kanadyjska firma Cameco Corp., zajmująca się m.in. wydobyciem uranu. Brookfield ma w Westinghouse nadal udział większościowy (51 proc.).

Sam Brookfield ma skomplikowaną strukturę właścicielską. Badające ją amerykańskie media wskazują, że oprócz Thomasa J. Barracka fundusz obraca pieniędzmi Zjednoczonych Emiratów Arabskich czy Kataru. Wg „Financial Times”

łącznie aktywa Brookfield mogą być warte 500 mld dol. Struktura właścicielska została stworzona tak, że to wąska grupa ludzi, będących mniejszościowymi udziałowcami i jednocześnie sprawująca w nim funkcje kierownicze, w pełni go kontroluje.

Fundusz jest zaangażowany w rynek nieruchomości komercyjnych, infrastrukturę, telekomunikację, przemysł, branżę medyczną, dystrybucję paliw, energetykę odnawialną. W Polsce pracuje m.in. nad objęciem udziałów w Polenergii – to morska energetyka wiatrowa na Bałtyku.

Seria porażek i bankructwo

Sam Westinghouse i jego jądrowe inwestycje mają w USA złą sławę. Firma musiała w 2017 r. przeprowadzić kontrolowane bankructwo, budując cztery reaktory w ramach projektów Elektrowni Jądrowej VC Summer (Południowa Karolina) i Elektrowni Jądrowej Vogtle (stan Georgia). Są one oparte na technologii AP1000, czyli tej oferowanej Polsce. Właśnie po tym bankructwie koncern Westinghouse został kupiony przez Brookfield Asset Management.

Rozbudowa VC Summer została porzucona po gigantycznym przekroczeniu budżetu (z 14,3 mld do 25 mld dol.) i kolejnych terminów realizacji, a rozbudowa EJ Vogtle ma budżet przekroczony o 7 mld dol. i kończy się z siedmioletnim opóźnieniem.

10 czerwca 2021 r. biuro Prokuratora Generalnego USA ogłosiło, że „Carl Dean Churchman, były wiceprezes Westinghouse Electric Corporation i dyrektor projektu jądrowego w V.C. Summer, przyznał się w sądzie federalnym do złożenia fałszywych zeznań podczas dochodzenia w sprawie nieudanego projektu jądrowego w V.C. Summer”.

Oskarżony wiceprezes okłamał FBI w sprawie raportowania inwestorom terminów realizacji budowy. W październiku 2023 r. sąd federalny skazał go na sześć miesięcy aresztu domowego.

Ówczesnemu wiceprezesowi Westinghouse Jeffreyowi Benjaminowi, odpowiedzialnemu za wszystkie projekty jądrowe, postawiono 16 zarzutów w związku z nieprawidłowościami przy rozbudowie V.C. Summer. Dotyczą one oszustwa i zmywy m.in. poprzez ukrywanie informacji przed właścicielami V.C. Sum-

Umowę z Amerykanami PiS ogłasza jako swój wielki sukces i nazywa „kontraktem stulecia”

mer. Wg aktu oskarżenia Benjamin wielokrotnie „złożył fałszywe i wprowadzające w błąd oświadczenia, starając się kontynuować projekt (rozbudowę elektrowni) poprzez umniejszanie jego niepowodzeń”. W grudniu 2023 r. Benjamin przyznał się do winy, a ugoda z prokuratorem przewiduje, że spędzi maksymalnie rok w więzieniu i zapłaci 100 tys. dol grzywny.

Morawiecki odpowiada: była akceptacja ABW

Czy podpisując „kontrakt stulecia” z Westinghouse polskie władze wiedziały o problemach koncernu? I czy były w tej sprawie z naszej strony jakiekolwiek zastrzeżenia?

O to też zapytaliśmy Morawieckiego i Kancelarię Prezydenta. Duda milczy, a były premier odpisał nam: „Przeprowadzone w Westinghouse zmiany właścicielskie wymagały zgód administracji USA, w tym pod kątem bezpieczeństwa dla strategicznych interesów państwa, a także organów regulacyjnych w wielu krajach z uwagi na międzynarodową działalność Westinghouse, w tym m.in. w Wielkiej Brytanii czy Szwecji oraz zgody Komisji Europejskiej. Kwestia ryzyk i wyzwań wynikających z inwestycji w elektrownie jądrowe, na przestrzeni ostatnich 30 lat realizowanych przez różnych dostawców technologii, była szczegółowo analizowana zarówno na poziomie rządowym, jak i przez inwestora spółkę – Polskie Elektrownie Jądrowe. Przypadek spółki Westinghouse został gruntownie przeanalizowany. Wnioski wyciągnięte z tych doświadczeń, w tym na potrzeby zakończenia samej inwestycji w amerykańskiej elektrowni Vogtle, do której zaangażowano firmę Bechtel, z jej wyjątkowym doświadczeniem w skutecznej realizacji dużych projektów w sektorze energetycznym, pozwoliły na wdrożenie konkretnych działań optymalizacyjnych na potrzeby projektu budowy siostrzanej elektrowni w Polsce.”

Morawiecki podkreśla, że „w przypadku spółki Westinghouse nie można mówić o bankructwie. Był to proces kontrolowanej upadłości, czego dowodem jest fakt, że poprzedni właściciel spółki Westinghouse, firma Toshiba, sprzedała udziały w Westinghouse funduszowi Brookfield za kwotę 4,6 mld USD”. To nie do końca prawda, bo aż 3,2 mld dol z tej kwoty to były długi, które obciążały Westinghouse.

Pytania w sprawie bezpieczeństwa kontraktu z Westinghouse zadaliśmy też Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Odmówiła odpowiedzi pisząc, że „nie ma podstaw prawnych do udzielania przedstawicielom mediów szczególnych informacji o zakresie swoich zainteresowań oraz bieżącej pracy, a ich ewentualne ujawnienie mogłoby narazić funkcjonariuszy Agencji na odpowiedzialność karną na podstawie art. 265 k.k. oraz art. 266 k.k.”.

Ale o roli ABW napisał nam Morawiecki: „W toku prac poprzedzających wybór technologii jądrowej na potrzeby pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce została przygotowana opinia stosownych służb bezpieczeństwa na temat kluczowych zagrożeń dla realizacji budowy elektrowni jądrowych w ramach PPEJ. Należy również zaznaczyć, że w toku wydawania przez Ministra właściwego ds. energii tzw. Decyzji Zasadniczej dla pierwszej elektrowni jądrowej na bazie technologii AP1000 uzyskano wymaganą opinię ABW, a sama decyzja dla pierwszej elektrowni jądrowej była pozytywna”.

Czy Westinghouse był jedynym możliwym wyborem w USA? Robert Tomaszewski, ekspert ds. energetyki think-tanku Polityka Insight: – W tym momencie Westinghouse jest jedyną amerykańską spółką, która może dostarczyć wielkoskalową energetykę jądrową. Koncern nie buduje już nowych elektrowni w USA, zamiast tego dostarcza usługi i paliwo jądrowe do istniejących obiektów. Natomiast jeśli chodzi o reaktory, to przetrucili się na Europę i tam chcą działać.

Jego zdaniem 12 marca, podczas wizyty w Białym Domu Dudy i Tuska, „może być zwiększona presja” na to, by realizować podpisaną przez rząd Morawieckiego umowę z Westinghouse. Jak mówi Tomaszewski, „nawet jeśli u zarania tej umowy był jakiś polityczny wątek zwią-

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34303709



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej wraz z udziałem wynoszącym 1/3 części w nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:



ul. Prackiej;

obręb:

GPS

pow. nieruchomości:

KW nr

Udział wynoszący 1/3 części w prawie własności działek numer 66/17 i 94/10, AM-26, obręb Prace Odrzańskie; (dr) ; (WR1K/00383098/1) o powierzchni 596 m² (siegacz), N: 51.17265, E: 16.90979.

Przeznaczenie nieruchomości: **zgodnie z decyzją nr 4854/2017 z dnia 31 sierpnia 2017 r. o warunkach zabudowy ustalając warunki zabudowy dla inwestycji obejmującej budowę budynku mieszkalnego jednorodzinnego oraz urządzeń infrastruktury technicznej.**

Cena wywoławcza: **488 000,00 zł**Wadium: **40 000,00 zł;**

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **2 maja 2024 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław - nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. **Data dokonania wpłaty wadium jest datą uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 10 maja 2024 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: **gn.um.wroc.pl** oraz pod adresem **www.bip.um.wroc.pl**

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: **wns@um.wroc.pl**

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Może wiesz coś o ich losie?

SZUKAMY ZAGINIONYCH



Itaka – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z Itaką.
Dzwoni 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia:** 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl.



KRZYSZTOF BUDZIŃSKI

Olecko, woj. warmińsko-mazurskie
Zaginął: 4.02.2024
Wiek w dniu zaginięcia: 52 lata



MARIUSZ PISKORSKI

Kępa Polska, woj. mazowieckie
Data zaginięcia: 25.05.2023
Wiek w dniu zaginięcia: 38 lat



ZOFIA POŁASKA

Liw-Sitarze, woj. mazowieckie
Zaginęła: 12.12.2023
Wiek w dniu zaginięcia: 80 lat



KRZYSZTOF KACPER SZRELE

Brzeg, woj. opolskie
Zaginął: 12.01.2024
Wiek: 19 lat



ARTUR PALKA

Katowice, woj. śląskie
Zaginął: 29.09.1982
Wiek w dniu zaginięcia: 16 lat



MAGDALENA PALKA

Limanowa, woj. małopolskie
Zaginęła: 25.06.2016
Wiek w dniu zaginięcia: 32 lata

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34304454

Sąd Rejonowy Poznań Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu I Wydział Cywilny ogłasza, że w tutejszym Sądzie w I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą I Ns 561/21 toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej w Swarzędzu przy udziale Jerzego Śliwowskiego i Protegat 1 niestandardowanego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Wierzytelności z siedzibą w Krakowie o stwierdzenie nabycia spadku po Antonim Śliwowskim zmarłym 20 kwietnia 2017 roku w Swarzędzu i Czesławie Śliwowskiej zmarłej 15 stycznia 2021 roku w Swarzędzu obojgu mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Swarzędzu. Sąd wzywa spadkobierców Antoniego Śliwowskiego i Czesławy Śliwowskiej, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu I Wydział Cywilny do sprawy I Ns 561/21 w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po Antonim Śliwowskim i Czesławie Śliwowskiej w przeciwnym razie mogą zostać pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34304495



co piątek z „Wyborczą”
Sprawdź, co warto obejrzeć



Kulisy kontraktu stulecia

zany ze zobowiązaniami Trumpa, to teraz ten projekt ma pełne wsparcie obecnej ekipy rządzącej w USA”.

W oficjalnym komunikacie strony amerykańskiej czytamy, że tematem rozmów prezydenta Bidena z Tuskiem i Dudą będzie m.in. „amerykańsko-polskie strategiczne partnerstwo w zakresie bezpieczeństwa energetycznego i mocne relacje gospodarcze”.

W lutym 2024 r. czeski rząd wykluczył konsorcjum Westinghouse i Bechtel z przetargu na budowę nowych elektrowni atomowych. Powód: konsorcjum nie złożyło oferty wiążącej, czyli nie podało, jak zagwarantuje budowę pod klucz nowych elektrowni w terminie uzgodnionym z rządem Czech lub jakie kary zapłaci za niedotrzymanie terminu wykonania inwestycji.

Trzy opcje na stole w Polsce

Zaproszenie do Waszyngtonu pojawiło się niedługo po wizycie Tuska w Paryżu, gdzie rozmawiał z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem m.in. o projektach atomowych. Francuski koncern EDF od dawna chce wejść na polski rynek, a jego przedstawiciele przekonują, że Polska powinna stawiać na bliską współpracę z największymi partnerami europejskimi i umacnianie więzi gospodarczych na naszym kontynencie.

Zwracają uwagę, że w styczniu tego roku czeski rząd uznał, iż Westinghouse nie spełniła warunków przetargu na budowę nowego bloku elektrowni jądrowej w Dukovanach. Władze w Pradze zwróciły się do dwóch pozostałych oferentów – EDF oraz koreańskiego KHNP – o wiążące oferty na cztery bloki.

W Polsce na stole leżą trzy poważne oferty. Pierwsza to konsorcjum Westinghouse i Bechtela, które ma budować na Pomorzu elektrownię jądrową dla państwowej spółki Polskie Elektrownie Jądrowe.

Druga: koreańska firma KHNP wraz z firmami PGE i ZE PAK planują budowę elektrowni jądrowej w Pątnowie. Zygmunt Solorz, do którego należą elektrownie Pątnów-Adamów-Konin (PAK), zyskał poparcie dla tego projektu w rządzie PiS, a konkretnie u ówczesnego ministra aktywów państwowych Jacka Sasina.

Bo sam premier Morawiecki skłaniał się ku trzeciej opcji – współpracy z Francuzami z EDF. Zakładał zresztą, że jeśli francuski koncern wejdzie do Polski, to PiS zyska sojusznika w Paryżu na forum europejskim i Unia Europejska przynknie oko na łamanie zasad praworządności. Sam EDF wciąż zabiega o kontrakt w Polsce.

Wszystkie trzy opcje – amerykańska, francuska i koreańska – zależą od decyzji nowego rządu Tuska. Trwa analiza, który wariant jest dla Polski najbardziej korzystny.

W czasie rozmów w Waszyngtonie 12 marca strona polska może się domagać od USA większych gwarancji finansowych i odpowiedzialności za powodzenie projektu Westinhhouse i Bechtela. Bo obecnie ta odpowiedzialność spoczywa tylko na stronie polskiej. Najprawdopodobniej rząd wskaże na historię Westinghouse jako argument w negocjacjach na temat większego zaangażowania administracji amerykańskiej w ten projekt.

Jednocześnie wszyscy mają świadomość, że budowa elektrowni ato-

mowej we współpracy z Amerykanymi jest ważnym elementem więzi gospodarczych i gwarancji bezpieczeństwa dla Polski. Rząd Tuska stoi więc przed kluczowym wyborem w kwestii energetyki jądrowej.

Solorz nie chce, by państwo wycofało swoje poparcie dla jego projektu atomowego, usiłuje zaprezentować swoje aktywa w negocjacjach z nową ekipą rządową, jako kartę przetargową prezentuje np. Telewizję Polsat. Odwołanie kojarzonej z PiS Doroty Gawryluk z funkcji szefowej informacji i publicystyki było odczytane jako gest dobrej woli wobec rządu Tuska.

Jednocześnie Francuzi nie wykluczają, że jeśli dostaną zielone światło od Tuska, to wskoczą do konsorcjum Solorza na miejsce Koreańczyków. Założenie jest takie, że Polska może zaangażować się maksymalnie w dwa projekty atomowe, które są niezwykle kosztowne i długotrwałe. Z punktu widzenia państwa dobrze byłoby, gdyby w te inwestycje był też zaangażowany polski prywatny biznes.

Wybór kontrahentów ma olbrzymie znaczenie nie tylko dla bezpieczeństwa energetycznego i dla relacji gospodarczych, ale także dla sojuszy obronnych i kierunków polityki zagranicznej na następne lata.

Duda broni inwestycji USA

13 lutego 2024 r. podczas transmitowanej w telewizji Rady Gabinetowej Donald Tusk, w obecności Andrzeja Dudy, wymienił nieprawidłowości i nadużycia w polityce gospodarczej PiS. Jako główny przykład premier podał firmę Orlen Synthos Green Energy.

OSGE chce w Polsce zbudować sieć małych reaktorów typu SMR, partnerem przedsięwzięcia jest miliarder Michał Solowow. W radzie nadzorczej zasiada były prezes Orlenu Daniel Obajtek, na czym zarobił co najmniej 50 tys. zł. Tusk przypomniał, że projekt miał negatywną rekomendację ABW i CBA, a mimo to wchodzi w życie. Decyzję w tej sprawie podjął „dwutygodniowy” rząd Morawieckiego, powołany przez Dudę po wyborach przegranych przez PiS 15 października.

– Służby wielokrotnie zwracały uwagę, że spółka, która ma zajmować się małymi reaktorami, powstała ze szkodą dla interesów państwa polskiego – podkreślał Tusk. Nie wiadomo co to znaczy. Wg źródła „Wyborczej” w uwagach ABW chodziło o to, że w strukturze właścicielskiej OGSE „nie są odpowiednio zabezpieczone interesy skarbu państwa”.

Andrzej Duda wysłuchał uwag Tuska kamienną twarzą. – Byłem informowany o niektórych działaniach ABW, także przez szefostwo Agencji. (...). Jeżeli są wątpliwości, podejrzenia popełnienia przestępstwa, nieprawidłowości, oczywiście jest dla mnie, że trzeba prowadzić działania śledcze, prokuratura powinna prowadzić postępowania – odpowiedział. Potem – ewidentnie odpuszczając temat – prezydent stwierdził, że małe elektrownie to eksperyment, którego jeszcze nikt na świecie nie zrealizował.

Dla Dudy ważne było coś innego: – Pewne jest to, że realizujemy obecnie budowę elektrowni konwencjonalnych, elektrowni opartych na tradycyjnych reaktorach, które zbudujemy w oparciu o współpracę i technologie firm amerykańskich. ●

REKLAMA

KRAJ/34303878

impact'24

Marta Życińska
Mastercard

Nathalie Ross
Lipton

Michał Gajewski
Santander Bank Polska

Dariusz Mazurkiewicz
Blik

Sebastian Kulczyk
Kulczyk Investments

Dorota Żurkowska
TVN Warner Bros. Discovery

Robert Dobrzycki
Panattoni

Anna Rulkiewicz
Grupa Lux Med

Krzysztof Krawczyk
CVC Capital Partners

Stefan Batory
Booksy

BIZNES MA WIELE TWARZY - NAJWAŻNIEJSZE SPOTKASZ

15-16 MAJA
POZNAŃ CONGRESS CENTER

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34304494

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34304136

NEWSLETTERY
Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad
40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

ZAWIADOMIENIE

Ostrzeszów, 22 lutego 2024 r.

Na podstawie art. 7d i 24a ust. 4-8 z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (tj. Dz. U. z 2023 r. poz. 1752 z późn. zmianami)

STAROSTA OSTRZESZOWSKI

zawiadamia, że w terminie od dnia 18 marca 2024 r. do dnia 8 kwietnia 2024 r. w dni robocze w godzinach 8⁰⁰ do 15⁰⁰, w siedzibie Starostwa Powiatowego w Ostrzeszowie – ul. Zamkowa 31 (II piętro) zostanie wyłożony do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej projekt operatu opisowo-kartograficznego z modernizacji ewidencji gruntów i budynków w zakresie założenia ewidencji budynków i lokali dla jednostki ewidencyjnej 301804_2 Kobyla Góra obejmujący obszar ewidencyjne: **Bałdowice, Bierzów, Ignaców, Kuźnica Myślniewska, Ligota, Marcinki, Mąkoszyce, Mostki, Myślniew, Parzynów, Pisarzowice, Rybin, Zmyślona Ligocka**.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu zgłaszać uwagi do tych danych.

Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania wyeliminować ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Zainteresowane osoby proszone są o przybycie w oznaczonym terminie z dokumentami tożsamości, dokumentami potwierdzającymi prawo do gruntów oraz innymi dokumentami mogącymi mieć znaczenie w sprawie. Niestawienie się zainteresowanych stron w terminie i miejscu podanym w niniejszym zawiadomieniu nie będzie stanowić przeszkody do kontynuowania postępowania w sprawie modernizacji ewidencji gruntów i budynków.

Po upływie 15 dni roboczych od upływu terminu wyłożenia do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego dane zawarte w projekcie operatu opisowo-kartograficznego stają się danymi ewidencji gruntów i budynków i podlegają ujawnieniu w bazie danych ewidencji gruntów i budynków.

Informacje o tym Starosta ogłasza w dzienniku urzędowym Województwa Wielkopolskiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie Starostwa Powiatowego w Ostrzeszowie.

eprasa.pl 950b38e9c3

1 RP

KPO ma być odblokowany

Komisja Europejska odblokuje pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy, chociaż reformy mające przywrócić praworządność pozostają na papierze. Brukseli wystarczył plan działania przedstawiony przez ministra sprawiedliwości i pierwsze podjęte przez niego decyzje.

Łukasz Woźnicki

Odblokowanie unijnych funduszy zapowiedziała w piątek szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, która była z wizytą w Warszawie. Bruksela odblokuje pieniądze z KPO, a także ponad 70 mld euro dla regionów z funduszy spójności. To w sumie 137 mld euro. – W przyszłym tygodniu zapadną dwie decyzje w sprawie funduszy europejskich obecnie zablokowanych dla Polski – ogłosiła von der Leyen.

– Jesteśmy pod wrażeniem waszych wysiłków zmierzających do odtworzenia praworządności jako kręgosłupa społeczeństwa, w którym każdy trzyma się zasad, a ludzie i firmy mają zaufanie do instytucji – tłumaczyła decyzje szefowa KE. – Bardzo cieszę się z planu działania, który rząd zaprezentował państwowym członkowskim. Jest to bardzo silne oświadczenie, jasna mapa drogowa dla Polski – mówiła. Jak dodała szefowa KE, „wysiłki Polski są zdecydowane” i „opierają się na reformach, które uruchomiliście oraz krokach, jakie podjęliście w zakresie niezawisłości sądów”.

Długa droga do KPO

Wypłatę pieniędzy z KPO (59,8 mld euro, w tym 25,3 mld euro dotacji oraz 34,5 mld tanich pożyczek) Komisja Europejska zablokowała w 2021 r. z powodu zamachu PiS na praworządność. Chodziło m.in. o niewykonanie przez rząd wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE z 2021 r. o niezgodności polskiego systemu dyscyplinowania sędziów z prawem unijnym. TSUE uznał w nim, że obsadzona tzw. neosędzami Izba Dyscyplinarna SN nie jest niezależna.

Wstępnym warunkiem uruchomienia pieniędzy było spełnienie związanych z praworządnością „kamieni milowych”, co w prakty-



• Donald Tusk i Ursula von der Leyen w piątek w Warszawie

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ce oznaczało wprowadzenie reform gwarantujących niezależność sądownictwa.

Pierwsze zmiany – m.in. likwidację Izby Dyscyplinarnej – wprowadziła jeszcze ustawa autorstwa prezydenta Andrzeja Dudy z 2022 r., ale Bruksela uznała je za niewystarczające. Kolejną ustawę przygotował PiS, ale utknęła ona w Trybunale Konstytucyjnym, a ostatecznie wyładowała w koszu. Żadnych zmian legislacyjnych nie przyniosła jak na razie ubiegłoroczna zmiana rządu. Ale wygląda na to, że KE do odblokowania KPO wystarczą zapowiedzi reform i pierwsze działania pozaustawowe.

„Plan działań Polski ws. przywracania praworządności”, do którego odniosła się szefowa KE, przedstawił w miniony wtorek w Brukseli minister sprawiedliwości Adam Bodnar. Obejmuje on m.in. dziewięć przyszłych ustaw. Bodnar przedstawiał ich założenia na posiedzeniu Rady UE ds. Ogólnych. Liczy, że pomoże to zakończyć unijną procedurę wszczętą wobec Polski w związku z łamaniem zasad praworządności, ale von der Leyen wspominała o tym planie w kontekście odblokowania KPO.

Plan Bodnara przewiduje reformy Krajowej Rady Sądownictwa, sądów z Sądem Najwyższym na czele, Trybunału Konstytucyjnego czy też rozdzielenie stanowisk ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Jak na razie do Sejmu skierowano jeden projekt – nowelizacji ustawy o KRS, która ma odpolitycznić radę. To pewnie tę „uruchomioną reformę” miała na myśli szefowa KE.

**Wyplatę pieniędzy
z KPO Komisja Europejska
zablokowała w 2021 r.
z powodu zamachu PiS
na praworządność**

– To są fundamentalne sprawy dla Polski. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby przeprowadzić wszystkie reformy, które są niezbędne i których polscy obywatele oczekują, i tym samym przywrócić praworządność – mówił we wtorek Bodnar w Brukseli. Ale los nowej ustawy o KRS i przyszłych, nieznanych jeszcze ustaw jest niepewny, bo mogą one zostać zawetowane przez prezydenta.

Polski rząd przekonywał jednak KE do odblokowania KPO nie tylko przyszłymi ustawami, ale i działaniami pozaustawowymi. To te „podjęte kroki w zakresie niezawisłości sądów” mogła mieć na myśli szefowa KE.

Realizacja kamieni milowych

KE oczekiwała, że sprawami dyscyplinarnymi sędziów będzie się zajmowała izba Sądu Najwyższego spełniająca unijne wymogi niezależności. Polska miała zagwarantować, że sędziowie nie będą ścigani dyscyplinarnie za orzeczenia, pytania do TSUE,

czy badania niezależności sądów. Zaś sędziom, których sprawy rozstrzygała Izba Dyscyplinarna, miała przysługiwać droga odwoławcza.

Ustawa Dudy zlikwidowała Izbę Dyscyplinarną, przekazując sprawy dyscyplinarne nowej Izbie Odpowiedzialności Zawodowej. Jej niezależność również budzi wątpliwości, m.in. z powodu neosędziów powołanych na wnioski upolitycznionej KRS, orzekających obok legalnych sędziów. IOZ przywróciła jednak do orzekania sędziów zawieszonych przez Izbę Dyscyplinarną.

Po wejściu w życie ustawy Dudy deliktami dyscyplinarnymi nie mogą być pytania do TSUE ani orzeczenia obarczone błędem. Nadal ograniczone jest jednak badanie niezależności sądów. Zgodnie z zakwestionowaną przez TSUE ustawą kagańcową PiS, sędziów można pociągnąć do odpowiedzialności dyscyplinarnej za kwestionowanie upolitycznionej KRS i powołanych z jej udziałem neosędziów.

Według ministerstwa, chociaż w polskim prawie nadal są przepisy „podważające niezależność sądów i skuteczną ochronę sądową – tzw. „prawo kagańcowe”, to obecnie nie są one już stosowane przez sądy, uwzględniające zasadę pierwszeństwa prawa UE. Samym sędziom – twierdzi również resort – nie grozi już odpowiedzialność dyscyplinarna za stosowanie prawa UE.

Takie postępowania prowadzili rzecznicy dyscyplinarni powołani przez poprzedniego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę. Bodnar od stycznia odebrał im 36 postępowań, przekazując je wskazanym przez siebie rzecznikom dyscyplinarnym.

– Spełniają oni wysokie standardy i dają gwarancje niezależnego poprowadzenia spraw – przedstawił ich resort sprawiedliwości. Dodatkowo w drodze rozporządzenia Bodnar zmienił regulamin sądów powszechnych odsuwając neosędziów od możliwości orzekania w sprawie wyłączenia podobnie powołanych osób.

„Prowadzony jest przegląd stanowisk, zaleceń i zastrzeżeń wyrażanych przez instytucje Unii Europejskiej” – informował jeszcze resort. „Rząd podjął działania naprawcze w zakresie rewizji polskich stanowisk w postępowaniach toczących się przed TSUE” – dodał. Np. przekazał TSUE stanowisko w sprawie dotyczącej Trybunału Konstytucyjnego, którego niezależność zakwestionowała Komisja Europejska. „Polska uznała zarzuty dotyczące nieprawidłowego składu TK oraz nieprawidłowości w wyborze jego Prezesa” – informuje resort. Ta sprawa jednak nie dotyczyła kamieni milowych KPO. ●

Trzeciej Drogi plany w sprawie aborcji

Powrót do kompromisu aborcyjnego z 1993 r. – taki projekt złożyły w Sejmie PSL i Polska 2050 czyli partie Trzeciej Drogi. Jak wyjaśniali autorzy, propozycja odwraca haniebny wyrok TK z 2020 r.

O takim rozwiązaniu politycy Trzeciej Drogi mówili już w kampanii wyborczej. Przekonywali, że przy urzędującym prezydencie nie ma szans na liberalizację prawa aborcyjnego, której chcą KO i Lewica. Nie kryli, że w szeregach obu partii nie ma przekonania, by kobieta do 12 tygodnia miała prawo decydować o losach swojej ciąży.

Tzw. kompromis aborcyjny umożliwił przeprowadzenie aborcji w trzech przypadkach: zagro-

żenia życia lub zdrowia kobiety, uszkodzenia lub ciężkiej choroby płodu lub gdy ciąża powstała w wyniku gwałtu. Wyrok Trybunału Julii Przyłębskiej wykreślił legalność aborcji w przypadku najczęstszej przesłanki – choroby płodu.

Przywrócenie jej to nie wszystko. PSL i Polska 2050 zapowiedziały, że złożą wniosek o aborcyjne referendum. Tłumaczą przy tym, że rozstrzygnięcie da mocny społeczny mandat przyszłej ustawie. KO i Lewica są takiej ścieżki niechętnie – politycy obu partii mówią, że o prawach człowieka nie decyduje się w referendum.

– Dla naszej koalicji bardzo ważne jest, żeby odwrócić ten haniebny wyrok TK z 2020 roku, po którym Polki i Polacy wyszli na ulicę

i powiedzieli: dość – mówili politycy obu partii na piątkowej konferencji w Sejmie.

Posłanka Urszula Pasławska podkreśliła, że wyborcy Trzeciej Drogi postawili na skuteczność. – Dlatego składamy skuteczny projekt, który znajdzie – w naszej ocenie – poparcie różnych środowisk i ma szansę na to, aby szybko wejść w życie – tłumaczyła. – I będzie to pierwszy etap upodmiotowienia praw kobiet, które przez ostatnie osiem lat były niszczone.

Dodała, że jeśli jest lepszy sposób na szybką liberalizację przepisów aborcyjnych po wyroku TK, Trzecia Droga jest gotowa na taką rozmowę. – Ale prawda jest taka, że tylko ustawa ratunkowa, ustawa kompromisowa, ma szansę w tym

momencie wejść w życie – oceniła posłanka.

Szef klubu Polska 2050 Mirosław Suchoń przypomniał czasy budowania projektu Trzeciej Drogi. To właśnie wtedy PSL i partia Hołowni spisały listę wspólnych spraw i była tam m.in. deklaracja w sprawie aborcji. – Projekt ustawy, który dzisiaj przedstawiamy, jest elementem realizacji naszego zobowiązania – podkreślił Suchoń. Przypomniał, że obie partie obiecały także referendum.

Po deklaracjach Trzeciej Drogi w Sejmie jest już komplet projektów ustaw aborcyjnych, które proponują partie koalicji rządzącej. Niedługo po wygranych wyborach projekt ustawy dopuszczającej aborcję do 12 tygodnia złożyła Lewica. Podobne propozycje spisała Koalicja Obywatel-

ska. Sejm nie zaczął nad nimi pracować, Lewica zarzuciła marszałkowi Sejmowi Szymonowi Hołowni blokowanie aborcyjnej debaty. W piątek posłanki lewicy ogłosiły, że idą do marszałka z interwencyjnym pismem. Domagają się wprowadzenia ustaw aborcyjnych pod obrady Sejmu. Ich konferencja prasowa była anonsowana hasłem: „Praw kobiet nie można włożyć do zamrażarki – legalna aborcja teraz!”.

– Jeśli chodzi o prawa kobiet, można być za albo przeciwko, można być na tak albo na nie, nie ma żadnej trzeciej drogi. Dziś Trzecia Droga chce zamienić jedno barbarzyńskie prawo na inne, to nie jest żadna liberalizacja – mówiła posłanka lewicy Katarzyna Kotula. ●

Iwona Szpala

Maciej Wąsik przegrał prawomocnie

– Sugerował, że jesteśmy rosyjską agenturą, działamy na rzecz Rosji i jesteśmy zamieszani w przestępstwa finansowe. To była cyniczna, polityczna motywacja – mówi Bartosz Kramek, aktywista, który wygrał proces o zniesławienie wytoczony b. posłowi PiS i b. wiceszefowi MSWiA.

Michał Wojtczuk

– Sąd w 100 proc. uznał nasze roszczenia. Nakazał Maciejowi Wąsikowi opublikowanie przeprosin i wypłatę zadośćuczynienia mojej żonie, mnie i naszej fundacji. Łącznie 30 tys. zł. Sprawa ma kontekst polityczny, bo stanowiła jeden z frontów konfliktu między poprzednią władzą, a Fundacją Otwarty Dialog. – mówi „Wyborczej” Bartosz Kramek z Fundacji Otwarty Dialog.

Sąd Apelacyjny w Warszawie wydał w piątek wyrok, którym podtrzymał wyrok pierwszej instancji, stwierdzający, że nie było podstaw do takich zarzutów, jakie w 2018 r. publicznie stawiał Maciej Wąsik, ówczesny poseł PiS, wiceszef MSWiA. Sąd orzekł, że jego wypowiedzi godziły w dobre imię Bartosza Kramka, jego żony Ludmiły Kozłowskiej oraz Fundacji Otwarty Dialog.

Fundacja na celowniku państwa PiS

Wszystko zaczęło się od opublikowanej w lipcu 2017 r. w mediach społecznościowych odezwy zatytułowanej: „Niech państwo stanie: wyłączmy rząd!”, w której Bartosz Kramek zarzucał rządowi PiS „destrukcję życia publicznego i ustroju państwa w stylu wschodnim”. Dla PiS on, jego żona Ludmiła Kozłowska oraz ich Fundacja Otwarty Dialog stali się wrogami publicznymi.

– Maciej Wąsik razem z Mariuszem Kamińskim rozpętali kampanię przeciwko nam – w tym nagonkę propagandową. Wąsik w ośrodkach medialnych wspierających ówczesną władzę – TVP, TV Republi-

ka oraz wPolsce.pl zarzucał nam że prowadzimy działalność antypolską, sugerował, że jesteśmy rosyjską agenturą, działamy na rzecz Rosji i jesteśmy zamieszani w przestępstwa finansowe. Podporządkowana im ABW doprowadziła do wyrzucenia mojej żony z kraju. Kamiński i Wąsik zrobili sobie z państwa prywatny folwark i wykorzystywali powierzoną im władzę w sposób mściwy i represyjny – mówi Kramek.

Wszystkie zarzuty nagłaśniała sprzyjająca PiS machina medialna, na przykład „Gazeta Polska” umieściła na okładce fotomontaż, nanosząc twarz Bartosza Kramka na żołnierza Wehrmachtu wylamującego szlaban graniczny Polski (w tej sprawie Kramek też wytoczył proces i wygrał). Za naruszenie dóbr osobistych Kramka i Kozłowskiej przeproszać musi też TVP.

Latarnie, czyli firma zbrojeniowa

– Maciej Wąsik fałszywe zarzuty pod naszym adresem wygłaszał publicznie, będąc osobą – w tym wypadku w negatywnym tego słowa znaczeniu – opiniotwórczą. Zwracaliśmy w sądzie uwagę, że z racji zajmowanego stanowiska powinien szczególnie ważyć słowa – mówi aktywista.

W 2019 r. wytoczył Wąsikowi proces cywilny. Wyrok pierwszej in-



• Warszawa, 23 sierpnia 2018 r. Protest w obronie Ludmiły Kozłowskiej pod siedzibą MSWiA FOT.DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

stancji zapadł w 2022 r. Portal oko.press cytował zeznania Wąsika podczas tamtego procesu – zasłaniał się niepamięcią, wypierał się użytych słów, powoływał się na relacje mediów, które po swojemu interpretował (np. informacje o tym, że brat Kozłowskiej produkował kiedyś na Krymie oświetlenie, które miał dostarczać m.in. rosyjskiej flocie Wąsik przetworzył, twierdząc, że prowadzi firmę zbrojeniową). Wyrok pierwszej instancji podtrzymał w piątek w całości Sąd Apelacyjny w Warszawie, o czym jako pierwszy napisał portal wp.pl.

Gorzka satysfakcja po czterech latach

– Dzisiejszy wyrok to gorzka satysfakcja, także z uwagi na czas trwania procesu. Musieliśmy skalibrować nasze roszczenia pod praktykę orzeczniczą polskich sądów. Uważam, że kwoty zadośćuczynienia – by odniosły efekt wychowawczy – powinny być istotnie wyższe – mówi „Wyborczej” Bartosz Kramek.

– Pomówienia Wąsika były szczególnie cyniczne i perfidne. To przecież tak, jakby oskarżyć strażaka, że jest piromanem. Moja żona jest Ukrainką, byliśmy na Majdanie, wspieramy Ukrainę i ukraińską armię w walce z rosyjską agresją od samego początku. Nasza fundacja przekazała już pomoc humanitarną w wysokości niemal 40 milionów złotych – mówi Kramek.

Poprosiliśmy Macieja Wąsika o komentarz. Nie odpowiedział na wysłany do niego sms.

Uchylony zakaz wjazdu do Polski

W 2018 r. Ludmiłę Kozłowską, żonę Bartosza Kramka, ówczesny szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego wpisał do Systemu Informacyjnego Schengen. Stała się osobą niepożądaną w Polsce. – Wyrzucano mnie z Polski na osobiste żądanie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, którzy kontrolowali polskie służby – tak dziś mówi Kozłowska o tamtych wydarzeniach.

Małżeństwo aktywistów toczyło długą prawną walkę z tamtą decyzją. Ponad rok temu Naczelny Sąd Administracyjny uchylił decyzję m.in. szefa Urzędu ds. Cudzoziemców w jej sprawie, podkreślając, że zgromadzony na jej temat materiał, tajny i publiczny, nie pozwala na stwierdzenie, że Ludmiła Kozłowska stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa.

Po niemal sześciu latach, w grudniu 2023 r. warszawski Wojewódzki Sąd Administracyjny wydał decyzję zobowiązującą szefa Urzędu do spraw Cudzoziemców (UdSC) do wykreślenia Ludmiły Kozłowskiej z wykazu osób niepożądanych na terenie Polski.

Bartosz Kramek podkreśla, że szef UdSC nie złożył kasacji od tego wyroku. – Oczekujemy na potwierdzenie jego prawomocności – mówi.

To już kolejny prawomocny wyrok, jakim skazany został Maciej Wąsik. W grudniu 2023 r. Maciej Wąsik i Mariusz Kamiński zostali prawomocnie skazani za nadużycie władzy jako ówczesni szefowie CBA podczas tzw. afery gruntowej w 2007 r.

Trafili do więzienia, odsiedzieli dwa tygodnie i wtedy prezydent RP Andrzej Duda ulaskawił ich i zarządził zatarcie skazania. Mogą teraz startować w wyborach (plotkuje się, że będą kandydatami PiS w wyborach do tegorocznych wyborach do europarlamentu). Ale to nie zmienia faktu, że byli skazani i utracili mandaty poselskie. PiS nie przyjmuje tego do wiadomości. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34304447

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34304279

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34303983

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



WYCiąG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

Burmistrz Miasta Oleśnicy

Rynek-Ratusz

56-400 Oleśnica, informuje o:

II-przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej w Oleśnicy przy ul. Wielkopolnej, obręb Rataje:

- działka gruntu nr 151 AM 5 o pow. 8.946 m²,
- KW: WR1E/00086353/9,
- przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania: zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru położonego w rejonie ulic Dobroszyckiej, Wielkopolnej, Pułaskiego i Kusocińskiego w Oleśnicy, zatwierdzonym Uchwałą Rady Miasta Oleśnicy nr XXII/195/2009 z dnia 29 kwietnia 2009 r., ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym Województwa Dolnośląskiego, poz. 2246 z dnia 1 lipca 2009r., w/w nieruchomość gruntowa zlokalizowana jest na terenie przeznaczonym pod usługi (w/w działka znajduje się w jednostce strukturalnej o symbolu: 4.U),
- **cena wywoławcza** nieruchomości wynosi **1.298.000,00 zł** (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt osiem tysięcy złotych),
- **przetarg na wyżej wymienioną nieruchomość, odbędzie się dnia 07 maja 2024r. o godz. 11⁰⁰ (w Sali Obrad - pokój nr 37 na II piętrze Urzędu Miasta Oleśnicy).**
- wadium wynosi **129.800,00 zł** (słownie: sto dwadzieścia dziewięć tysięcy osiemset). **Najpóźniej do dnia 30 kwietnia 2024r. na rachunek bankowy Gminy Miasta Oleśnicy nr 18 9584 0008 2001 0000 0055 0004 w Banku Spółdzielczym w Oleśnicy należy wpłacić wadium w pieniądzu.**

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek-Ratusz, oraz opublikowano na stronach internetowych <http://www.olesnica.pl> (w zakładce Aktualności) i <http://idumolesnica.bip.gov.pl> (Menu użytkownika – Nieruchomości: Sprzedaż - Kupno).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Gospodarki Gruntami, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek – Ratusz (pok. 103, I p.) lub telefonicznie pod nr (071) 798-21-54 w godz. od 8⁰⁰ do 16⁰⁰.

Syndyk masy upadłości Alina Sobolewska zaprasza do udziału w pisemnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż:

- prawa własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej, dz. ewid. nr 13/3, 13/4, obręb Dobrzyńiec, gmina Kolbiel, powiat otwocki, województwo mazowieckie, KW nr WA1O/00067992/3 – prowadzona przez Sąd Rejonowy w Otwocku IV Wydział Ksiąg Wieczystych (z obowiązkiem wniesienia wadium),
- 1000/11450 udziału w prawie własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej, dz. ewid. nr 598/12, obręb Dobrzyńiec, gmina Kolbiel, powiat otwocki, województwo mazowieckie, KW nr WA1O/00070128/0 – prowadzona przez Sąd Rejonowy w Otwocku IV Wydział Ksiąg Wieczystych (z obowiązkiem wniesienia wadium),
- 7/44 udziału w prawie własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej, dz. ewid. nr 544, obręb Olesin, gmina Dębe Wielkie, powiat miński, województwo mazowieckie, KW nr SI1M/00111478/7 – prowadzona przez Sąd Rejonowy w Mińsku Mazowieckim V Wydział Ksiąg Wieczystych (z obowiązkiem wniesienia wadium),
- 16/44 udziału w prawie własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej, dz. ewid. nr 551/3, obręb Olesin, gmina Dębe Wielkie, powiat miński, województwo mazowieckie, KW nr SI1M/00113073/2 – prowadzona przez Sąd Rejonowy w Mińsku Mazowieckim V Wydział Ksiąg Wieczystych
- 34/100 udziału w prawie własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej, dz. ewid. nr 17/13, obręb Przedewsie, gmina Jakubów, powiat miński, województwo mazowieckie, KW nr SI1M/00119136/4 – prowadzona przez Sąd Rejonowy w Mińsku Mazowieckim V Wydział Ksiąg Wieczystych (z obowiązkiem wniesienia wadium),
- 9/25 udziału w prawie własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej, dz. ewid. nr 17/40, obręb Przedewsie, gmina Jakubów, powiat miński, województwo mazowieckie, KW nr SI1M/00120812/7 – prowadzona przez Sąd Rejonowy w Mińsku Mazowieckim V Wydział Ksiąg Wieczystych (z obowiązkiem wniesienia wadium),

Oferty należy składać w terminie do dnia 19 marca 2024 roku do godziny 12.00 w Kancelarii Radcy Prawnego Aliny Sobolewskiej przy ul. Grochowej 2a lok. 306 w Białymstoku. Łącznie z ofertą należy wpłacić wadium na rachunek numer 66 8769 0002 0156 9700 3000 0010.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 601 565 270, mailem: asobolewska@kancelaria.font2.pl oraz na stronie internetowej www.kancelariasobolewska.pl w zakładce restrukturyzacje i upadłości.

Plan na akademiki

**Żeby podwoić liczbę
miejsc w akademikach
potrzeba 3-4 mld zł**

– szacuje minister nauki
Dariusz Wiecek.

Alicja Gardulska

Liczba publicznych akademików od lat spada. Z danych GUS wynika, że w ciągu ostatnich pięciu lat w całym kraju ubyło aż 51 domów studenckich. Znikają, bo są stare, wymagają milionowych remontów, generują za duże koszty. Decydują o tym same uczelnie, które mogą, ale nie muszą ich prowadzić.

Te, które działają, są w różnym stanie. Z danych ministerstwa nauki wynika, że we wszystkich domach studenckich w kraju jest w sumie 100 tys. miejsc. Tyle że blisko jedna trzecia jest niedostępna ze względu na stan techniczny. – Akademiki wymagają remontów i od tego trzeba zacząć – mówił w czwartek w Sejmie minister nauki i szkolnictwa wyższego Dariusz Wiczorek.

W grudniu ub. roku resort podzielił między uczelnie zaoszczędzone 150 mln zł ze swojego budżetu. Ale dodatkową subwencję dostały tylko te szkoły, które mają akademiki, czyli 87 spośród 101 uczelni. Pieniądże rozdzielono w oparciu o liczbę miejsc w poszczególnych domach studenckich – maksymalnie 4 mln zł dla uczelni. Tyle dostały m.in. największe uniwersytety: Warszawski, Jagielloński, Łódzki i Śląski. Maksymalna kwota popłynęła też do Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, od którego – można powiedzieć – wszystko się zaczęło. Protest grupy studentów w „Jowicie” – wyłączonym z użytkowania, kultowym akademiku w centrum miasta – zbiegł się z pierwszymi dniami urzędowania nowego ministra. Tam mi-

nister Wieczorek obiecał, że znajdzie pieniądze na remont „Jowity” i innych akademików w Polsce.

Pieniądze z Funduszu Dopłat

Studenci z Poznania domagali się przygotowania przez resort planu, który pozwoliłby zagwarantować miejsca w domach studenckich dla co najmniej 10 proc. studentów każdej publicznej uczelni w kraju.

Szef resortu nauki mówił w czwartek, że jego urzędnicy pracują nad analizą potrzeb uczelni w tej sprawie. Zbierają informacje o tym, ile uczelni planuje budowę nowych akademików. – Szacujemy, że potrzeba 3-4 mld zł, by podwoić liczbę miejsc w domach studenckich – mówił.

*Z danych resortu
nauki wynika,
że we wszystkich domach
studenckich w kraju jest
w sumie 100 tys. miejsc.
Tyle, że blisko jedna trzecia
jest niedostępna ze względu
na stan techniczny*

Pieniądze na modernizację i remonty akademików mają też iść z puli, z której państwo dotuje budownictwo komunalne. Rząd przygotowuje nowelizację przepisów o budownictwie mieszkaniowym na wynajem, tak by z Funduszu Dopłat mogły korzystać także uczelnie. – Chcemy wpisać w projekcie ustawy, że 10 proc. z tych środków będzie przeznaczane właśnie na remonty i budowę akademików. Fundusz to dziś około 1 mld zł – zapowiedział minister.

Sprawą domów studenckich zainteresowała się też opozycja. – Gdzie są akademiki za złotówkę? – pytał w ubiegłym tygodniu

w Otwocku prezes Prawa i Sprawiedliwości, Jarosław Kaczyński. To samo pytanie zadał w czwartek w Sejmie poseł PiS, Piotr Müller, odnosząc się do kampanijnych pomysłów Trzeciej Drogi. Ugrupowanie Szymona Hołowni postulowało wówczas systemową pomoc dla młodych spoza dużych ośrodków akademickich – stypendia i akademiki za złotówkę.

– Żeby był akademik za złotówkę, to najpierw musi być ten akademik – odpowiedział posłom minister Wierzbicki. Przypomniał, że ten pomysł nie został wpisany do umowy koalicyjnej.

Nie dla chowu klatkowego

Sytuacja mieszkaniowa studentów jest coraz gorsza. Rynek najmu jest bezlitosny. W ciągu ostatnich dwóch lat ceny najmu najmniejszych mieszkań (do 40 m kw.) w największych miastach poszybowały w górę. We Wrocławiu, w Łodzi, Gdańsku i Gdyni wzrosły o 40 proc., w Warszawie – o 50 proc., a w Krakowie – nawet o 60 proc. Do tego znacząco spadła liczba ofert.

Ze względu na wyższe koszty utrzymania budynków, wzrosły też ceny opłat w wielu akademikach. Ceny zmieniają się też, gdy rośnie standard pokoiów, np. po remontach czy modernizacji budynków.

Dłatego nie tylko studenci w Poznaniu wzięli sprawy w swoje ręce. – Nie godzimy się na chów kłatkowy! – skandowali studenci Uniwersytetu Warszawskiego w trakcie inauguracji roku akademickiego. – Jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji, a uczelnia odwraca wzrok. Na politechnice są miejsca w akademikach dla 20 proc. studentów, na UW zaledwie dla 5 proc. W wieloletnim planie rozwoju uczelni ani razu nie pojawia się słowo „akademik”. A ceny mieszkań cały czas rosną – mówił wtedy Adam Ochwat z Warszawskiego Koła Młodych Inicjatywy Pracowniczej. ●

Muszą dostać edukację

Nie wiemy, co się dzieje ze 150 tys. ukraińskich uczniów i uczennic, którzy nie chodzą do polskich szkół. Ministerstwo ma już plan, jak im pomóc.

– Mamy ciemny pokój, w którym przebywa liczna grupa młodych osób. I światło jest zgaszone – alarmował w styczniu dr Dąbrowski, prezes Centrum Edukacji Obywatelskiej (CEO), prezentując raport dotyczący ukraińskich uczniów i uczennic „Uczniowie uchodźczy w polskim systemie edukacji. Co mówią nowe dane?”.

W Polsce jest ich 342 tys. Ponad połowa z nich (53 proc.) jest poza systemem szkolnym. Teoretycznie uczą się w ukraińskich szkołach online – już czwarty rok z rzędu. Ale tak naprawdę nie wiemy, co się z nimi dzieje. Autorzy badania z CEO podkreślają, że mają mniejsze szanse na naukę języka polskiego i integrację z rówieśnikami.

– W praktyce nie wiemy, czy 150 tys. dzieci i młodzieży realizuje swoje prawo do edukacji czy też obowiązek szkolny. Ich rodzice zadeklarowali, że kontynuują ukraińską edukację zdalną, ale nie możemy sprawdzić, czy tak jest – podkreśla dr Witkowski. Według niego to ważne, by zachęcać ich do zapisów do szkół.

W najnowszym raporcie CARE International w Polsce, International Rescue Committee (IRC) oraz Save the Children Polska czytamy, że to zjawisko „potencjalnie zagraża ich rozwojowi społecznemu i edukacyjnemu oraz znacząco utrudnia integrację z polskim społeczeństwem”. Autorzy zwracają też uwagę na „brak mechanizmów pozwalających na monitorowanie liczby dzieci osób uchodźczych i migrantów, które nie uczęszczają do szkoły”.

Jakie plany wobec tych dzieci
ma rząd?

A może obowiązek?

Wiceministra edukacji Joanna Mucha ma już wstępny plan na to, jak

pomóc Ukraińcom, którzy nie weszli do polskiego systemu edukacji. Zastrzega, że rozmowy na ten temat ze stroną ukraińską jeszcze się nie odbyły. Podaje jednak kilka konkretnów.

– Będziemy chcieli zaproponować ukraińskiemu ministrowi objęcie dzieci ukraińskich w Polsce obowiązkiem szkolnym. Mamy pełną świadomość tego, że to są dzieci, które nawet od czterech lat pozostają w systemie edukacji zdalnej – dwa lata pandemii i dwa lata wojny. To nie jest najlepszy system. Jaką część tych dzieci może w Polsce zostanie. Część wróci do Ukrainy. Niezależnie od ich planów wszystkie te dzieci muszą dostać właściwą edukację. Jednym z podstawowych praw człowieka jest prawo do edukacji – przypomina.

Nie będzie polonizacji

To nie koniec pomysłów. Ukraińska strona jeszcze za rządów PiS zgłaszała, że boi się asymilacji i polonizacji ukraińskich uczniów i uczennic.

– Będziemy chcieli wyjść naprzeciw tym obawom – mówi wiceministra Mucha. Mam nadzieję, że uda nam się w krótkim czasie tak przeorganizować polski system, żeby dzieci ukraińskie mogły uczyć się języka ukraińskiego. Dla tych rosyjskojęzycznych to będzie duża szansa edukacyjna. Nie wykluczam, że znajdą się też polskie dzieci, które będą chciały się uczyć języka ukraińskiego – mówi.

Mają też wrócić oddziały przygotowawcze dla tych, którzy wejdą po raz pierwszy do polskiego systemu edukacyjnego. – Chcemy też zatrudnić więcej asystentów międzykulturowych. Teraz w wielu szkołach zrezygnowano z takiej pomocy – zauważa wiceministra. Ministerstwo planuje też stworzenie programu języka polskiego jako drugiego. ●

Karolina Słowik

[illegible]

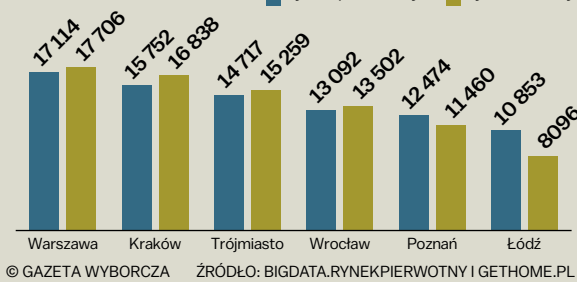
31

MLD ZŁ

• Tyle wyniosła ostatecznie ubiegłoroczna strata NBP. Bank tłumaczy, że „Ministerstwo Finansów powinno o tym wiedzieć już wcześniej, bo w mediach ostrzegano, że przez silnego złotego tak będzie”

Średnia ofertowa cena mieszkań w styczniu 2024 r.

Dane w zł za m kw.



© GAZETA WYBORCZA ŹRÓDŁO: BIGDATA.RYNEKPIERWOTNY I GETHOME.PL



Barack chętniej wyrażał uczucia na piśmie, ja wolałam kontakty twarzą w twarz

MICHELLE OBAMA

w autobiografii.

W maju przyjedzie do Poznania na Impact'24

Sukcesy ukraińskich firm

W Polsce na swoim

Prowadzą sklepy, warsztaty, zakłady.

Liczba ukraińskich firm w Polsce rośnie, niewiele z nich się zamyka czy zawiesza działalność. „Biznesy są dobrze dopasowane do rynku”.

Dominika Maciejasz

Oleksandr i Sergii przyjechali do Polski z Ukrainy kilka lat przed wojną. Ściągnęli ich tu znajomi, do lepszego i bezpieczniejszego życia. – Na Ukrainie pracowaliśmy jako mechanicy. Roboty było dużo, ale za grosze. 300 dolarów, to był cały nasz miesięczny zarobek, a praca od świtu często do zmierzchu. Kręgosłup boli, to fizyczna praca. Znajomi mówili, że w Polsce można zarobić: na tak-sówce, przy mechanice czy w handlu – opowiadają.

W 2018 r. trafili do Krakowa, z minimalnym kapitałem zakładowym (5 tys. zł) założyli warsztat mechaniczno-wulkanizacyjny przy ul. Dobrego Pasterza. Początkowo byli małą firmą, a teraz, po pięciu latach, w KRS widnieją już jako średnia-duża, co oznacza, że zatrudniają więcej niż dziesięciu pracowników i mają wysokie obroty.

Gdy wybuchła wojna, ściągnęli do Krakowa więcej mechaników z Ukrainy, a także pracownice biurowe.

– Przyjeżdżam do nich już od lat, bo można się w miarę szybko umówić na usługę, ceny nie są wywindowane i zawsze do mnie dzwonią z pytaniem, czy chcę części oryginalne czy zamienniki oraz przedstawiają opcjonalne kosztorysy. Nigdy się nie zawiodłem – opowiada właściciel toyoty, który cyklicznie wymienia u nich opony, a dziś przyjechał na wymianę oleju.

W przeddzień drugiej rocznicy wojny Oleksandr był przytłoczony. – Żyjemy w Polsce i tu zostaniemy.



• Żory, Uchodźczynię z Ukrainy założyły firmę cateringową „Kozackie Jadło”. Robią nie tylko pierogi ukraińskie FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nasze dzieci się tu zakorzeniają, my też się przyzwyczailiśmy. Ale wieści z ojczyzny śledzę codziennie, oglądam nagrania, słucham relacji i serce boli, jak barbarzyńcy ten piękny kraj niszcza.

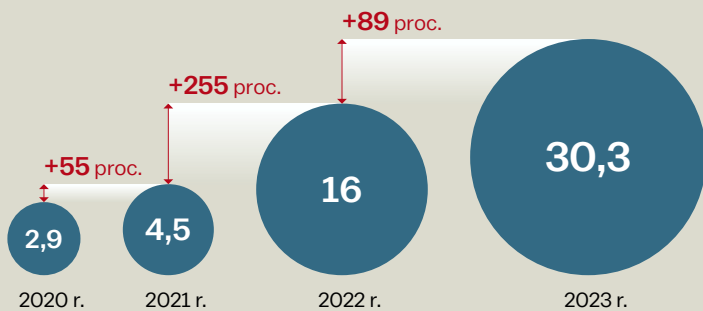
Ukraińskie marzenia

Sasza prowadzi w Krakowie sklep „Delikatesy włoskie”. Otworzył go nieco ponad dwa lata temu. – To było moje marzenie, bo kocham Włochy jak i tamtejszą kuchnię. Od lat chciałem połączyć tę pasję z zarobkiem. Wcześniej pracowałem w biurze nieruchomości, co przysparzało mi dochodu, ale nie satysfakcji – opowiada Ukrainiec.

W jego sklepie można dostać niemal wszystko: od makaronów, past, słodczy, owoców, warzyw, serów, wędlin, przekąsek, po wino nalewane prosto z beczki i korkowane na miejscu. Początki biznesu były, jak relacjonuje Sasza, trudne. Sklep jest otwarty 12 godzin dziennie i to właśnie Sasza większość czasu spędza za ladą, żeby zaoszczędzić na pra-

Liczba firm z ukraińskim kapitałem zakładanych w Polsce

Liczba w tys., wzrost rok do roku w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: POLSKI INSTYTUT EKONOMICZNY

cownikach. Wyjątkami są dni, kiedy jeździ do Włoch po tow. ar.

Kefir polski czy ukraiński?

Sklep „produkty rodem z Ukrainy” powstał rok temu w galerii „Krokus” w Krakowie. Są przekąski, kasza (kluczowy składnik kuchni ukraińskiej), konserwy, wędliny, przetwory, herbata, napoje. Ruch niewielki. – Polacy znają z produktów ukraiń-

skich głównie barszcz i pierogi. Staramy się to odczarować – uśmiecha się ekspedientka.

W sklepie spotykam Julię, Ukrainkę. Przyszła po szampańską herbatę. To mieszanka czarnych i zielonych liści, ze sporą domieszką suszonych owoców, a nazwę wzięła z tego, że ma posmak winogron. – Wcześniej mama przysyłała mi z Ukrainy tę herbatę, teraz mogę

ją kupić w Polsce, choć jest droższa. Kiedyś przychodziłam tu też po kefir, ale potem się zorientowałam, że w Polsce też macie taki wyrób – poczęstowała mnie nim raz pani, u której sprzątam. Brakuje mi natomiast naszego pysznego, prawdziwego koniaku. Sklepy z ukraińską żywnością rzadko mają koncesję na alkohol, więc jest to jeden z niewielu produktów, które wciąż przysyła mi mama – opowiada Julia. Rozmawiamy w czwartek. Zapewnia, że w sobotę 24 lutego na pewno otworzy butelkę ukraińskiego koniaku, żeby wypić za zwycięstwo Ukrainy, które musi w końcu nastąpić.

Z danych zebranych przez Polski Instytut Ekonomiczny wynika, że liczba firm z ukraińskim kapitałem zakładanych w Polsce rośnie lawinowo. Jeszcze cztery lata temu było ich zaledwie 2,9 tys. Rok później przybyło 4,5 tys. W 2022 roku, czyli po wybuchu wojny, wykres wystrzelił o 255 procent – przybyło ich aż 16 tys. Ubiegły rok był rekordowy – co miesiąc Ukraińcy zakładali w Polsce 2,8 tys. firm (ponad 30 tys. w ciągu roku). Obecnie jest ich na rynku prawie 50 tys.

Jeśli chodzi o przedsiębiorców, wśród branż dominują budowlanka (24 proc.), informacja i komunikacja (18 proc.) i transport. Zaś ukraińskie przedsiębiorczynie stawiają głównie na usługi (32 proc.) oraz handel. To głównie salony kosmetyczne, fryzjerskie, firmy oferujące usługi sprzątania, znalezienia niani czy opieki dla osób starszych.

PIE podkreśla, że te biznesy są dobrze dopasowane do rynku i dochodowe. „Własny biznes daje możliwość pozyskania większych środków finansowych na utrzymanie siebie i rodziny. To częściej praca zgodna z kwalifikacjami i umiejętnościami. W polskich firmach Ukraińcy najczęściej zatrudniani są do prac prostych, co wiąże się z niższymi wynagrodzeniami. Znaczna część otwieranych w Polsce firm jest kontynuacją działalności prowadzonej przed wojną w Ukrainie” – czytamy w raporcie PIE. ●

Polacy wciąż zarabiają

– Coraz większa część dochodu trafia w ręce właścicieli firm, coraz mniejsza w ręce ich pracowników. [...] W Stanach Zjednoczonych poświęca się bardzo dużą uwagę temu, co zrobić, by nie pogłębiała się przepaść między firmami, których zyski rosną, a pracownikami, którzy niewiele z tego mają – mówi dr Paweł Bukowski.

Maria Korcz

Jak dzielimy się w Polsce wypracowanym po '89 roku bogactwem? Grupa naukowców z University College London, która przyjrzała się rozkładowi dochodów w naszym kraju (m.in. na podstawie danych GUS i Ministerstwa Finansów) zwraca uwagę, że podział ten jest bardzo nierówny.

„Pod względem udziału najbogatszych 10 proc. [Polaków] w ogólnym dochodzie, w 2014 roku wyprzedziliśmy Wielką Brytanię, a w 2018 roku – Niemcy. Znajdujemy się wśród krajów Unii Europejskiej z najwyższym udziałem górnego procenta [najbogatszych] w całkowitym dochodzie – wyżej od nas są tylko Rumunia i Bułgaria” – czytamy w opracowaniu.

O PRZYCZYNACH POGŁĘBIENIA SIĘ W POLSCE NIERÓWNOŚCI DOCHODOWYCH ROZMAWIAMY Z DR. PAWŁEM BUKOWSKIM z Polskiej Akademii Nauk, współautorem raportu, wykładowcą ekonomii na University College London, związanym także z London School of Economics

MARIA KORCZ: Wzrost ekonomiczny miał nam przynieść dostatek. A pan stawia w raporcie tezę, że on jedynie pogłębia nierówności.

DR PAWEŁ BUKOWSKI: Wzrost przyniósł nam dostatek, tylko że ten dostatek nie trafił do wszystkich. Tak wcale nie musiało być. W kwestii tego, co tak naprawdę przyniósł nam wzrost gospodarczy, bardziej niż prawa ekonomii liczą się decyzje społeczeństwa i polityków, którzy kształtują system gospodarczy.

Jeśli porównamy na przykład Polskę z Rosją, której wzrost gospodarczy po 1989 był znacznie mniejszy niż u nas, zauważymy też, że tam dużo bardziej wzrosły nierówności. Rosja z jednego z najbardziej równych krajów na świecie w latach 70. stała się jednym z najbardziej nierównych państw i przegoniła nawet USA. Bardzo podobnie było w Ukrainie. A z drugiej strony mamy Czechy, które osiągnęły wzrost podobny do Polski, a mimo wszystko udało im się uniknąć aż tak dużego wzrostu nierówności, jaki nastąpił w naszym kraju. Nie ma więc prostej zależności między wzrostem a poziomem nierówności.

Tak naprawdę więc wszystko zależy od drogi, jaką obierze państwo i jego instytucje. Czy np. mamy silne związki zawodowe, które umieją wynegocjować, aby część wzrostu gospodarczego przypadała też pracownikom.

Polska obrała złą drogę?

Obraz Polski jest słodko-gorzki. Z jednej strony uniknęliśmy katastrofy, która spotkała Rosję, z drugiej z perspektywy czasu widzimy, że wiele można było zrobić lepiej.

Warto wspomnieć, że wiele decyzji, które podjął Leszek Balcerowicz, uchroniło nas przed losem innych państw postsowieckich.

Mieliśmy mimo wszystko dość silne transfery społeczne. W tamtym czasie, gdy ktoś stracił

pracę, mógł liczyć na wsparcie państwa. Mieliśmy indeksowane emerytury, co w warunkach hiperinflacji miało gigantyczne znaczenie. Płaca minimalna pozwalała na przeżycie, czego np. zabrakło w Rosji. Prywatyzacja była stopniowa, negocjowano ją, nie działo się to na zasadzie rozdawania voucherów. To pozwoliło nam uniknąć powstania oligarchii, która zrodziła się w Rosji. Jest wiele rzeczy, z których powinniśmy być dumni. Nie było tak, że wszyscy zostali rzućni na fale kapitalizmu i nie zaproponowano im łodzi ratunkowych.

A błędy?

Tu wchodzimy już w sferę spekulacji, natomiast wydaje mi się, że nie zadbano w Polsce o pracowników i o związki zawodowe. Zwłaszcza po roku 2000 widać, jak duża część dochodu zaczyna płynąć w stronę kapitału, a coraz mniej do pracowników.

I tu dochodzimy do clou waszego badania, w którym stawiacie dość odważną jak na polskie warunki tezę, że na przedsiębiorców niekoniecznie należy chuchać i dmuchać.

Nierówności w Polsce tak naprawdę są w głównym stopniu kreowane przez osoby prowadzące działalność gospodarczą. To ta grupa w największym stopniu zyskała na transformacji.

Z drugiej strony związki zawodowe, które znacząco przyczyniły się do upadku komunizmu w latach 80., de facto później znikły z życia gospodarczego. Na przełomie wieków przynależność związkową deklarowało 24 proc. pracowników, w 2021 roku już tylko 10,5 proc. Z jednej strony związki nie do końca dziś umieją się zorganizować, z drugiej powstało wiele barier prawnych ich związkiwania i funkcjonowania. Firmy mają dużo narzędzi, by je blokować. A pracownicy nie umieją się sami dobrze zorganizować.

Może dlatego, że związki zawodowe dorobiły się na przestrzeni lat złej sławy? Lukratywne posady, wewnętrzne przepychanki...

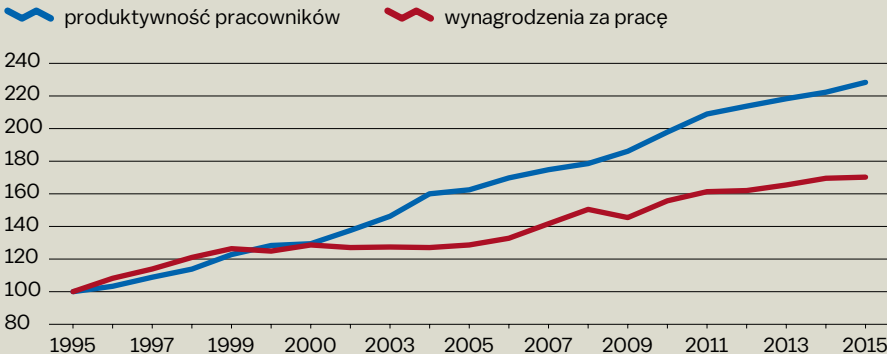
Nie do końca. Zajmuję się też badawczo związkami zawodowymi w Wielkiej Brytanii i główny problem to bariery w zakładaniu związków w nowych przedsiębiorstwach, z przyczyn prawnych i z powodu agresywnej postawy pracodawców. Nie jest to normalne, bo z badań wiemy, że związki wcale nie muszą być szkodliwe dla firm, a tak naprawdę mogą pomagać w ich funkcjonowaniu. Często ich istnienie i porozumienie z pracodawcą przekłada się na większą produktywność i innowacyjność. W Polsce ten temat traktuje się ze sporą dozą emocji i pewnej niepotrzebnej agresji, a mniej myśli się o tym jako szansie na większą konkurencyjność gospodarki.

Skąd te emocje wokół związków w Polsce?

Domyślam się, że chodzi zarówno o efekt działań lobby biznesowych, jak i upolitycznienia samych związków. Zmiany muszą więc zajść po obu stronach.

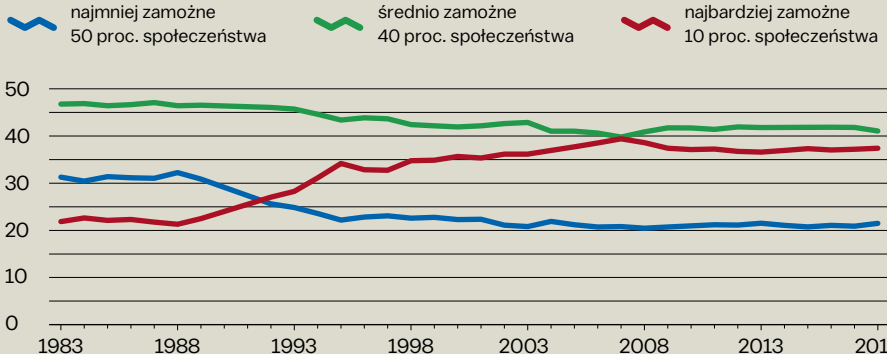
Wzrost produktywności a wzrost płac w Polsce

Skumulowany wzrost realny (1995 r.=100)



Udział poszczególnych grup zamożności w całkowitym dochodzie

Dane w proc.



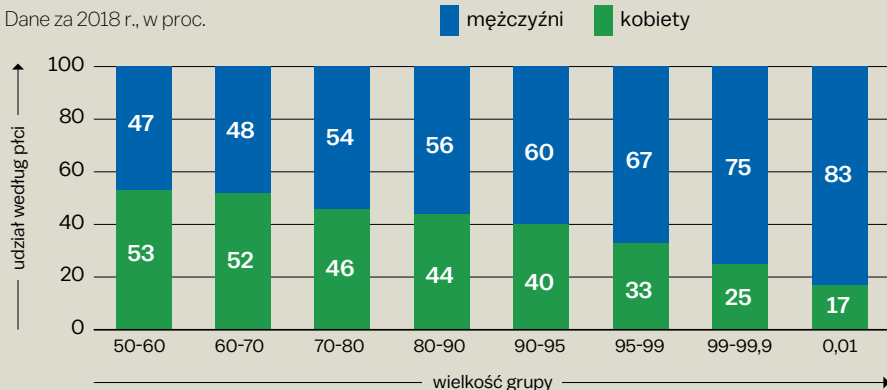
Udział właścicieli firm w poszczególnych grupach zamożności

Rozkład dochodów wśród:	Wszystkie osoby prowadzące działalność gospodarczą	Osoby prowadzące działalność gosp., które zatrudniają pracowników
0,1 proc. najzamożniejszych	83,2 proc.	75,9 proc.
1-0,1 proc. bardzo zamożnych	67,6 proc.	50,3 proc.
10-1 proc. zamożnych	24,4 proc.	11,6 proc.
40 proc. średniozamożnych	6,1 proc.	2,1 proc.
50 proc. najmniej zamożnych	-2 proc.*	-3,9 proc.*

*wartość ujemna oznacza, że przedsiębiorców jest w tej grupie mniej niż osób pracujących lub pobierających świadczenia społeczne

Udział kobiet i mężczyzn w grupie 50 proc. najbogatszych Polaków

Dane za 2018 r., w proc.



ŹRÓDŁO: INCOME INEQUALITY IN THE 21ST CENTURY POLAND, P. BUKOWSKI, P. CHROSTEK, F. NOVOKMET, M. SKAWIŃSKI

W Polsce problemem jest, że pracownicy naukowci są mało aktywni w mediach. Dlatego wciąż narracja, że musimy dopieszczać przedsiębiorców, ma się dobrze. A z badań wiemy, że mamy dużo większe problemy gospodarcze, jak braki w wykształceniu

za mało

Wróćmy do badania. Piszecie w nim, że do 30 tys. osób w Polsce trafia 5 proc. wszystkich dochodów w kraju. Kto należy do tej grupy?

Ponad 90 proc. to przedsiębiorcy [osoby z zarejestrowaną działalnością gospodarczą]. Około 85 proc. – mężczyźni, mieszkańcy dużych miast. Istnieją spore szanse, że mieszkają też na obrzeżach Warszawy, Poznania czy Krakowa. Ale ciekawe jest również, że jeśli spojrzymy na mapę, widzimy kumulację mieszkańców o wysokich dochodach wokół klastrow, np. wokół Kępna, gdzie skumulowanych jest sporo firm meblarskich, czy przy klastrze spożywczym w Ostrzeszowie.

Z czego wynika przepaść w dochodach osób prowadzących działalność i pracowników?

Poza wspomnianą erozją związków zawodowych istotne są nowe technologie, które często niezbyt poradnie zastępują pracowników. Firmy mogą zaoszczędzić, bo zastępują ich czymś tańszym, w rezultacie rośnie im zysk, a ludzie tracą miejsca pracy.

Jedni pomnażają kapitał, drudzy tracą do niego dostęp, bo zostają nawet bez marnie wynagradzanej pracy.

Jeszcze innym problemem jest globalizacja, która powoduje, że całe sektory gospodarki przenoszą się do innych krajów. Oczywiście, te procesy powodują również powstawanie nowych miejsc pracy, nowych sektorów. Ale bardzo często nie ma w nich pracy dla tych, którzy w toku przemian zostali zwolnieni z mniej już zyskownych branż.

To już skala, która powinna nas martwić? Wynikająca z tego frustracja odbija się też na wyborach politycznych, np. w USA. Skoro rozwój gospodarczy i technologiczny nic mi nie daje, to po co mam głosować na partię, które tylko o nim mówią? Już lepiej zagłosuję na Trumpa.

Ale z bardziej ekonomicznej perspektywy, są dwa rodzaje odpowiedzi na takie pytanie. Jedna sięga do etyki i zakłada, że to jest po prostu nie fair, że bogaci mają znacznie więcej ze wzrostu gospodarczego dla siebie niż biedni, a mężczyźni znacznie więcej niż kobiety, mieszkańcy miast więcej niż mieszkańcy wsi.

Ale są również argumenty ekonomiczne. Kapitał ludzki jest głównym motorem napędowym współczesnych gospodarek. Nie potrzebujemy już maszyn, musimy mieć dobrze wykształconych pracowników. A wiemy, że nierówności mogą prowadzić do gorszego poziomu edukacji społeczeństwa, bo utrudniają dostęp do dobrej edukacji ludziom z niższych sfer. Nasze mózgi mają ograniczoną objętość, więc to, że ci biedni dostają gorszą edukację, sprawia, że ogólnie mamy mniej kapitału ludzkiego w gospodarce. Bogaci nie są w stanie tego zrekomensować, bo ich mózgi są takie same jak osób biednych. A bez wysokiego kapitału ludzkiego nie poradzimy sobie z konkurencją zachodniej Europy.

Jak mają się do tego nierówności?

Od jakichś 12 lat bardzo silnie rośnie sektor prywatnej edukacji w Polsce. Ten trend będzie się pogłębiać i coraz bardziej ciążyć w rozwoju innowacyjności. Jeśli na dobre przygotowanie do bycia konkurencyjnym na rynku pracy będzie stać tylko część rodzin, jeśli uczniowie szkół publicznych nie będą mogli tego dostać, to dobrze wykształcona siła robocza okaże się zbyt mała, żeby ciągnąć Polskę naprzód i stawać w szranki z innymi rozwiniętymi gospodarkami.

Czyli problem braku innowacyjności w naszej gospodarce nie tkwi w tym, że przedsiębiorcom jest trudno, ale w nierównościach?

Przedsiębiorcy mają w Polsce relatywnie dobrze. Wiadomo, że są rzeczy, które utrudniają im życie, np. biurokracja, to oczywiste, ale bardzo sprzyja im np. system podatkowy. W Polsce przedsiębiorcy de facto są opodatkowani, zależnie od wybranego sposobu rozliczenia, kilkunastoprocentową stawką. Dla przykładu w Wielkiej Brytanii podatki dla działalności gospodarczych sięgają 45 proc.

W Polsce można więc zarabiać miliony i nadal płacić groszowe podatki. Choć należy też dodać, że duże nierówności występują między samymi firmami. Mikro- i małe przedsiębiorstwa są w porównaniu z większymi firmami nieproporcjonalnie obciążone składkami i kosztami pracy. Jeśli porównamy jednak systemy podatkowe i pomocowe dla biznesu w całej Europie,

Polska jest krajem naprawdę przyjaznym przedsiębiorcom.

To dlaczego pierwsze kroki nowy rząd skierował właśnie ku wsparciu dla firm?

Trzeba pamiętać, że przedsiębiorcy to motor napędowy gospodarki, ale jednocześnie nie możemy sobie wyobrazić gospodarki bez pracowników. Pytanie powinno raczej brzmieć: czy wszyscy mogą liczyć na sprawiedliwe traktowanie. Nie widzę potrzeby, żeby faworyzować przedsiębiorców, zwłaszcza że oni są, co widzimy w danych, najbogatszą grupą społeczną w naszym kraju. W Polsce dominuje jednak dyskurs, który stawia przedsiębiorców w centrum.

To zastanawiające, jeśli weźmiemy pod uwagę, że jesteśmy krajem z silną przeszłością związkową.

W Polsce po okresie komunizmu zaczęto bardzo jednostronnie patrzeć na ekonomię. Większość komentatorów ekonomicznych od lat powiela neoliberalne idee, stawiające na pierwszym miejscu wolność biznesu. Na świecie były popularne w latach 80., ale od jakichś 40 lat tak naprawdę zanikają. Ewementem jest np. popularność w Polsce austriackiej szkoły ekonomicznej [wyróżnia ją np. założenie, że jak najwięcej procesów powinien regulować wolny rynek]. W ekonomii światowej, co obserwuję w Londynie, słysze-li o nim może niektórzy badacze historii my-

śli ekonomicznej. Szokiem było dla mnie, gdy przyjechałem do Anglii i okazało się, że nikt nie słyszał o szkole, którą mi przedstawiano jako kluczową. Brakowało nam w Polsce głosów środka. Byli w czasie transformacji ekonomiści lewej strony, ale za nimi ciągnął się niechciany już wówczas duch komunizmu, wygrała więc narracja, że w interesie wszystkich jest wspierać biznes.

To było kiedyś, a dziś? Mamy już przecież nowe twarze na ekonomicznej lewicy, które domagają się większych podatków dla firm i wyższych wynagrodzeń dla pracowników.

W Polsce moim zdaniem problemem jest to, że pracownicy naukowcy są mało aktywni w mediach. Dlatego wciąż narracja, która mówi, że musimy dopieszczać przedsiębiorców, ma się dobrze, mimo że z badań wiemy już, że mamy dużo większe problemy gospodarcze, jak np. wspomniane braki w wykształceniu.

Naukowcy są często tak przeciężeni obowiązkami dydaktycznymi, że z tej debaty się wycofują. Mamy za to wielu komentatorów od dawna niezwiązanych z nauką, którzy stają się ekonomistami-celebrytami, bardziej niż badaniami zajmują się chodzeniem do mediów.

Biznes bardzo duże środki przeznacza na to, żeby utrzymywać instytuty badawcze czy fundacje, które mają np. dbać o „wolność gospodarczą”, czyli de facto pilnować interesu firm.

Pieniądże idą na działanie ekonomicznych, pseudonaukowych organizacji, które dbają, by ta debata wciąż kręciła się wokół tego, że przedsiębiorcy to herosi. Druga strona – lewicowa, pracownicza – takiego zaplecza finansowego nie ma, nie stoją za nią takie pieniądze, które pozwalałyby na podobnie skuteczny lobbying.

Jeśli w takim razie proporcje dochodów biznesu i zarobków pracowników są tak zachwiane, jest przestrzeń na to,



Realne wynagrodzenia w Polsce mają się dość dobrze. Gdy w Wielkiej Brytanii mówię, że one niemal nieprzerwanie od 30 lat rosną, patrzy się na mnie z niedowierzaniem, bo tu realne płace spadają od 2007

żeby Polacy domagali się dalszego wzrostu pensji?

Realne wynagrodzenia w Polsce mają się dość dobrze. Gdy w Wielkiej Brytanii mówię, że one niemal nieprzerwanie od 30 lat rosną, patrzy się na mnie z niedowierzaniem, bo tu realne płace spadają od 2007. Ale to nie znaczy, że w Polsce jest tak, jak być powinno. Od 2000 roku płace rosną wolniej niż produktywność. Innymi słowy Polacy wytwarzają swoją pracę coraz większe wartości, ale do- stają z tego relatywnie mniej.

Według danych Eurostatu produktywność pracy w Polsce jest sporo niższa od europejskiej średniej.

Nasza produktywność w skali kraju rośnie, ale nie jesteśmy jeszcze na poziomie Europy Zachodniej. Jednak nie jest jasne, kiedy i czy uda nam się ją dogonić – jak już wspomnia-łem, produktywność w sektorze wytwórczym nie zmieniła się od 2010 roku.

Wydaje mi się, że ma to związek z tym, że o ile nasz dotychczasowy wzrost produk-tywności zależał od inwestycji w kapitał fi- zyczny, np. maszyn, tak teraz dochodzimy do momentu, w którym to kapitał ludzki zaczy- na mieć większe znaczenie.

A z nim jest trudniej, bo trzeba go sobie „wyhodować”, trudniej go po prostu ścią- gnąć z zagranicy, chyba że poprzez drenaż mózgów z innych krajów. I tutaj znowu do- chodzimy do tego, dlaczego nierówności są zagrożeniem dla naszego rozwoju.

Wpadliśmy w błędne koło?

Można tak powiedzieć. Coraz większa część dochodu trafia w ręce właścicieli firm, co- raz mniejsza w ręce ich pracowników. I to napędza nierówności. To, żeby przechwy- tywać część z tych rosnących zysków w for- mie np. wyższych wynagrodzeń, powinno być właśnie zadaniem związków zawodo- wych. Mało mówi się o tym w Polsce, a mo- im zdaniem to kluczowy problem. W Sta- nach Zjednoczonych poświęca się bardzo dużą uwagę problemowi co zrobić, by nie pogłębiała się przepaść między firmami, których zyski rosną, a pracownikami, któ- rzy niewiele z tego mają.

Polskę czeka to samo?

Wiele zależy od tego, co będzie się dalej dzia- ło z Chinami, Afryką, Indiami. Polska akurat była zwyczajną procesu globalizacji, udało nam się przyjąć wiele prac wytwórczych, ale pytanie, jak długo jesteśmy w stanie być kon- kurencyjni. Polska już nie może grać kartą „mamy tanich pracowników”. Musimy więc przygotować sobie kartę „mamy dobrze wy- kształconych pracowników”. Dlatego musi- my postawić na sprawny system edukacji, który pozwala zdobyć dobre wykształcenie jak największej części społeczeństwa. I przy- jąc do wiadomości, że bez pracowników nie mamy żadnej konkurencyjności. A na razie spychamy ich – placami, prawem, narracją – na dalszy plan. ●

OGŁOSZENIE

Kraj/34303053



LATA

korzyści

ageizm na rynku pracy

Już 29.02 na

wysokieobcasy.pl

wyborcza.biz

wysokieobcasy.pl

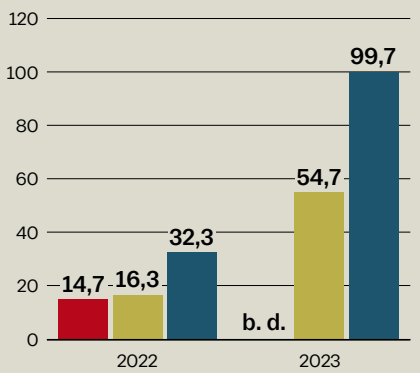
SPONSOR



Sprzedaż jednorazowych smakowych e-papierosów w Polsce

Dane w mln

■ Szacunki Ministerstwa Zdrowia
■ Szacunki Centrum Monitorowania Rynku
■ Szacunki Instytutu Prognoz i Analiz Gospodarczych

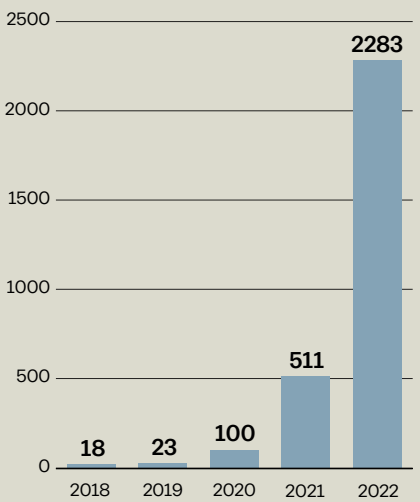


ŹRÓDŁO: OPRACOWANIE IPIAG
NA PODST. DANYCH MZ, CMR
I SZACUNKÓW WŁASNYCH

© GAZETA WYBORCZA



FOT. ISTOCKPHOTO

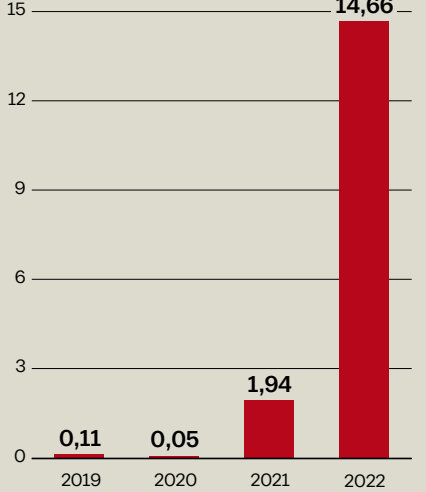
Liczba rodzajów zarejestrowanych w Polsce jednorazowych smakowych e-papierosów

ŹRÓDŁO: OPRACOWANIE IPIAG
NA PODSTAWIE DANYCH
MINISTERSTWA ZDROWIA

© GAZETA WYBORCZA

Szacunek sprzedaży jednorazowych smakowych e-papierosów w Polsce według Ministerstwa Zdrowia

Dane w mln



ŹRÓDŁO: OPRACOWANIE IPIAG
NA PODSTAWIE DANYCH
MINISTERSTWA ZDROWIA

© GAZETA WYBORCZA

Anita Leowska-Skiba

Minister zdrowia Izabela Leszczyna poinformowała w piątek 16 lutego (gdy ten artykuł był już prawie gotowy), że „rząd rozpoczyna prace nad zmianami dotyczącymi jednorazowych e-papierosów, bo te papierosy to rzeczywiście plaga”.

– Będziemy chronić szczególnie młodych ludzi; w Ministerstwie Zdrowia, z departamentem zdrowia publicznego i lecznictwa rozpoczynamy właśnie prace nad tym, w porozumieniu z Ministerstwem Finansów” – powiedziała Leszczyna.

Oczywiście z doświadczenia – chociażby z mentolowymi papierosami czy energetykami – wiadomo, jak przebiegają takie zmiany. Zanim zakaz się zmaterializuje, minie kilka miesięcy, w ciągu których obecne na rynku firmy będą walczyć o rynek i niewykluczone, że zdążą przygotować się na nowe regulacje, a co gorsza wprowadzą do sprzedaży produkty, które nie zostaną objęte nową ustawą. Zrobili tak m.in. producenci energetyków, o czym pisaliśmy w grudniu.

Ale po kolei.

Zoja, lat 12 (prywatnie moja córka). Robimy eksperyment. Wchodzimy na stronę sklepu internetowego: jaramy.to. Pojawia się pytanie: „Czy masz ukończone 18 lat?”. No oczywiście! Skoro chcemy iść dalej, wybieramy odpowiedź: tak. I już jesteśmy w sklepie.

A w nim ukazuje się nam cały arsenał produktów zawierających nikotynę (jest jeden w wariantach zero). Szukamy więc pośród jednorazówek czegoś mocnego – po kliknięciu w tę kategorię i wyborze liczby zaciągnięć (od 500 do 10 tys.) pojawiają się głównie wyroby dwóch producentów – dominują produkty firm Aroma King i Elf Bar.

Córka bez problemu wkłada do koszyka losowo wybrany produkt, akurat taki o wysokim stężeniu nikotyny i płynu mający starczyć na 10 tys. zaciągnięć.

Jednak jego specyfikacja wywołuje u mnie kołatanie serca:

„Aroma King Dark Knight 10000 puffs to produkt dla miłośników mocniejszych wrażeń, ponieważ zawiera 50 mg nikotyny i 20 ml płynu. Dostępny jest w wielu smakach, które z pewnością przypadną do gustu. Kolejną wspaniałą cechą jednorazówki 10000 puffs jest system kontroli przepływu powietrza, który pozwala dostosować ilość powietrza przepływającego przez jednorazówkę. Daje to większą kontrolę nad wrażeniami z wapowania, umożliwiając dostosowanie go do własnych upodobań”.

Cena: 150 zł. Do darmowej dostawy brakuje 200 zł. No trudno, wpisujemy adres i standardowe dane potrzebne do wysyłki, oczywiście do paczkomatu („Mamooooo, przecież nastolatki raczej nie zamówią paczki do domu, w którym mieszkają z rodzicami”). Voilà, gotowe! Już za dwa dni moje dziecko potencjalnie mogłoby zacząć się truć e-papierosem.

Informuję córkę, że do zakupu nie dojdzie i rozmawiam z nią o szkodliwości jednorazów-

Jednorazowe papierosy trują dzieci

Wyglądają jak słodyczne, smakują jak lizaki, ale trują i uzależniają. Wart już 2 mld zł polski rynek jednorazowych e-papierosów rozrasta się o kolejne smaki (770!), kształty i kolory. Odbiorca? Często nie ma nawet 18 lat.

wek. Podsuwam artykuł napisany przez redakcyjną koleżankę. Wtedy córka opowiada mi historię.

Ferie 2024. Obóz narciarski. Panie, podobno doświadczone opiekunki, zrobiły trzem dziewczynom w wieku 12-13 lat przeszukanie rzeczy właśnie w poszukiwaniu e-papierosów (czyli wajpów – tak się podobno mówi w podstawówce na jednorazowe e-papierosy i waporyzatory).

W tym przypadku opiekunki nic nie znalazły, ale ich podejrzenia nie wzięły się znikąd.

E-papierosy to bowiem po energetykach kolejny segment rynku, który truje tysiące dzieci. Ale sięga po nie też coraz więcej dorosłych Polaków. I pokazują to oficjalne dane.

E-ZADYMA WARTA GRUBY HAJŚ

Szacunki sprzedaży różnią się w zależności od źródła – ciężko bowiem oszacować, ile sprzedaje się przez internet, w vape shops, w automatach czy nawet na stacjach benzynowych.

Najniższe i najstarsze szacunki przedstawia Ministerstwo Zdrowia: w 2022 r. sprzedaż jednorazowych, smakowych e-papierosów w Polsce wyniosła 14,66 mln sztuk (uwaga: było to 128 razy więcej niż w 2019 r.).

Bardziej alarmujące dane (o ile to możliwe) podaje Centrum Monitorowania Rynku, które analizuje większą część kanałów dystrybucji rynkowej tych wyrobów. Według CMR 2022 r. Polacy kupili 16,3 mln sztuk. Mało?

Już 2023 r. było to aż 54,2 mln sztuk, co oznacza, że zaledwie w ciągu 12 miesięcy sprzedaż jednorazówek się potroiła.

Zatrważające są jednak szacunki, które przedstawia Instytut Prognoz i Analiz Gospodarczych. Bazując na danych o sprzedaży zebranych przez CMR, IPAG przygotował raport, w którym podjął próbę oszacowania wielkości sprzedaży w pozostałych kanałach dystrybucji jednorazowych, smakowych e-papierosów w Polsce.

Rzeczywista sprzedaż w 2022 r. mogła wynieść 32,3 mln sztuk, a w 2023 r. zbliżyć się już do 100 mln sztuk (ok. 99,7 mln).

Autorzy raportu potwierdzają też naszą tezę – kupują głównie dzieci i młodzież.

– Choć sprzedaż e-papierosów osobom niepełnoletnim jest zakazana, to 97 proc. konsumentów smakowych jednorazowych e-papierosów stanowią właśnie osoby poniżej 18. roku życia. Bo te produkty są tanie, przyciągają wyglądem i wyborem aromatów – mówi wiceprezes IPAG Jacek Fundowicz.

– Ponad 90 proc. rynku stanowią warianty słodkie, owocowe lub napojowe. Łącznie w oficjalnej polskiej dystrybucji jest ponad 770 wariantów smakowych. Są to produkty często podobne do zakreślaczy, flamastrów, pendrive’ów – podkreśla Fundowicz.

Psychoterapeutka uzależnień MONAR Maria Banaszak dodaje, że to właśnie infantylna, kolorowa, owocowo-smakowo-cukierkowa forma ma sugerować, że jest to coś zupełnie bezpiecznego.

– Że jest to zabawka, fraszka. Tymczasem tworzenie tej iluzji jest tak naprawdę najbardziej niebezpieczne – stwierdza Banaszak.

Jak pisała ostatnio Katarzyna Staszak, dziennikarka działu Nauka i Zdrowie w Wyborcza.pl, e-papierosy swój słodki smak zawdzięczają słodzikom, np. sukralozie, która

jest 600 razy słodsza od cukru. Warto tu cytować tamten tekst: „Z badań naukowców wynika, że sztuczne słodziki niszczą mikrobiom jelitowy, sprzyjają stanom zapalnym, mogą zwiększać ryzyko nadwagi i raka. Dalej jest już tylko gorzej: w wysokiej temperaturze sukraloza rozpada się na toksyczne związki, które palacz wciąga do płuc”.

W CHINACH NIE WOLNO, ALE Z CHIN WYWOZIĆ JUŻ TAK

Głównym producentem i eksporterem jednorazowych, smakowych e-papierosów na świecie są Chiny – z raportu „International Trade in the Vape Sector: Focus on Asia, US and Europe” wynika, że odpowiadają one za 95 proc. globalnej produkcji oraz za 90 proc. globalnego eksportu e-papierosów, który wart jest bagatela 11 mld dol. Głównym odbiorcą (ok. 60 proc.) były do tej pory Stany Zjednoczone.

Z kolei w Unii Europejskiej kluczowe rynki to Niemcy, Holandia i Francja, przy czym – jak wskazują eksperci – nasi zachodni sąsiedzi stanowią główny węzeł logistyczny w regionie. Niewykluczone, że właśnie tą drogą część produktów dociera do Polski.

Chińskim monopolistą w produkcji smakowych, jednorazowych e-papierosów jest firma iMiracle z Shenzhen: jej główny produkt – Elf Bar – to najpopularniejsza „jednorazówka” na świecie, także w Polsce.

Według raportu EcigIntelligence jednorazówki iMiracle w 2023 r. przyniosą chińskiemu budżetowi blisko 4 mld USD. I tu dochodzimy do absurdu.

W Chinach od 1 października 2022 smakowe („owocowe”), jednorazowe e-papierosy są zakazane. Mówiąc wprost, na zakaz wpłynęła troska o zdrowie dzieci, które mogłyby sięgać po atrakcyjne smaki, a także brak badań dotyczących skutków inhalacji substancji z „jednorazówek”.

Zakaz wprowadziły pod koniec ub.r. też Stany Zjednoczone, a 29 stycznia br. dołączyła Wielka Brytania (tam udział jednorazowych e-papierosów w grupie wiekowej od 11 do 17 lat w ostatnich dwóch latach wzrósł blisko 9-krotnie!).

I – jak wynika z zapowiedzi nowego rządu w Polsce – w gronie tym znajdzie się wkrótce też nasz kraj.

SPRZEDAŻ SIĘ POTROIŁA, PALACZY NIE UBYŁO

Skąd w ogóle te e-papierosy?

W Polsce pojawiły się już w 2006 roku, ale prawdziwa ekspansja na naszym rynku nastąpiła w latach 2008–2009. Wtedy powstało mnóstwo sklepów (internetowych i stacjonarnych) oferujących nowoczesne „urządzenia” dla palaczy: waporyzatory na liquidy, kartridże i pierwsze jednorazówki.

Kilka lat później, w 2014 roku, największe koncerny tytoniowe wprowadziły na rynek podgrzewacze tytoniu, takie jak IQOS czy GLO. A te szybko stały się dość popularną, ale raczej wśród dorosłych palaczy, alternatywą dla tradycyjnych papierosów.

Powodem wzrostu ich popularności był głównie (i pewnie jest do tej pory) fakt, że wydychany „dym” prawie nie śmierdzi (nie zostawia zapachu na ubraniach, jak papierosowy), a przeprowadzone w wielu krajach badania wskazują, że zawierają one 95 proc. mniej substancji smolistych, więc są od „fajek” nieco zdrowsze.

I tak do dziś podbój rynku trwa, konkurencja ze sobą walczy, a palaczy w Polsce nie ubywa. I to mimo wzrostu akcyzy, a co za tym idzie, ceny paczki papierosów – ta poszła w górę nawet o kilkadziesiąt procent w ciągu 10 lat. Użytkowników jednorazowych e-papierosów, zwłaszcza wśród nastolatków, przybyło. Bilans walki Polski z nikotynowym nałogiem nie wyszedł nawet na zero. Ale to osobny temat.

Nasuwa się jednak pytanie: Dlaczego młodzież tak chętnie sięga po kolorowe jednorazówki?

Bo są powszechnie dostępne w internecie, a ostatnio także w automatach. No i bez problemu (czytaj: bez zgody rodzica) może je kupić nawet 12-letnia Zoja. Tymczasem, żeby kupić zwykłe papierosy czy wkłady do podgrzewaczy typu heets, trzeba sprzedawcy w sklepie pokazać dowód.

I, co ważne, jednorazówki są jak pre-paid w telekomunikacji – nie trzeba kupować urządzenia i podawać danych (np. zakup IQOS czy Glo wymaga zarejestrowania, a weryfikacja, czy kupujący ma ukończone 18 lat, jest prowadzona dość skrupulatnie – każde urządzenie ma numer i przypisane jest do klienta). Oczywiście i tu znajdują się sposoby, aby wszelkie zakazy ominąć. Pamiętajmy jednak: za wyborami zakupowymi „młodzieży” stoją rówieśnicy, influencerzy i social

media (wspomniany sklep jaramy.to prowadzi profil na Instagramie i TikToku, a materiały tam prezentowane wyraźnie nie są dla boomerów).

KTO W POLSCE HANDLUJE JEDNORAZÓWKAMI?

Prawdziwy zalew jednorazówek w naszym kraju obserwujemy w Polsce od 2022 roku. Docierają one z Azji w kontenerach często oznaczonych jako np. ładowarki czy latarki.

To nie wszystko. Te, głównie chińskie, „jednorazówki” do Polski trafiają przez firmy takie jak Symetricus z siedzibą w Katowicach (właściciel marki Aroma King), lider rynku „jednorazówek” oraz Evapify z siedzibą w Warszawie (właściciel marek Crystal, Geek Bar oraz Dragbar), wicelider.

Z naszych informacji wynika, że obydwie firmy mają ponad 50 proc. udziałów w polskim rynku jednorazowych, smakowych e-papierosów. Obydwie są też powiązane biznesowo z Rosją i oligarchami Kremla.

Założycielem spółki Symetricus jest Dmitrii Shesternenko – dziś widnieje tylko w historycznych wpisach tej spółki w KRS. Shesternenko był członkiem proputinowskiej partii Jedna Rosja i deputowanym do rosyjskiej Dumy z Obwodu Królewieckiego. Ma 45 lat, na LinkedIn widnieje jako konsultant firmy Aroma King Symetricus.

Z kolei w spółce Evapify udziałowcami są lotewscy biznesmeni (np. Martins Baumanis, wpisany w KRS jako „beneficjent rzeczywisty”), związani z firmą mikro-pożyczkową 4Finance (w Polsce działa jako Vivus) i powiązani biznesowo z rosyjskim kapitałem oraz kremlowskim oligarchą Olegiem Wiktorowiczem Bojko. Według „Forbesa” Bojko był jednym ze 100 najbogatszych Rosjan w 2019 r.

Zainteresowanie Rosjan nie jest przypadkowe. Dopóki poszczególne kraje nie wprowadzały zakazów, była to żyła złota.

Tylko w 2022 roku globalny rynek jednorazowych e-papierosów wyceniano na prawie 5 mld dol. A od 2018 roku wartość ta wzrosła o 116 proc. – wynika z danych Światowej Organizacji Zdrowia.

NIELEGALNE STĘŻENIA I NISPEŁNIONE NORMY UE

„Zjawiskiem, na które należy zwrócić szczególną uwagę, jest internetowa sprzedaż e-papierosów. Pomijając zakaz sprzedaży takich produktów na odległość, zawarty w ustawie z 9 listopada 1995 r. o ochronie zdrowia

**Standardowe e-papieros
jednorazowy pozwala
na około 700-800 zaciągnięć, co
jest odpowiednikiem 2,5-3 paczek
papierosów. Uśredniona cena
jednorazowego e-papierosa
w Polsce nie przekracza 30 zł**

Papierosy z baterią

• Jednorazowe e-papierosy (ang. disposable vapes lub disposable e-cigarettes) to rodzaj papierosów elektronicznych z wbudowaną baterią, bez możliwości jej naładowania oraz z wbudowanym zbiornikiem z płynem (ang. e-liquid) z nikotyną lub bez nikotyny, bez możliwości jego uzupełnienia lub wymiany. Po wyczerpaniu baterii lub płynu produkt nie nadaje się do powtórneho użytku.

przed następstwami używania tytoniu i wyrobów tytoniowych, odbywa się ona z pominięciem obowiązków podatkowych wynikających z ustawy z 6 grudnia 2008 r. o podatku akcyzowym, co prowadzi do istotnych strat dla budżetu państwa z tytułu podatku akcyzowego. Proceder ten wiąże się również ze stratami z tytułu VAT oraz podatku dochodowego” – czytamy w raporcie IPAG.

Jak tłumaczy Jacek Fundowicz, kupowane online jednorazówki bardzo często nie spełniają też polskich i unijnych norm. – Przekroczone są stężenia nikotyny, które zostały w polskim i europejskim prawie jednoznacznie zapisane. Ponadto te pojemniki z płynem, który jest w środku, często są większe niż przewidują normy – wymienia.

200 TYS. ZŁ KARY? NIKT JESZCZE NIE ZAPŁACIŁ

Oglądając stronę jaramy.to, czuję, że nie do mnie kierowane są sprzedawane tu produkty. Ze strony uderza feria kolorów, grafik – jednym słowem ma bardzo młodzieżowy design, przyciąga nastoletnie oczy, zaprasza do zakupu jednorazówek, które potem będą powoli niszczyć ich mózgi i płuca.

A kto wie, co jeszcze kryją te wyroby, których nikt nie sprawdza, nie bada, nie kontroluje.

Komisarz Mariusz Kurczyk z Komendy Głównej Policji w wywiadzie dla Informacyjnej Agencji Radiowej stwierdził, że za sprzedaż e-papierosów osobom poniżej 18. roku życia grozi grzywna do dwóch tysięcy złotych. Zakazany jest też handel takimi substancjami w internecie. W tym przypadku kara może wynieść 200 tysięcy złotych.

Dodatkowo lekarze alarmują, że e-papierosy nie zostały w jakikolwiek sposób przebadane i nie są rekomendowane przez żaden kraj jako produkty zastępcze dla papierosów. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34303488

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZA MIASTA I GMINY POŁANIEC PIERWSZEGO PRZETARGU PISEMNEGO NIEOGRANICZONEGO

**na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej,
obszaru inwestycyjnego IV o powierzchni 1,4597 ha,
położonej w Połańcu przy ulicy Inwestycyjnej, w obrębie
Strefy Inwestycyjnej B, stanowiącej własność Gminy Połaniec**

Przedmiot ogłoszenia na sprzedaż:

Niezabudowana nieruchomość gruntowa określona jako obszar inwestycyjny **IV o powierzchni 1,4597 ha** składający się z działki oznaczonej w ewidencji gruntów obrębu 01 Połaniec numerem **8614 o powierzchni 1,4597 ha**, położona w Połańcu przy ulicy Inwestycyjnej, w obrębie Strefy Inwestycyjnej B, stanowiąca własność Gminy Połaniec, uregulowana jest w księdze wieczystej nr K11A/00017225/1 prowadzonej w Sądzie Rejonowym w Staszowie.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Połania (część i obejmująca północną część miasta Połania do rzeki Czarnej) uchwalonym Uchwałą Nr XXXII/231/05 Rady Miejskiej w Połańcu z dnia 29 czerwca 2005 r. (Dz. Urz. Woj. **Święt.** z dnia 23 sierpnia 2005 r. nr 201 poz. 2379) wraz z jego zmianą uchwaloną Uchwałą Nr V/20/2015 Rady Miejskiej w Połańcu z dnia 29 stycznia 2015 r. (Dz. Urz. Woj. **Święt.** z dnia 10 marca 2015 r. poz. 843) przedmiotowa działka nr: **8614** znajduje się na terenach zabudowy usługowej i obiektów produkcyjnych, składów i magazynów – symbol w **planie U/P-8**.

Preferowany rodzaj działalności gospodarczej to: produkcja, usługi.

Nieruchomość posiada kompleksową infrastrukturę techniczną, która pozostaje własnością Gminy Połaniec.

Właściciel nieruchomości przy wyborze oferty będzie zwracał uwagę na:

- **oferowaną cenę nieruchomości,**
- **liczbę nowych miejsc pracy utworzonych w związku z realizacją inwestycji, na przedmiotowej nieruchomości**
- **wielkość przedsięwzięcia wyrażoną wysokością deklarowanych nakładów inwe-stycyjnych.**

Zakończenie budowy w ramach planowanej inwestycji i **uruchomienie działalności gospodarczej** winno nastąpić w terminie **5 lat** licząc od dnia zawarcia umowy notarialnej.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi – **660 000,00 zł + VAT**

Wadium wynosi – **70 000,00 zł**

Przetarg składa się z części jawnej i niejawnej.

Część jawna przetargu rozpocznie się **w dniu 10 maja 2024 roku o godz. 10:00 w Urzędzie Miasta i Gminy w Połańcu przy ul. Ruszczańskiej 27, 28-230 Połaniec, sala nr 129.**

Szczegółowe informacje w sprawie przetargu można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy Połaniec, ul. Ruszczańska 27, 28-230 Połaniec, w godzinach pracy Urzędu, lub telefonicznie pod nr 15 865-04-06.

Niniejsze **ogłoszenie** podlega podaniu do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy Połaniec, a także wraz z załącznikami na stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy Połaniec: **www.portal.polaniec.eu** oraz Biuletynu Informacji Publicznej: **polaniec.bip.gov.pl**.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34303582



**Autostrada
Eksploatacja S.A.**



INFORMUJĄ

Od dnia 11 marca 2024 roku od godziny 6.00 rano zmianie ulegają stawki za przejazd płatnymi odcinkami A2 Nowy Tomyśl–Konin dla wszystkich kategorii pojazdów.

Nowy Tomyśl – Poznań, Poznań – Września, Września-Konin (za każdy odcinek osobno)

KAT I	Pojazdy o dwóch osiach	32 PLN brutto
KAT II	Pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach z przyczepami.	51 PLN brutto
KAT III	Pojazdy samochodowe o trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze z przyczepami.	78 PLN brutto
KAT IV	Pojazdy samochodowe o więcej niż trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o trzech osiach z przyczepami.	118 PLN brutto
KAT V	Pojazdy ponadnormatywne	320 PLN brutto
KAT VI	Motocykle	16 PLN brutto

Nowy Tomyśl–Buk

KAT I	Pojazdy o dwóch osiach	20 PLN brutto
KAT II	Pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach z przyczepami.	32 PLN brutto
KAT III	Pojazdy samochodowe o trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze z przyczepami.	49 PLN brutto
KAT IV	Pojazdy samochodowe o więcej niż trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o trzech osiach z przyczepami.	75 PLN brutto
KAT V	Pojazdy ponadnormatywne	200 PLN brutto
KAT VI	Motocykle	10 PLN brutto

Buk – Poznań

KAT I	Pojazdy o dwóch osiach	12 PLN brutto
KAT II	Pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach z przyczepami.	19 PLN brutto
KAT III	Pojazdy samochodowe o trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze z przyczepami.	29 PLN brutto
KAT IV	Pojazdy samochodowe o więcej niż trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o trzech osiach z przyczepami.	43 PLN brutto
KAT V	Pojazdy ponadnormatywne	120 PLN brutto
KAT VI	Motocykle	6 PLN brutto

Września – Słupca

KAT I	Pojazdy o dwóch osiach	13 PLN brutto
KAT II	Pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach z przyczepami.	21 PLN brutto
KAT III	Pojazdy samochodowe o trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o dwóch osiach, z których co najmniej jedna wyposażona jest w koła bliźniacze z przyczepami.	32 PLN brutto
KAT IV	Pojazdy samochodowe o więcej niż trzech osiach oraz pojazdy samochodowe o trzech osiach z przyczepami.	49 PLN brutto
KAT V	Pojazdy ponadnormatywne	130 PLN brutto
KAT VI	Motocykle	7 PLN brutto

Szczegóły dotyczące aktualnych cen stawek znajdują się na stronach internetowych koncesjonariusza płatnej autostrady A2, spółki Autostrada Wielkopolska SA www.autostrada-a2.pl oraz operatora, spółki Autostrada Eksploatacja SA www.aesa.pl.

Jak żyć ze sztuczną inteligencją

Odkrycia to po prostu wyobrażenie sobie problemu we właściwy sposób. Jakie rzeczy zmieniły diametralnie świat na przełomie XIX i XX wieku? Według mnie to codzienne mycie rąk i żarówka elektryczna. Wiele z tych zmian tak szybko schodzi na dalszy plan, że przestajemy je zauważać.

Justyna Kopińska

Wywiad publikujemy jako zapowiedź odbywającego się w maju w Poznaniu wydarzenia Impact'24, nad którym Wyborcza.biz objęła patronat.

JUSTYNA KOPIŃSKA: Badasz połączenia między technologią, rozwojem sztucznej inteligencji oraz nauką. Jak twoim zdaniem będzie wyglądał świat przyszłości? **Kenneth Cukier** *: – Chat GPT, jak każdy wcześniejszy wynalazek, stanowi protezę dla ludzkiej formy. Zanim odkryto kalkulator, nasza zdolność liczenia miała charakter wewnętrzny. Najpierw uzewnętrzniliśmy ją za pomocą pióra i papieru, następnie kalkulatora, a później komputera. Oddzieliliśmy się warstwą abstrakcji od liczb. Rozwiązujemy złożone obliczenia szybko i dokładnie. Lecz gdy poprosimy dzieci w różnych szkołach na świecie, by wytłumaczyły, czym jest rachunek różniczkowy lub nawet algebra, to dla wielu ta wiedza już nie istnieje.

Odkrycia to po prostu wyobrażenie sobie problemu we właściwy sposób. Jakie rzeczy zmieniły diametralnie świat na przełomie XIX i XX wieku? Według mnie to codzienne mycie rąk i żarówka elektryczna. Wiele z tych zmian tak szybko schodzi na dalszy plan, że przestajemy je zauważać. A przecież dopiero w XIX wieku węgierski lekarz Semmelweis zauważył, że lekarze odbierają porody bez umycia rąk i jak wpływa to na śmiertelność matek.

Dzisiaj traktujemy antybiotyki jako coś oczywistego, ale zanim w 1928 roku odkryto penicylinę ludzie umierali nawet z powodu zwykłych zadrapań. Nastoletni syn prezydenta USA podczas gry w tenisa zranił się i miał odcisk na palcu u stopy. W wyniku infekcji zmarł po tygodniu.

Obecnie wielu lekarzy stawia diagnozę na podstawie własnego osądu. W przyszłości takie zachowanie uznane będzie zapewne za barbarzyństwo. Lekarze będą mieć do dyspozycji setki tysięcy dokładnych analiz, by wykryć dotąd nieprzewidziane skutki leków. Chat GPT będzie działał coraz bardziej logicznie i strukturalnie w oparciu o całą skumulowaną wiedzę świata.

Osoby o największej wiedzy w dziedzinie sztucznej inteligencji i dużych zbiorów danych będą się wyróżniać i używać tych narzędzi w tak kreatywny sposób, że dziś trudno to sobie wyobrazić. Dla reszty, która nie jest częścią tego złotego kręgu, sytuacja się pogorszy. To zwiększy nierówności w społeczeństwie, ale już nie te ekonomiczne, lecz poznawcze. Utracimy zdolność do wymyślenia innowacyjnych rozwiązań, przed którymi staniemy. Nastąpi pęknięcie między problemem i jego rozwiązaniem, które może zatrzymać nas w rozwoju intelektualnym.

Jakie będzie antidotum na ten proces?

– Zapewne powstanie nieliczna grupa, przypominająca mnichów w klasztorach. Ta grupa to „piśmienni”. Ich zadaniem będzie myślenie o problemach na najbardziej atomowym i elementarnym poziomie.

Nastąpi gwałtowny proces demokratyzacji pod kątem wie-

dzy. Do tej pory człowiek o zdolnościach Isaca Newtona nie miał szans rozwoju, gdy urodził się w nieodpowiednim punkcie na mapie świata. Społeczeństwa blokowały geniuszy. Dzięki rozpowszechnieniu wiedzy nastąpi rozpoznanie talentów we wszystkich grupach społecznych. Osoby niezwykle inteligentne, po otrzymaniu zasobów, których nigdy nie zdobyłyby alternatywnym drogami, będą wpływać na przyszłość. We wszystkich dziedzinach powstaną zupełnie nowe elity.

Obserwując rozwój technologiczny istnieje dużo prawdopodobieństwo, że każdy z nas będzie miał natychmiastowy dostęp do pełnej Wikipedii przez implanty neuronowe, wzbogacające nasze możliwości poznawcze [firma Neuralink wszczepiła już pierwszy implant do mózgu człowieka i w najbliższym czasie zamierza przeprowadzić ponad dwadzieścia tysięcy takich operacji – przyp. aut.]. Odbieranie informacji stanie się spersonalizowane, sztuczna inteligencja będzie w nas. Rozwój w tej dziedzinie dzieje się tak szybko, że możliwe, iż go zobaczymy.

Zatem jednostki wybitne będą rozwijały się w tempie dotąd nikomu niedostępnym. Lecz drugą częścią tej rzeczywistości będzie obniżenie poziomu świadomości i zdolności u reszty.

Czy zatem człowiek utrzyma supremację nad maszynami?

– Tak, ale tylko w niektórych obszarach. Mam nadzieję, że będziemy na tyle mądrzy, by utrzymać supremację tam, gdzie ma to kluczowe znaczenie, na przykład w sferze bezpieczeństwa czy wymiaru sprawiedliwości. Ale oczywiście operacje i diagnozy w klinikach medycznych będą kontrolowane przez maszyny, wykonujące zadania lepiej niż eksperci.

Kluczem do utrzymania supremacji jest umacnianie naszych wartości oraz instytucji o charakterze kulturowym. Ważne, byśmy nie zapomnieli, które cele uznajemy za najważniejsze w swoim życiu. Wiele osób nie potrafi już określić swoich

wartości. Sam przez lata czułem się wyobcowany. Miałem wrażenie, że maskuję potrzeby. Najlepiej czułem się wśród książek, zagłębiony w myślach. Dopiero niedawno zrozumiałem, że ta inność to także wartość. Uczucie wyobcowania jest częścią mnie. Dzięki niemu mogę zwracać uwagę na nietypowe zagadnienia.

I JAK ZMIENIŁEŚ MODEL POSTĘPOWANIA?

– Zrozumiałem, że jeśli będę poruszał się tymi samymi torami, co inni, korzystał z tych samych mediów społecznościowych, konsumował tożsame informacje, moje pomysły będą identyczne. Poszedłem inną drogą. Sztuczną inteligencję zamieniłem na ołówki. Od sześciu lat zgłębiłem tematy zapomniane. Interesują mnie myśli dawnych uczonych, które dzisiaj mogą wydawać się przestarzałe, ale kryją w sobie potencjał do nowych odkryć i modeli poznawczych.

„O duchu praw” Monteskiusza znajduje się zapewne w każdej bibliotece uniwersyteckiej. Lecz jak wielu studentów analizuje tę książkę? Jakie rzeczy wymyślił jeszcze Monteskiusz, o których nikt dziś nie mówi? Bracia Wright zastosowali zasadę stabilności znaną z jazdy na rowerze do konstrukcji pierwszego samolotu. To pokazuje jak ważne jest sięganie po naukowe i techniczne koncepty z różnych dziedzin.

Mój cel to odnalezienie utraconych sposobów myślenia, które mogą być cennymi lekcjami dla dzisiejszego świata. Obecnie zalewają nas płytkie, wręcz nieludzkie schematy myślenia. Może dawniej były myśli ulepszające świat, o których już zapomnieliśmy. Za czasów Hobbesa i Locke’a wiele mówiono o zapewnieniu przez państwo godności, dobrobytu oraz bezpieczeństwa wszystkim obywatelom. Gdzie jest ta idea w kontekście zmiany, która przed nami?

Uważasz, że źródłem ludzkiej mocy nie będzie już siła fizyczna czy mentalna, lecz modele. W jaki sposób wykorzystać tę moc?

– Rzeczywiście, siła i bogactwo są istotne, ale kluczem rozwoju jest sposób, w jaki interpretujemy otaczający nas świat.

Nie chodzi jedynie o mądrość, lecz zdolność, by na przeszczerzeniu całego życia zmieniać nasze spojrzenie na rzeczywistość. Znamy przywódców, patrzących na konflikty przez pryzmat dyplomacji i współpracy oraz tych działających z perspektywy wojny i agresji.

Stąd w państwach demokratycznych mamy wpływ na szeroką perspektywę świata. To my wybieramy przywódców. Społeczeństwa pokazują, jaka perspektywa im imponuje. Podobnie w ekologii – znamy firmy, patrzące przez pryzmat szacunku dla przyrody i zrównoważonego rozwoju oraz działające w oparciu o chciwość i krótkoterminowe zyski. To my decydujemy, który produkt wybierzemy.

Na poziomie indywidualnym wystarczy, że zadajemy sobie pytania, które wymagają stworzenia modelu otaczającego nas świata. Jak budować bliskość z partnerem? Jak wzmacniać swoją energię? Jak zbudować zdrową relację z szefem? Jak zmieniać swoje życie, by cieszyć się dobrym zdrowiem? Te myśli wpływają na naszą świadomość, umacniają nas. Gdy patrzymy na życie przez pryzmat modeli, otwieramy drzwi do kreatywności i perspektyw, których na co dzień nie dostrzegamy.

Wiedza, dostępna w każdej sekundzie oraz rozwiązania technologiczne pozbawiające nas intelektualnego wysiłku doprowadzą znaczną część społeczeństwa do życia na wzór głównego bohatera filmu „Wieloryb”: kanapa, napoje gazowane, rozleniwienie intelektualne, wspomagane licznymi maszynami

Często słyszymy, że ludzie czują się bezsilni wobec zmian klimatycznych. W jaki sposób technika modeli może tę bezradność przezwyciężyć?

– Zastanówmy się, czy ludzie ignorują problem, czy może odczuwają paraliż wobec jego złożoności. Uważam, że większość ludzi jest świadoma zagrożenia i pragnie działać. A ci, którzy zdają się ignorować problem, często kierują się innymi motywacjami niż obojętność. Chodzi o korzyści finansowe i chęć dopasowania do znaczących grup.

Problem zmian klimatycznych to wyzwanie fundamentalne dla godnego życia na różnych kontynentach. Temperatury wzrastają tak szybko, że doprowadzą do masowej migracji klimatycznej. Jedyny sposób, w jaki planeta poradzi sobie z globalnymi wyzwaniami, wyżywieniem ludzi, zapewnieniem im opieki medycznej, pewnością, że nie są

*** Kenneth Cukier**

• Wielokrotnie nagradzany autor i dziennikarz oraz zastępca redaktora naczelnego The Economist. Jego najnowsza książka „Framers” porusza temat potęgi modeli mentalnych i ograniczeń sztucznej inteligencji. Jego wcześniejsza książka „Big Data” była bestsellerem New York Timesa przetłumaczonym na ponad 20 języków i sprzedana się w ponad 2 milionach egzemplarzy na całym świecie. Wcześniej Cukier był pracownikiem naukowym w Kennedy School na Harvardzie, członkiem zarządu Chatham House oraz działał w Saïd Business School w Oksfordzie.

FOT. WIKIPEDIA

ncja

przegrzani z powodu globalnego ocieplenia to efektywne wykorzystanie danych. To dzięki nim, możemy pokazywać, jak skumulowane niewielkie zmiany mają wpływ na wzrost poziomu mórz czy częstsze ekstremalne zjawiska pogodowe. Zatem nie chodzi tyle o zmianę, co inspirację do innego modelu zachowania.

Tak jak to miało miejsce w walce o prawa wyborcze kobiet?

– Dokładnie. Chodzi o inicjowanie przełomu. Początkowo działania mogą być wspierane tylko przez nieliczną grupę ludzi, lecz konsekwencja przekazu prowadzi do zmiany kulturowej.

Co się stanie, jeśli nie wdrożymy odpowiednich modeli, nim nastąpi gwałtowny rozwój implantów oraz GPT?

– Społeczeństwo rozpadnie się na kształt tego, przypominającego średniowieczne, w którym chłopci pańszczyźniani są na folwarkach, a lordowie i baronowie w wieżach i zamkach. W tę stronę obecnie zmierzamy. Pierwszą rzeczą, którą musimy zrobić, jest dopilnowanie, by ludzie mogli piąć się w górę lub spadać w zależności od włożonej pracy, talentu czy też lenistwa. Ważne, by istniała mobilność społeczna. Nierówności poznawcze są trudniejsze do wyrównania niż ekonomiczne.

Kryzys w czasach sztucznej inteligencji będzie opierał się o dwa zjawiska. Po pierwsze część ludzi zostanie uznana za zbyt wiekowych dla nowych technologii. Spowoduje to podział na dwa zupełnie różne światy. Drugim zagrożeniem jest uznanie implantów za tak cenne dla ludzkości, że musimy modyfikować ludzkie mózgi, by były bardziej kompatybilne z interfejsem. To podobne do decyzji o modyfikacji genetycznej owoców i warzyw, które nie przypominają już swoich poprzedników. Wielu odkrywców i przedsiębiorców będzie argumentowało, iż musimy zmodyfikować formę ludzkiej istoty, by skuteczniej akceptowała implant neuronowy.

Wiedza, dostępna w każdej sekundzie oraz rozwiązania technologiczne pozbawiające nas intelektualnego wysiłku doprowadzą znaczną część społeczeństwa do życia na wzór głównego bohatera filmu „Wieloryb”: kanapa, napoje gazowane, rozleniwienie intelektualne, wspomagane licznymi maszynami. Obawiam się, że za pięćdziesiąt lat większość ludzi będzie szukała odpowiedzi u maszyn. Otrzymamy mierne lub przeciętne idee i nie będziemy już w stanie samodzielnie zarządzać swoim życiem.

W których obszarach gwałtowny rozwój nie będzie związany z kryzysem?

– W przypadku opieki zdrowotnej, wymiaru sprawiedliwości oraz ochrony środowiska mamy moralny obowiązek stosowania big data do podejmowania mądrzejszych decyzji. Nie robimy tego, a powinniśmy. Jest wiele dziedzin, w których korzystny przełom nastąpi gwałtownie. W kryminologii będziemy przewidywać potencjalne przestępstwa. Otrzymamy dostęp do agresywnego zachowania już na etapie odczuć. Będziemy analizować konflikty społeczne nim one wystąpią. Ale szczególny rozwój nastąpi pod kątem zdrowia. Będziemy poinformowani o chorobie, gdy tylko nastąpią pierwsze zmiany w organizmie. Długość życia znacząco się wydłuży.

Niezależnie od tego, z czym będziemy się mierzyć: z pandemią, populizmem, nowymi rodzajami broni, nowymi technologiami, globalnym ociepleniem czy pogłębiającymi się nierównościami, o tym, czy przetrwamy, zdecydują nasze odpowiedzi na te wyzwania. Najważniejsze to szybko wprowadzać zasady etyczne, które spowodują, że korzyści ze sztucznej inteligencji, zamiast wąskiej grupy elit, odniesie cała ludzkość. ●

Chiński cień motoryzacji

W amerykańskich portach utknęło parę tysięcy luksusowych aut grupy Volkswagena. Czekają, aż zostaną w nich wymienione części, które mogły zostać skalane niewolniczą pracą Ujgurów w Chinach.

Andrzej Kublik

Przez kilka tygodni krążyły plotki o autach luksusowych marek Volkswagena, które stoją przetrzymywane w amerykańskich portach, zamiast jechać do dealerów i swoich zamożnych nabywców.

Wreszcie informacje te potwierdził „The Financial Times”. Podał, że w portach USA zatrzymano około tysiąca aut marki Porsche oraz po kilkaset aut marek Bentley i Audi. Samochody te ugrzęzły tam, czekając na wymianę podzespołu elektronicznego. Nie budzi on zastrzeżeń technicznych. Jest obciążony wadą „moralną” – prawdopodobnie został wyprodukowany w Chinach przez zmuszanych tam do niewolniczej pracy Ujgurów.

ZAKAZANE OWOCE PRACY PRZYMUSOWEJ

To grupa etniczna pochodzenia tureckiego i wyznająca islam, która stanowi największą populację w Sinkiangu, regionie autonomicznym w zachodniej części Chin. Ujgurzy od dekad domagają się niezależności, a w tym stuleciu te separatystyczne dążenia spotęgowała działalność radykalnych islamistów, którzy podjęli ataki terrorystyczne przeciw władzom regionu prowadzącym politykę zasiedlania tych terytoriów przez Chińczyków.

Na akty terroru islamskich radykałów władze komunistycznych Chin odpowiedziały masowymi represjami, które za rządów obecnego lidera Chin Xi Jinpinga przyjęły postać etnicznej czystki. Według doniesień zachodniej prasy Chińczycy zrównali z ziemią tysiące osiedli i meczety Ujgurów, a ponad milion z nich osadzono bez więzienia w tzw. obozach reedukacyjnych – jak w komunistycznej nowomowie nazywa się obozy pracy przymusowej takie jak sowiecki Gulag. Do tego dochodzą praktyki przymusowych aborcji i sterylizacji Ujgurów czy indoktrynacji ich dzieci.

Chiny twierdzą, że nie łamią praw człowieka wobec Ujgurów, ale jedynie zwalczają terroryzm i separatyzm. Jednak jesienią 2022 r. ONZ opracowała raport, który ocenia, że polityka i działania komunistycznych Chin w Sinkiangu mogą być zbrodniami przeciw ludzkości.

Część państw Zachodu postanowiła nie łagodzić tych zarzutów. Na początku 2021 r. USA, a potem także Kanada, Holandia, Wielka Brytania, Francja i Litwa, uznały działania Chin wobec Ujgurów za ludobójstwo.

Pod koniec 2021 r. Kongres USA uchwalił też przepisy, które zakazują importu towarów wyprodukowanych w regionie Sinkiangu – jeśli nie ma dowodów, że przy ich produkcji nie korzystano z pracy przymusowej.

Według amerykańskich danych Pekin korzysta z pracy przymusowej przy produkcji bawełny, przetworów pomidorowych, rękawiczek, sylikonu i wiskozy, coraz częściej używanej do produkcji odzieży, ale także podzespołów do paneli słonecznych i części samochodowych.

To właśnie ta amerykańska bariera dla wyrobów rąk Ujgurów zniewolonych przez władze komunistycznych

Chin zatrzymała auta luksusowych marek Volkswagena w portach USA.

OSTROŻNOŚĆ VOLKSWAGENA

Według źródeł „The Financial Times” Volkswagen nie wiedział, że jego kooperant wykorzystał podzespoły elektroniczne pochodzące z „zachodnich Chin”, jak eufemistycznie nazwali Sinkiang rozmówcy brytyjskiego dziennika. Gdy kooperant odkryło to, zaalarmował Volkswagena. A niemiecki koncern zawiadomił amerykańskich celników, faktycznie z własnej inicjatywy blokując wprowadzenie swoich luksusowych aut na obszar Stanów Zjednoczonych. Będą stały w portach do czasu wymiany wątpliwego podzespołu, czyli być może nawet do końca marca.

Nie wiadomo, czy te niewymienione z nazwy części elektroniczne wyprodukowali Ujgurowie, pracą przymusową „reedukowani” przez Chińczyków. Ale być może Volkswagen i jego kooperant nie mogli udowodnić, że podzespoły wyprodukowali wolni ludzie. I w takiej sytuacji obowiązywał zakaz sprzedaży Amerykanom aut z takimi częściami.

Volkswagen jest wrażliwy zarówno na punkcie przestrzegania amerykańskich przepisów, jak i kwestii gwałcenia praw człowieka w Sinkiangu.

Niespełna 10 lat temu Amerykanie przylapali Volkswagena na sprzedaży aut z silnikami Diesla, w których zainstalowano wyrafinowane oprogramowanie do fałszowania testów emisji spalin. Dzięki temu w czasie testu spaliny auta spełniały normy, ale na drodze samochody te wypuszczały spaliny, w których toksyczne związki nawet 40-krotnie przekraczały dopuszczalne limity. Za to największe oszustwo w dziejach motoryzacji najwyższą cenę koncern z Wolfsburga zapłacił w USA. Na kary i odszkodowania dla rządu USA, kilku amerykańskich stanów, kierowców i dealerów wydał łącznie grubo ponad 20 mld dol.

Po takiej nauczce zdecydowanie nie opłacało się narażać na zarzuty łamania amerykańskiego zakazu wwozu towarów wyprodukowanych w chińskich obozach pracy przymusowej.

Już w przeszłości Volkswagen miał też problemy z powodu działalności w Sinkiangu, gdzie istnieje fabryka samochodów spółki Volkswagena i chińskiego koncernu motoryzacyjnego SAIC. Organizacje obrońców praw człowieka zarzucały niemieckiemu koncernowi, że w tej fabryce pracę przymusową wykonują Ujgurowie. Volkswagen odrzucał te zarzuty.

– Nie możemy mieć problemów z pracą przymusową, bo zatrudniamy pracowników bezpośrednio – trzy lata temu na targach motoryzacyjnych w Szanghaju zapewniał dziennikarzy

Problemu wykorzystywania pracy przymusowej w Chinach nie drażą zbytnio europejscy przedsiębiorcy, politycy UE rzadko się na ten temat wypowiadają. Niepokoją się tym przede wszystkim obrońcy praw człowieka

Stephan Wöllenstein, dyrektor generalny Grupy Volkswagena w Chinach.

Wykluczał przy tym rezygnację przez koncern z produkcji aut w Sinkiangu. – Będziemy dotrzymywać naszych zobowiązań wobec całych Chin i w Sinkiangu dopóty, dopóki będziemy uważać, że jest to ekonomicznie wykonalne – powiedział Wöllenstein, cytowany przez magazyn „Der Spiegel”.

Zarzuty jednak nie cichły i wreszcie Volkswagen wynajął do przeprowadzenia audytu firmę doradczą Loening – Human Rights and Responsible Business, którą kieruje Marcus Loening, były niemiecki komisarz ds. praw człowieka i wysokiej rangi polityk FDP.

Firma Loeninga pod koniec zeszłego roku stwierdziła, że miała swobodny dostęp do fabryki Volkswagena w Sinkiangu i przeprowadziła tam rozmowy z 40 osobami, nie stwierdzając stosowania pracy przymusowej.

To jednak nie zakończyło problemów koncernu z Wolfsburga. W tym roku dziennik „Handelsblatt” napisał, że według obrońców praw człowieka pracę przymusową Ujgurów wykorzystywano przy budowie w Sinkiangu toru do testów aut produkowanych przez spółkę VW i SAIC. Te zarzuty potwierdzać miały fotografie z oficjalnych chińskich mediów, pokazujące pracujących przy budowie Ujgurów, ubranych w wojskowe uniformy ozdobione czerwonymi kwiatami – co ma być odzieniem charakterystycznym dla formacji pracy przymusowej.

W tym roku niemiecki gigant chemiczny BASF zapowiedział, że sprzeda swoje udziały w dwóch spółkach działających w Sinkiangu z powodu zarzutów o wykorzystywanie na masową skalę pracy przymusowej w tym regionie Chin. Nie wiadomo, czy także Volkswagen nie wycofa się z fabryki w Sinkiangu, skoro pojawiają się ciągle zarzuty, a w Chinach niemiecki koncern ma też inne fabryki.

W EUROPIE NIE MA PROBLEMU

Czy budzących wątpliwości podzespołów elektronicznych z „zachodnich Chin” nie ma w autach sprzedawanych przez Volkswagena w Europie? Tego nie wiemy. Przede wszystkim dlatego, że Unia Europejska nie zakazuje importu produktów z Sinkiangu. Problemu wykorzystywania pracy przymusowej w Chinach nie drażą zbytnio europejscy przedsiębiorcy, politycy UE rzadko się na ten temat wypowiadają. Niepokoją się tym przede wszystkim obrońcy praw człowieka. I czasami ujawniają kolejne kłopotliwe dla branży motoryzacyjnej problemy.

W tym miesiącu organizacja Human Rights Watch opublikowała raport, w którym alarmuje, że koncerny motoryzacyjne działające w Chinach stosują tam niższe standardy kontroli pochodzenia materiałów niż w swoich globalnych operacjach. W konsekwencji korzystają z aluminium, które jest wytwarzane przy użyciu węgla, wydobywanego przez Ujgurów zmuszanych do pracy przymusowej w kopalniach Sinkiangu. A ten region odpowiada już za ponad 15 proc. produkcji aluminium w Chinach.

Według Human Rights Watch łańcuchów dostaw aluminium w Chinach nie kontrolują w pełni takie koncerny motoryzacyjne jak amerykańskie GM i Tesla, japońska Toyota, Volkswagen i chiński koncern BYD. Problem jest tym większy, że aluminium z Sinkiangu może być później łączone z tym metalem z hut w innych regionach Chin. ●

Pomoc społeczna

Za trudno o mieszkanie

– W Polsce wyraźnie rośnie odsetek ludzi doświadczających bezdomności długotrwale – ocenia Julia Wygnańska z fundacji Najpierw Mieszkanie.

Alicja Gadomska
grafika Agata Łuszcz

Ostatniej nocy lutego we wszystkich gminach Polski przeprowadzone zostanie jednocześnie ogólnopolskie badanie liczby osób w kryzysie bezdomności. Tej jednej zimowej nocy realizujący badanie powinni policzyć osoby przebywające w schroniskach, noclegowniach, ogrzewalniach, mieszkaniach treningowych, ale też m.in. osoby doświadczające bezdomności będące w ośrodkach interwencji kryzysowej, w szpitalach, zakładach karnych, izbach wytrzeźwień oraz w pustostanach, altanach i wszelkich innych miejscach niemieszkalnych.

Z danych zebranych w poprzednim, przedpandemicznym jeszcze badaniu wynikało, że w 2019 roku w samej Warszawie żyło ok. 2,5 tys. osób w kryzysie bezdomności, a w całym kraju – ponad 30 tys.

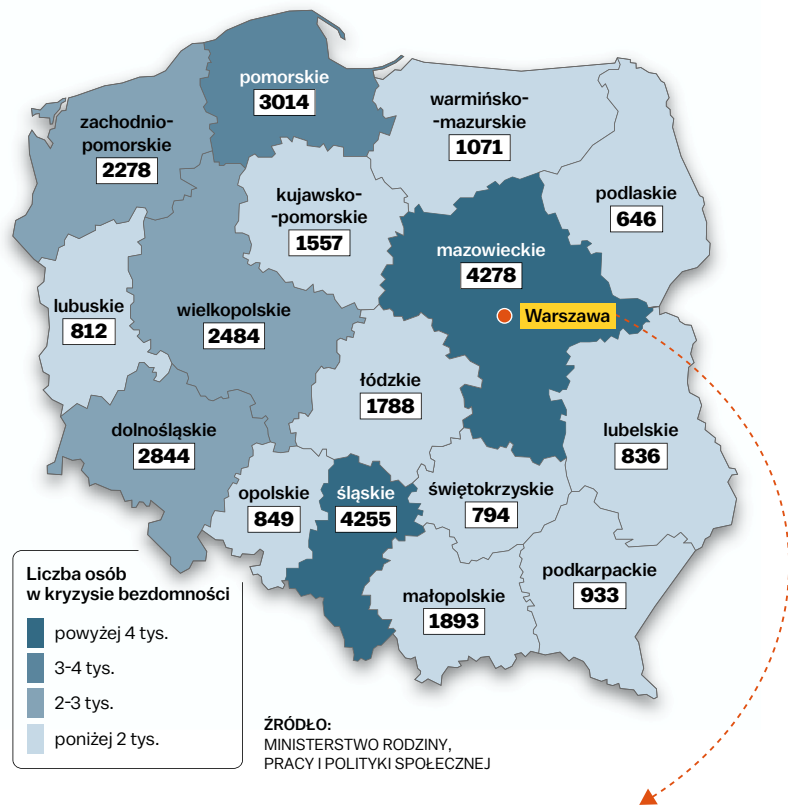
Dane te są jednak mocno niedoszacowane. W dużej mierze opierają się na znajomości przez osoby liczące miejsc, w których osoby doświadczające bezdomności przebywają. A znajomość ta oraz zaangażowanie badających zmieniają się na przestrzeni lat i są różne w różnych zakątkach kraju.

– Pełniejszy obraz sytuacji osób będących w kryzysie bezdomności w stolicy zapewniają szacunki pochodzące z opublikowanego w 2022 roku raportu biura Question Mark „Diagnoza sytuacji osób doświadczających bezdomności na terenie miasta stołecznego Warszawy” – ocenia Julia Wygnańska, badaczka zjawiska bezdomności, prezeska fundacji Najpierw Mieszkanie. – W raporcie tym uwzględniono dane zebrane przez streetworkerów na przestrzeni całego roku 2021 oraz informacje pozyskane w poszczególnych ośrodkach pomocy – podkreśla. Sami streetworkerzy zadeklarowali, że w 2021 roku w ramach swoich programów wspierali w Warszawie blisko 2,7 tys. osób w kryzysie bezdomności, natomiast warszawskie ośrodki pomocy społecznej udzieliły w tym czasie pomocy 4,5 tys. potrzebujących. Zbiory te mogą częściowo się pokrywać, jednak dane pochodzące z raportu sugerują, że skala bezdomności jest w stolicy znacznie większa, niż wskazywały ogólnopolskie badania.

– Pamiętamy dodatkowo, że wspomaganą przez ośrodki, organizacje pozarządowe i streetworkerów grupa to wciąż tylko część ludzi doświadczających bezdomności – to ci, którzy mają najtrudniej – podkreśla Wygnańska. – Oprócz nich jest jeszcze cała pula osób, które jakoś sobie radzą – śpią czasowo u znajomych, wynajmują na chwilę jakieś lokum. Dodatkowo w Polsce do grupy doświadczających bezdomności nie zalicza się systemowo m.in. osób, które przebywają w ośrodkach i zbiorowych centrach dla uchodźców, a przecież wszyscy ci ludzie nie mają własnego, bezpiecznego lokum. Do grupy osób doświadczających bezdomności nie zalicza się również osób, które w niedalekiej przyszłości wyjdą z zakładów karnych i placówek opiekuńczych i z dużym prawdopodobieństwem nie będą miały gdzie się podziać ani też osób doświadczających przemocy domowej. A przecież te ostatnie żyją na granicy kryzysu bezdomności – w każdej chwili mogą być zmuszone do ucieczki i poszukiwania dachu nad głową – tłumaczy Wygnańska. – Ilu ludzi w ta-

Policzone osoby w kryzysie bezdomności w poszczególnych województwach

Dane na podstawie ogólnopolskiego badania przeprowadzonego jednej nocy w 2019 r.



Warszawa. Ponad połowa osób doświadczających bezdomności mierzy się z tym problemem od lat

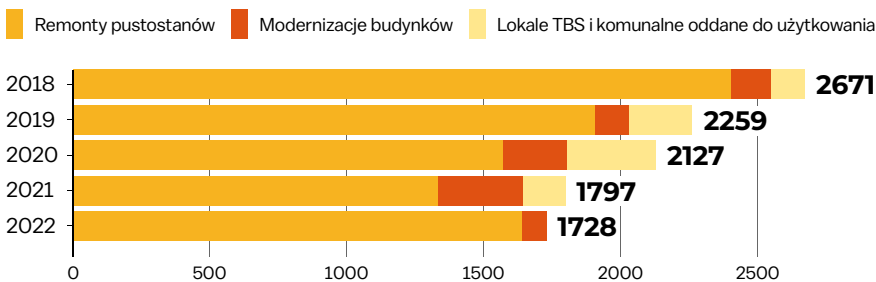
Odsetek osób, które doświadczają kryzysu bezdomności, według lat jego trwania

Dane zebrane pośród 2504 osób w 2021 r.; w proc.*

ponad 20 lat	15-20 lat	10-15 lat	5-10 lat	3-5 lat	mniej niż 3 lata
13,3	8,7	10,4	17,8	12,1	37,8

ŹRÓDŁO: DIAGNOZA SYTUACJI OSÓB DOŚWIADCZAJĄCYCH BEZDOMNOŚCI NA TERENIE M. ST. WARSZAWY. RAPORT OPRACOWANY PRZEZ BIURO BADAŃ SPOŁECZNYCH QUESTION MARK NA ZLECENIE URZĘDU M. ST. WARSZAWY

Warszawa. Co się dzieło z miejskimi mieszkaniami w ostatnich latach



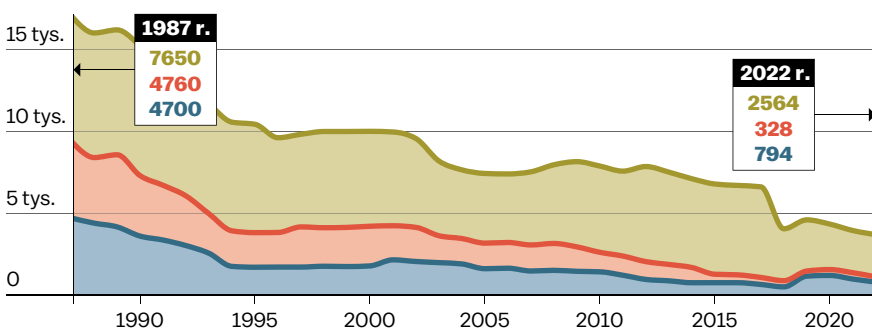
ŹRÓDŁO: URZĄD MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

Jak Finlandia poradziła sobie z bezdomnością

Podążając za ideą *housing first*, w Finlandii mocno zredukowano liczbę miejsc w schroniskach i noclegowniach, przekształcając ich przestrzeń w lokale mieszkaniowe. Dane z lat 1987-2022

Liczba osób, które:

- mają zostać zwolnione z instytucji karnych, medycznych, domów dziecka
- przebywają w schroniskach dla kobiet
- przebywają w schroniskach, noclegowniach, przestrzeni publicznej, zakwaterowaniu tymczasowym



* Dane zebrane przez członków Warszawskiego Streetworkingu i Poradnictwa oraz Kamilańskiej Misji Pomocy Społecznej. Ze względu na zaokrąglenia ułamków wartości nie sumują się do równych 100 proc.

© GAZETA WYBORCZA

kich sytuacjach mieszkaniowych jest w Polsce, w Warszawie? Nie wiemy.

Ponieważ nasz system do osób w kryzysie bezdomności nie zalicza ludzi korzystających z miejsc zakwaterowania dla uchodźców, a pomoc do nich skierowaną traktuje odrębnie, to w polskich statystykach nie ma prawie osób w kryzysie o zagranicznym pochodzeniu. Taka sytuacja obserwowana była już wiele lat temu. „W spisie powszechnym ludności i mieszkań z 2011 roku przeprowadzonym w placówkach »dla bezdomnych« ustalono, że 96,3% osób to osoby urodzone w Polsce, 1,5% poza granicami, głównie na Ukrainie, Białorusi i Litwie oraz w Niemczech i Rosji, w przypadku 2,2% nie ustalono kraju urodzenia” – pisała Julia Wygnańska na łamach portalu Ngo.pl. Tymczasem w niektórych krajach europejskich – w Hiszpanii, w Niemczech czy we Włoszech – cudzoziemcy stanowią dziś znaczny odsetek osób w kryzysie bezdomności. W Polsce osoby uchodźcze zostaną prawdopodobnie uwzględnione dopiero w tegorocznym badaniu, o zmianę tę wnioskował rzecznik praw obywatelskich.

Z racji tego, że w naszym kraju na razie nie funkcjonuje system pozwalający rzetelnie policzyć osoby doświadczające bezdomności, trudno powiedzieć, czy skala zjawiska w Polsce zwiększa się, czy też maleje. – Widać natomiast, że w grupie „policzonych” wyraźnie rośnie odsetek ludzi doświadczających bezdomności długotrwale – zauważa Wygnańska.

Z raportu biura Question Mark wynika, że aż 55 proc. warszawskich respondentów doświadcza bezdomności od ponad pięciu lat, podczas gdy w 2015 roku osoby takie stanowiły ok. 43 proc. ankietowanych.

Sam system instytucjonalnej pomocy musi zostać w Polsce zreformowany na dużą skalę, bo w obecnym kształcie nie prowadzi do rozwiązania problemu bezdomności. Choć organizacje pozarządowe czasem we współpracy z samorządami rozwijają nowe podejścia, nadal większość placówek oferuje osobom w kryzysie pomoc doraźną, a wiele osób, którym uda się zakwalifikować do schronisk i nawet w nich utrzymać, zwykle pozostaje w nich latami. – Z danych zgromadzonych przez Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej wynika, że w Polsce do 2021 roku zaledwie 11 proc. osób policzonych jako doświadczające bezdomności usamodzielniało się, a blisko 90 proc. dalej korzysta z noclegowni, schronisk, ogrzewalni, jadłodajni i pomocy streetworkerów.

W 2019 roku w Warszawie ruszył pierwszy projekt „Najpierw mieszkanie” (NM). – W naszym projekcie dzięki współpracy z Biurem polityki lokalowej m.st. Warszawy udało się wynająć od dzielnic 21 mieszkań, które w pierwszej kolejności trzeba było jednak wyremontować – tłumaczy Wygnańska. Do mieszkań wprowadziły się osoby od bardzo dawna doświadczające bezdomności, niekoniecznie wcześniej przebywające w schroniskach i utrzymujące absolutną trzeźwość. Dla nich mieszkanie w programie NM to był pierwszy krok do nauczania się „domności”.

Osoby wprowadzające się do mieszkań otrzymały wsparcie terapeutów i psychologów, którzy pomagają im zmierzyć się z nową sytuacją i osiągnąć samodzielność. – Na zakończenie tego projektu osoby niegdyś doświadczające bezdomności uzyskały własne umowy najmu mieszkania miejskiego – podkreśla Wygnańska.

Jak informuje miasto, obecnie z programu „Najpierw mieszkanie” korzystają w Warszawie 83 osoby w 62 mieszkaniach. ●

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

TEMAT NUMERU Prokrastynacja – pomyślę o tym jutro

SEKS Aseksualni też są szczęśliwi

MAGDALENA RÓŻCZKA Siłę daje mi dbanie o innych

PSYCHOLOGIA Nie uciekaj od lęku



ROZMOWA Z
MYCHAJŁO PODOLAKIEMdoradcą prezydenta Ukrainy Wołodymyra
Zełenskiego

WIKTORIA BIELIASZYN: – Podkreślał pan jeszcze niedawno, że Awdijiwka jest dla Ukrainy niezwykle istotna nie tylko ze względów symbolicznych, ale ponieważ to bardzo ważny punkt strategiczny. Tymczasem rosyjskiej armii udało się Awdijiwkę zająć. Co dalej?

MYCHAJŁO PODOLAK: – Tak, nasze wojska odstąpiły od Awdijiwki, ale odeszły stosunkowo niedaleko. Działania wojenne są niezwykle intensywne i linia frontu cały czas się zmienia. Miejęmy na uwadze, że ukraińska armia opuściła miasto, które zostało całkowicie zniszczone przez Rosjan przy użyciu naprowadzanych bomb. To dzięki nim Rosjanie mają ciągle jeszcze przewagę, jeśli chodzi o manewry z powietrza. Nie powiedziałbym jednak, że z powodu utraty Awdijiwki sytuacja znacząco się zmieniła. Nasi żołnierze odeszli z miasta, by nie znaleźć się w okrążeniu.

Widzimy jednocześnie, że rosyjska armia się nie zatrzymuje: nie ma przerwy taktycznej, są przegrupowania i ataki na pięciu kierunkach.

– Rzeczywiście, Rosja kontynuuje ataki w obwodach ługańskim, donieckim i zaporoskim. Rosyjska armia zgromadziła tam tzw. „żywą siłę” – mowa o nawet 100 tysiącach żołnierzy. Do tego sprowadza się dzisiaj rosyjska strategia: wyrzucić presję ilościową. Jedni rosyjscy żołnierze giną, a na ich miejsce momentalnie pojawiają się kolejni. Taka forma walki trwa od jesieni, ale nie prowadzi ona do znaczących zmian. Rosjanie mają dodatkową broń, m.in. amunicję z Korei Północnej i coraz to nowych ludzi.

Ukraina cierpi na poważny deficyt rakiet dalekiego zasięgu, artylerii, komponentu lotniczego. Trzeba coś z tym robić.

Jak Ukraina zamierza rozwiązać ten problem?

– Musimy mocno zwiększyć logistykę zakupów. Obecnie prowadzone są w tej sprawie negocjacje na poziomie międzynarodowym. Szukamy możliwości, by w trybie pilnym zakupić potrzebny nam sprzęt. Bardzo szybko rozwija się też produkcja dronów, które w pewnym stopniu umożliwią nam zrekompensowanie deficytu pocisków i amunicji. Z kolei w Europie rozwija się produkcja pocisków, m.in., dzięki otwieraniu się nowych fabryk.

Mamy nadzieję, że nasi partnerzy przemysłą kwestię przekazania nam rakiet dalekiego zasięgu. Potrzebujemy ich więcej niż mamy.

Europejscy partnerzy w pełni zdają sobie sprawę z tych trudności?

– Tak. Europa rozumie, że Ukraina walczy i będzie walczyć. Zdaje też sobie sprawę, że nie da się porównać ukraińskich zasobów do rosyjskich, które zostały wzbogacone o broń z Korei Północnej. Widzę, że nasi partnerzy dążą do tego, by gwałtownie zwiększyć liczbę wojennych fabryk, bo rozumieją, że jeśli Rosja nie przegra w Ukrainie, to będziemy mieć wkrótce do czynienia z pełnowymiarową wojną w Europie. Te rozmowy z początków inwazji, kiedy Europa wyrażała obawy, że przekazanie Ukrainie broni doprowadzi do eskalacji, odeszły w zapomnienie.

Putin zdecydowałby się zaatakować NATO?

– A dlaczego miałby tego nie zrobić? Rosja całkowicie przestawiła się na gospodarkę wojenną. To państwo, w którym nikt już nie stara się nawet zachować jakichkolwiek pozorów demokracji. To klasyczna dyktatura, w której prawa człowieka nic nie znaczą. Zabójstwo Nawalnego udowodniło tylko, że Putin będzie zabijać wszystkich, którzy próbowaliby jakkolwiek osłabić jego dominację w kraju.

Rosyjska armia jest dzisiaj gigantyczna i lubi walczyć. Kremlowska propaganda wmawia ludziom, że Rosja jest atakowana i że ma wokół samych wrogów, którzy stanowią dla niej zagrożenie. Wojna to jedyna rzecz, która może utrzymać Putina na powierzchni. On nie jest



Z zabójcami się nie rozmawia

– Ukraina miała możliwość rozgromić rosyjską armię. Ten moment straciłmy, bo Europie wydawało się, że z Rosją możliwy jest kompromis. Teraz tych złudzeń już nie ma.

w stanie zrobić nic, co sprawiłoby, że Rosja stałaby się państwem konkurencyjnym pod względem gospodarczym czy technologicznym. Władzom potrzebna jest wojna, by w ogóle przetrwać. Moim zdaniem Putin będzie aktywnie atakować państwa NATO, a także organizować prowokacje na terytoriach różnych krajów. Nie odpuści też Ukrainie, bo będzie cały czas próbował posuwać się dalej. To dla niego sposób, by zachować władzę i zapobiec rewolucji w Rosji.

*Z Rosją nie da się dogadać.
Rosja nie chce kompromisów,
wręcz przeciwnie, zależy
jej na eskalacji i dominacji
w Europie*

Zalóżmy, że Putin zaatakował jedno z państw członkowskich NATO. Uważa pan, że Sojusz Północnoatlantycki zda egzamin?

– Trudne pytanie. Zwróćmy uwagę: Rosja będzie przebudowana pod konkretną wojnę. Będzie miała doświadczenie w prowadzeniu działań wojennych na dużej skale. NATO takich doświadczeń nie ma.

Rosja sformułuje całą koalicję złożoną z agresywnych reżimów, przystosuje gospodarkę tak, by była efektywna i radziła sobie z unikaniem sankcji. Co to oznacza? Że Rosja będzie do wojny o wiele lepiej przygotowana. NATO popeliło 10-15 lat temu błąd. Część państw członkowskich doszła do wniosku, że może zmniejszać finansowanie swoich wojsk i przemysłu wojennego, bo nikt nie spodziewał się dużej wojny. Teraz te błędy trzeba w tempie przyspieszonym naprawiać. To nie jest łatwe. Z kilku powodów. Ludzie w Europie przyzwyczaili się do rozwijania innego rodzaju kariery. Nie są też gotowi do udziału w krwawej wojnie. Nikt nie ma profesjonalnego wojskowego doświadczenia, takiego, które byłoby wystarczające w walce z Rosją. Europejczycy, nawet w czasie wojny, oczekiwali by też stosowania się do jakichś zasad. Tymczasem Rosja żadnych się nie trzyma, nie przestrzega prawa międzynarodowego, nie stosuje się do konwencji. Wątpię, czy państwa NATO będą w stanie stawieć czoła Rosji bez pomocy Ukrainy. Opty-

malnym rozwiązaniem dla państw NATO jest maksymalne inwestowanie wojenne w Ukrainę, żebyśmy mogli tę wojnę wygrać.

Jak w takim razie władze Ukrainy postrzegają ostatnie wypowiedzi Donalda Trumpa o braku wsparcia w razie wojny dla państw NATO, które nie inwestowały w obronność?

– Pamiętajmy, że w USA trwa kampania wyborcza. Parta republikańska walczy o elektorat. Uważam, że Stany Zjednoczone bardzo dobrze zdają sobie sprawę, jakie zagrożenie stanowi dla świata Rosja i że są świadome, iż bez konsolidacji, wspólnych starań i wysiłków dominowanie demokracji może szybko się skończyć. W dodatku brutalnie i krwawo. To, o czym musimy wszyscy pamiętać to fakt, że z Rosją nie da się dogadać. Rosja nie chce kompromisów, wręcz przeciwnie, zależy jej na eskalacji i dominacji w Europie. Należy ją zatrzymać tu i teraz, a zrobić to można tylko poprzez inwestowanie w przemysł wojenny: potrzebujemy dronów, pocisków, rakiet.

Co z ludźmi? Rosyjskie władze mobilizują – prośbą, groźbą i nęcącym wynagrodzeniem – kolejne grupy ludności. W Ukrainie jest z tym problem.

– To prawda. Rosja walczy ludźmi, których jej nie szkoda. Rozwiązanie tego problemu jest proste: duża ilość specjalistycznej techniki wojskowej. To jest nam potrzebne od naszych partnerów. Z odpowiednim sprzętem liczebność rosyjskiej armii nie będzie miała dla nas żadnego znaczenia.

W XXI w. zmobilizować ludzi na wojnę jest trudno w każdym demokratycznym kraju. Rosja jest państwem neostalinowskim, tam ludzi nikt nie pyta, czy chcą walczyć czy nie, mają wykonać rozkaz. W Ukrainie jest inaczej. Nie oznacza to, że mamy z nią problem: ogromna liczba ludzi wciąż gotowa jest bronić swojego kraju. Jeśli zaś chodzi o sceptycyzm mieszkańców Europy, to uważam, że powinni zastanowić się, na ile ich zdaniem byłoby gotowi poddać się mobilizacji w sytuacji, jeśli Rosja zaatakuje ich kraj? Myślę, że nie tak wielu z nich poszłoby bronić swojego kraju z bronią w rękę.

Jak powinniśmy postrzegać zmianę głównodowodzącego Sił Zbrojnych Ukrainy? Na miejsce generała Walerija Żalużnego przyszedł Oleksandr Syrski.

– Pełnowymiarowa wojna trwa od dwóch lat. Konieczny jest wprowadzanie zmian, które

umożliwią zachowanie inicjatywy. Prezydent Wołodymyr Zełenski chce dowiedzieć się, co było zrobione nie tak, jakie błędy zostały popełnione w ubiegłym roku, że nie udało nam się osiągnąć oczekiwanych efektów. I jakie decyzje doprowadziły do tego, że Rosja przejęła częściowo inicjatywę, umożliwiającą jej teraz przeprowadzanie ofensywy w obwodach donieckim, ługańskim i zaporoskim. To nie wszystko. Konieczny jest też szczegółowy plan na 2024 r. oraz decyzje, dzięki którym będziemy w stanie zrównoważyć ilościową przewagę Rosji. Nasza strategia się nie zmienia, ale należy wprowadzać poprawki do taktyki. Nie ma w tej decyzji żadnych elementów politycznych.

Rosyjski politolog Iwan Prieobrażenski uważa, że Ukraina miała szansę na wygranie wojny na samym początku inwazji. Jego zdaniem zawiódł wtedy Zachód, który nie mógł zdecydować się na szybkie dostarczenie Ukrainie broni. Pan się z tym zgadza?

– Nie lubię trybu przypuszczającego. Po tym, jak Ukraina wytrzymała pierwsze miesiące napaści rzeczywiście widzieliśmy, że jesteśmy maksymalnie efektywni. Federacja Rosyjska nie była gotowa prowadzić z nami wojnę, jej jedynym planem było wtedy przeprowadzenie wojny błyskawicznej, z której nic nie wyszło. Rosja nie miała rozwiniętej linii obrony, morale armii było niskie. Ukraina miała wtedy możliwość rozgromić rosyjską armię. Niestety, dostawy broni rzeczywiście były bardzo powolne. Wiele rodzajów broni nie było w ogóle nawet branych pod uwagę przez naszych zachodnich partnerów, którzy obawiali się, że ich dostarczenie nam spowoduje Rosję do eskalacji. Ten moment straciliśmy. Europa nie była w stanie wtedy przyznać, że Rosja stanowi dla niej egzystencjalne zagrożenie. Nie była gotowa, by Rosja poniosła klęskę czy żeby w Rosji mogło dojść do rewolucji. Wydawało jej się, że możliwy jest jakiś kompromis, by tę wojnę zatrzymać. Teraz tych złudzeń już nie ma. Niestety, by je rozwiązać przelana musiała zostać ukraińska krew.

Gdyby miał pan porównać Ukrainę sprzed 24 lutego 2022 r. z tą, którą mamy dzisiaj, to jaka myśl się panu nasuwa?

– Przeszliśmy fundamentalną transformację. Ukraina zdała sobie sprawę czym jest współczesna państwowość i podmiotowość. Wyszli-

śmy także ostatecznie z tzw. przestrzeni poradzieckiej. W pełni zrozumieliśmy też naszą tożsamość. Wiemy też, że każde państwo musi umieć się bronić. I mamy świadomość, że Rosja zawsze będzie naszym wrogiem.

Zaszły także inne zmiany. Jesteśmy w trakcie reform systemu sprawiedliwości, efektywnie zwalczamy korupcję, w szybkim tempie reformujemy i demokratyzujemy swoje państwo. Dzisiaj bardzo dobrze wiemy, że nasza przyszłość jest europejska. To bardzo ważne. Nawet podpisane gwarancje bezpieczeństwa z naszymi partnerami pozwalają nam wierzyć, że nie jesteśmy sami i utwierdzają Ukraińców w przekonaniu, że nasz kraj ostatecznie wpisze się w tę europejską mapę, że koniec z opowieściami o jakiegokolwiek postradzieckiej strefie wpływów. Świadomość, że zmieni się charakter naszej państwowości, będziemy się nieustannie rozwijać i współpracować z Zachodem daje ludziom nadzieję.

Co z relacjami polsko-ukraińskimi? Sytuacja na granicy staje się coraz bardziej napięta.

– Możemy mówić o pozytywnych elementach. Premier Donald Tusk niewątpliwie jest całkowicie proeuropejskim politykiem. W pełni rozumiem procesy wewnętrzne, które zachodzą teraz w Polsce. Wiem, że rolnicy protestują także w innych częściach Europy: w Niemczech, Francji, Holandii, Włoszech. Jest to dla nas oczywiście bardzo trudne, bo w stanie wojny i tam mamy deficyt finansowy i problemy ekonomiczne, ale zdajemy sobie sprawę, że takimi prawami rządzi się demokracja: ludzie mają prawo protestować i żądać. Na poziomie władz widzimy jednak dialog i chęć do rozwiązania problemów w kwestii wzajemnych stosunków.

Jak Ukraina zamierza reagować na sytuację na granicy?

– Mamy trzy kierunki. Pierwszy: konsultacje na poziomie stosownych resortów. Drugi: nacisk informacyjno-dyplomatyczny. Staramy się przypominać Polsce, że wojna, która toczy się dzisiaj w Ukrainie nie jest walką o terytorium Ukrainy, ale o prawo Rosji do dominacji w Europie. Jeśli sobie nie poradzimy, Polska będzie musiała zapłacić wyższą cenę niż my. Trzeci: konsultacje na poziomie prawnym. Mamy z polskimi kolegami dość ciepłe relacje. Myślę, że znajdziemy rozwiązanie tej sytuacji. Jesteśmy bliskimi sąsiadami, Polska jest dla nas fundamentalnie ważna, niezwykle mocno wspiera nas na poziomie międzynarodowym i jestem przekonany, że nasze spory dotyczące granicy wspólnie rozwiążemy.

Jak pan zareagował na informację o śmierci Aleksieja Nawalnego?

– Bardzo mnie poruszyła i odebrałem ją jako skrajnie negatywną. Uważam, że Nawalny został zabity przez rosyjskie władze. Putin udowodnił tym samym, jaki ma stosunek do rosyjskiej opozycji i jak zamierza ją traktować. Putin pozbawił Rosję alternatywy, czyniąc ją ostatecznie klasyczną neostalinowską dyktaturą. To też dowód, że reżim Putina będzie można obalić tylko drogą krwawej rewolucji. Myślę, że wszyscy powinniśmy bardzo dobrze rozumieć, że Putin jest zabójcą, a z zabójcami nie należy nawet próbować się dogadywać.

Dawne wypowiedzi Nawalnego na temat Ukrainy były postrzegane przez Kijów negatywnie. Stosunek do niego się zmienił w ostatnich latach?

– Mądry człowiek uczy się i rozwija całe życie. Moim zdaniem Nawalny właśnie do takich osób należał. Uważam, że po napaści Rosji na Ukrainę Nawalny całkowicie zmienił swój stosunek do Ukrainy i zaczął ją postrzegać inaczej niż w 2014 r. O wiele bardziej obiektywnie i słusznie.

Myślę o Nawalnym dobrze. Był człowiekiem, który podjął decyzję, by wrócić do Rosji i pokazać, że dla tego reżimu istnieje alternatywa. To najwyższy poziom męstwa. Nawalny był człowiekiem, który mógł doprowadzić do fundamentalnej zmiany Rosji. Był prawdziwym oponentem Putina. Na jego tle Putin wypadł blade, prymitywnie i archaicznie. ●

Rozmawiała Wiktoria Bieliaszyn

Putin zgodził się oddać ciało

Do Kremla o oddanie ciała Nawalnego apelowała jego rodzina, współpracownicy, znane osoby ze świata kultury a nawet duchowni kontrolowanej przez Kreml cerkwi. Na pogrzebie historia się jednak nie skończy – opozycja ogłosiła nagrodę za pomoc w ustaleniu szczegółów śmierci opozycjonisty.

Wiktoria Bieliaszyn

Przedstawiciele rosyjskich władz nie przestali znęcać się nad rodziną Nawalnych nawet po śmierci opozycjonisty. Co prawda matka polityka otrzymała w końcu w sobotę zgodę na zabranie ciała syna, ale bliscy i współpracownicy zabitego w kolonii karnej polityka obawiają się, że pogrzeb nie odbędzie się bez zakłóceń. „Nie wiemy jak i czy władze będą chciały przeszkodzić w godnym pochówku Aleksieja” – napisała na portalu X Kira Jarmysz, rzeczniczka opozycjonisty.

Obawy Jarmysz nie są bezpodstawne, biorąc pod uwagę, że Kreml posunął się nawet do szantażowania byleby uniemożliwić zbadanie ciała a także przekształcenia się pogrzebu w manifestację polityczną.

Apele do Kremla

Dopiero po pięciu dniach od informacji o zgonie Aleksieja Nawalnego śledczy zezwolili matce polityka, zobaczyć zmarłego syna. Przez kolejne trzy dni odmawiali jej jednak wydania ciała i stawiali ultimatum: albo zgodzi się na potajemny pogrzeb, albo do pochówku dojdzie na terenie więzienia. Niemalże wprost przyznawali przy tym, że ich działania to efekt instrukcji otrzymywanych z Moskwy.

Współpracownicy znienawidzonego przez Putina polityka opublikowali pod koniec tygodnia nagranie, na którym matka Nawalnego relacjonowała, że śledczy „grożą jej, że zrobią coś

z ciałem jej syna, jeśli nie zgodzi się na potajemny pochówek”. „Czas pani nie sprzyja, trup się rozkłada”, miała usłyszeć Ludmiła Nawalna od pracownika komitetu śledczego Aleksandra Warapajewa.

Kobieta odmówiła jednak jakiegokolwiek negocjacji z komitetem śledczym. Zażądała od funkcjonariuszy przestrzegania prawa. Podkreśliła, że zależy jej na godnym pochowaniu syna i pogrzebie, który będzie odprawiony zgodnie z obowiązującymi w cerkwi prawosławnej zwyczajami. Adwokaci Nawalnej zażądali z kolei od organów ścigania wszczęcia sprawy karnej przeciwko lokalnym śledczym w oparciu o artykuł 244. rosyjskiego kodeksu karnego o „bezcieszczeniu ciał zmarłych i miejsc ich pochówku”.

O przekazanie ciała zmarłego polityka rodzinie apelowali Rosjanie. Petycję z żądaniem oddania zwłok rodzinie podpisało ok. 100 tys. osób. Głos w tej sprawie zabierali też rosyjscy ludzie kultury. Dmitrij Muratow, redaktor naczelny „Nowej Gazety” oraz laureat Pokojowej Nagrody Nobla zwrócił się do Kremla ze słowami: „Niechętnie jest o tym mówić w kraju, który wciąż uważa się za chrześcijański. Po prostu oddajcie Ludmile Iwanownej jej syna. Bez żadnych warunków”. Z takimi samymi żądaniami wystąpili m.in. pisarze Dmitrij Gluchowski i Borys Akunin, politolożka Jekaterina Szulman, czy białoruska laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury Swietłana Aleksijewicz. Nagrania ich apeli publikowali w internecie współpracownicy Aleksieja Nawalnego.

Śledczy odmawiali matce wydania ciała i stawiali ultimatum: albo zgodzi się na potajemny pogrzeb, albo do pochówku dojdzie na terenie więzienia

Do rosyjskich władz zwróciło się też wielu prawosławnych duchownych, mimo że patriarcha Cyryl od lat wprost popiera Władimira Putina i politykę Kremla. Ich list został opublikowany na stronie internetowej projektu „Pokój dla wszystkich”, który zajmuje się udzielaniem pomocy prawnej duchownym przesładowanym ze względu na antywojenne poglądy. „Nawet Poncjusz Piłat, który zdecydował się na egzekucję Chrystusa z obawy przed nieojalnością wobec cesarza nie przeszkodził w wydaniu ciała Zbawiciela i jego pochówku. Nie bądźcie bardziej okrutni niż Piłat. Podejmijcie właściwą decyzję”, napisali.

FSB straszy nawet w cerkwiach

W sobotę głos w tej sprawie zabrała także Julia Nawalna, wdowa po polityku. W opublikowanym nagraniu zażądała wydania ciała męża. Władimira Putina oskarżyła o znęcanie się nad zwłokami i satanizm. „Minęło dziewięć dni od śmierci mojego męża. Dziewięć dni, odkąd Putin zabił Aleksieja Nawalnego. Ale zabicie go nie wystarczyło Putinowi. Teraz przetrzymuje jego ciało jako zakładnika. To, co robi teraz Putin, to nienawiść. Nie, to nawet nie jest nienawiść. To jakiś rodzaj satanizmu, pogaństwa. Żaden prawdziwy chrześcijanin nie mógłby zrobić tego, co Putin robi teraz, gdy Aleksiej już nie żyje” – mówiła. Nawalna obnażała w ten sposób hipokryzję prezydenta Federacji Rosyjskiej, który od lat kreuje się na osobę wierzącą.

Od dnia, w którym świat dowiedział się o śmierci najbardziej znanego rosyjskiego opozycjonisty, w Rosji dochodzi do zatrzymań osób składających kwiaty, by uczcić jego pamięć, a także niszczenia tworzonych w ten sposób miejsc pamięci. Policjanci tropią też tych, którzy chcieli pomodlić się za opozycjonistę w cerkwi.

Niezależna organizacja OWD-info alarmowała, że w Udmurcji funkcjonariusze policji wezwali na przesłuchanie kobietę, która – zgodnie z prawosławnym zwyczajem – dziewięć dni po śmierci Nawalnego zamówiła „mszę za Aleksieja”. Z kolei w cerkwiach w Moskwie i Petersburgu, donosi „Nowa Gazeta”, dyżurować mają funkcjonariusze policji oraz pracownicy Centrum Walki z Ekstremizmem, którzy sprawdzają dokumenty wiernych oraz nagrywają wszystkich zapalających świece za duszę polityka.

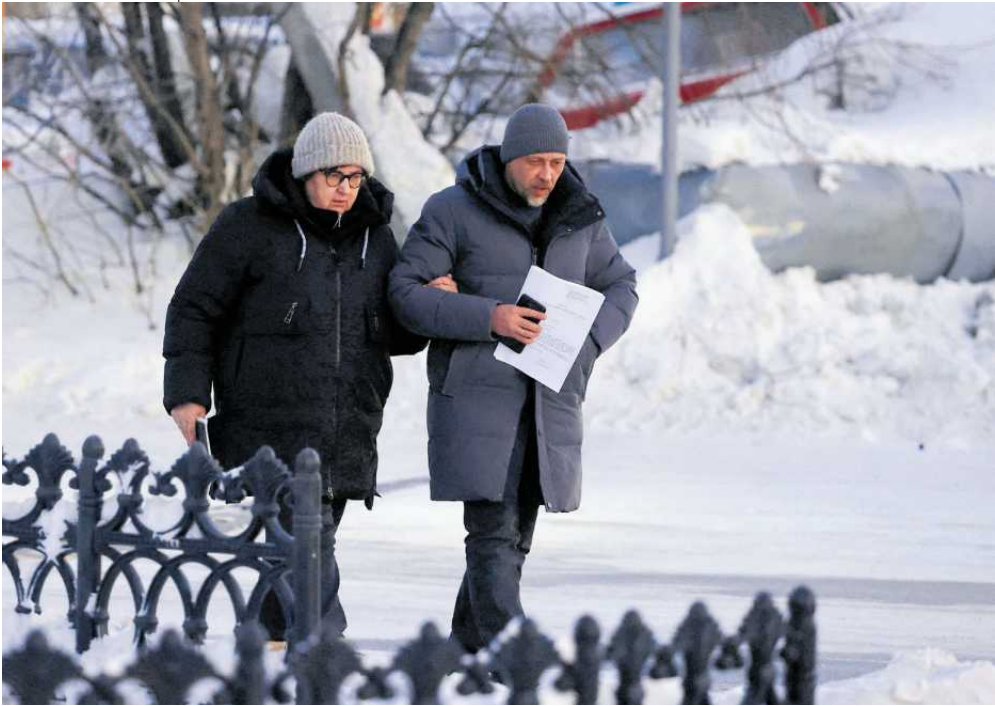
Zabójcza kolonia na Syberii

Federalna Służba Wykonywania Kar poinformowała o śmierci Aleksieja Nawalnego 16 lutego. Z raportu medycznego, który rodzina opozycjonisty otrzymała w tym tygodniu wynika, że polityk „zmarł z przyczyn naturalnych”.

Kilka dni przed śmiercią Nawalny został po raz dwudziesty siódmy wtrącony do celi karnej, gdzie panują jeszcze surowsze warunki niż w zwykłych celach. ●

● **Ludmiła Nawalna, matka Aleksieja, i prawnik Wasilij Dubkow**

FOT. REUTERS / MAXIM SHEMETOV



Żywność i geopolityka

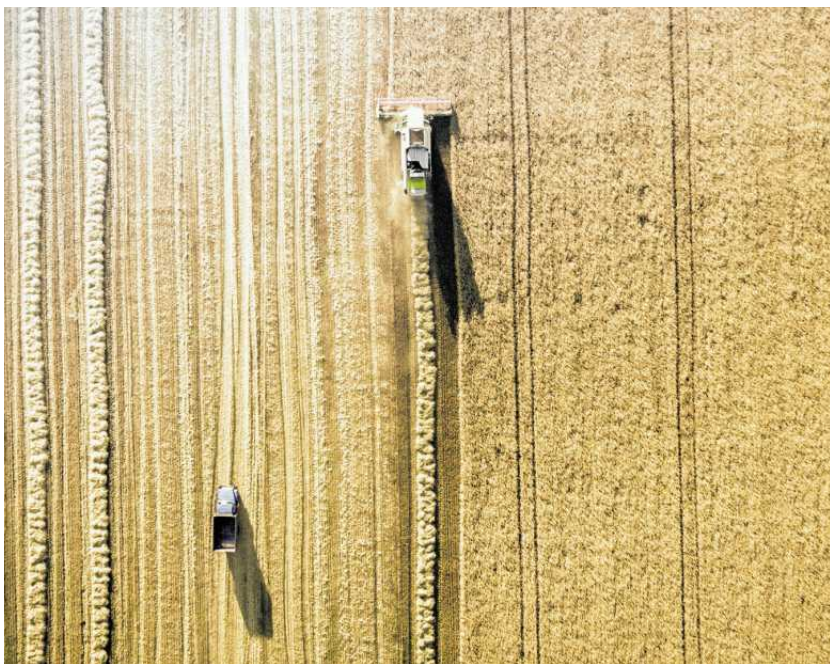
Dużo, tanio, marnotrawnie

Protesty rolników mają praprzyczynę w nadprodukcji żywności. To nie jest jednak doraźna anomalia, lecz stała prawidłowość. Ludzkość produkuje zbyt dużo zbyt taniej żywności i nie tam, gdzie jest potrzebna

Majcherek

Marek Sawicki, czołowy działacz PSL i wiceprzewodniczący sejmowego klubu Trzecia Droga wezwał rozpaczliwie („na litość boską!”) do zwiększenia wywozu zbóż do „regionów Afryki czy Bliskiego Wschodu, tam, gdzie miliard ludzi głoduje”, bo w przeciwnym przypadku „będziemy mieli armagedon”.

Z tym miliardem to pewna przesada. Według Global Hunger Index, sporządzanego przez Światową Organizację ds. Wyżywienia i Rolnictwa FAO, odsetek głodujących systematycznie spada, od 1990 r. o jedną trzecią, a pewien regres w zwalczaniu głodu na świecie w ostatnim czasie wystąpił wraz z pandemią Covid-19, przerywającą łańcuchy dostaw i kooperacji, obejmujących produkcję i dystrybucję żywności, a także w wyniku napaści Rosji na Ukrainę i zakłócenia eksportu produktów rolnych z tego drugiego kraju. Od lat zmniejsza



• Kombajn na ukraińskim polu FOT. GETTY IMAGES

sza się jednak zarówno liczba głodujących, jak i – wraz ze wzrostem populacji – ich odsetek w skali ludzkości. W połowie lat 90. głodujących i niedożywionych było 1,3 mld na 5,2 mld ludności świata, w 2012 r. 870 mln na 7,14 mld, a w 2022 r. 783 mln na 8 mld. W 2023 r. głodujących i niedożywionych było mniej niż w 2015.

Problem głodu i niedożywienia występował o wiele bardziej dotkliwie w o wiele większej skali przy znacznie niższej populacji niż obecna i jej wzrost tego problemu wcale nie pogłębił, bo jeszcze szybciej rosło produkcja żywności. O ile globalna populacja wzrosła w latach 1960-2020 dwuipółkrotnie, o tyle produkcja żywności 3,7 razy, co oznacza wzrost per capita o 47 proc. Nawet w Afryce, gdzie przyrost ludności był najszybszy (460 proc. w okresie 1960-2020), produkcja żywności rosła szybciej (530 proc.).

Według wyliczeń produkowana obecnie na świecie żywność wystarczyłaby do wykarmienia ok. 12 mld ludzi. Jeśli gdzieś jej nie wystarcza, to z powodu marnowania ogromnych jej ilości oraz złej dystrybucji. Sumarycznie, jak wylicza FAO, w procesie produkcji marnuje się 14 proc. żywności o wartości 400 mld dolarów rocznie, a konsumenci dokładają do tego kolejne 17 proc., co skądinąd odpowiada łącznie za 8-10 proc. emisji gazów cieplarnianych. Marnujemy żywność, pogarszając równocześnie jakość atmosfery, hydrosfery i ogólnie biosfery, prowadząc do zaburzeń klimatu. Wina jednak rozkłada się pomiędzy producentów, stosujących emisyjne metody produkcji, jak i konsumentów, marnujących żywność wytworzoną tymi metodami.

Skala marnotrawstwa żywności jest pośrednim potwierdzeniem jej nadprodukcji, bowiem oznacza, że jest ona zbyt tania, aby ją oszczędzać, czyli jej podaż jest zbyt wysoka w stosunku do popytu.

Nadprodukcja żywności nie jest doraźną anomalią. Nieco starsi Polacy mogą jeszcze pamiętać bulwersujące (w PRL obowiązywały wówczas kartki na żywność) doniesienia o jeziorach mleka i górach masła w ówczes-

szej Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej. Dotacje dla tamtejszych rolników skutkowały taką właśnie nadwyżką płodów rolnych. To wówczas pojawiły się programy redukcowania działalności rolniczej, poprzez dopłacanie posiadaczom gruntów nie za ich eksploatowanie, lecz za wyłączenie z produkcji (ugorowanie). Po wejściu Polski do UE (następczyni EWG) objęły one też polskich rolników. Redukcja kolejnych 4 proc. gruntów w ramach Zielonego Ładu to kontynuacja tej polityki.

Na terytorium Polski prawie jedną trzecią stanowią gleby bardzo słabej jakości, V i VI klasy. Wyłączenie ich z eksploatacji rolniczej jest sensowne, bo uprawa nie może być opłacalna. Protesty przeciw temu są nieuzasadnione.

Inaczej jest na Ukrainie, gdzie zdecydowana większość gleb należy do najżyźniejszych. „Okolo połowy terytorium zajmują żyzne czarnoziemy, a kolejne 14 proc. – bardzo dobre gleby kasztanowe. Oznacza to, że większość obszaru państwa – z wyjątkiem pasa na północy oraz części zachodniej Ukrainy – pokrywają gleby zapewniające wysoką urodzajność. Okres wegetacyjny roślin w zdecydowanej większości regionów trwa ponad 200 dni w roku. Dominuje klimat atlantycko-kontynentalny i kontynentalny, na większości terytorium występuje wystarczająca ilość opadów atmosferycznych” – raportuje ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich Sławomir Matuszak w opracowaniu „Spi-chlerz świata? Rozwój rolnictwa na Ukrainie”.

Według niektórych szacunków rolnictwo Ukrainy jest w stanie zaspokoić potrzeby żywnościowe 600 mln ludzi, a więc całej Unii Europejskiej. Przed rosyjską napaścią ukraiński eksport żywności odpowiadał zapotrzebowaniu na nią 400 mln konsumentów.

Chcąc umożliwić napadniętemu państwu pozyskiwanie środków finansowych nie tylko na obronę, ale także na zaspokojenie podstawowych potrzeb ludności, UE zezwoliła na praktycznie nieograniczony eksport produkowanej w Ukrainie żywności.

To przyczyniło się do znaczącej obniżki cen zbóż: pszenica jest obecnie na europejskiej giełdzie Matif w Paryżu dwa razy tańsza niż w szczycie paniki wywołanej wojną na Ukrainie (nieco powyżej 200 euro za tonę, wobec 430 euro w maju 2022 r.).

Można na to jednak spojrzeć odwrotnie: europejscy producenci rolni skorzystali na agresji Rosji na Ukrainę i na wywołanym przez nią wzroście cen, a obecnie protestują przeciw powrotowi stanu sprzed wojny (do poziomu cen z czerwca 2021). To dwuznaczne moralnie.

Zwiększanie napływu płodów rolnych z Ukrainy, czyli kraju ogarniętego wojną, pokazuje jednak ryzyko związane z uzależnieniem zaspokojenia potrzeb żywnościowych od dostaw z regionów niestabilnych. Masowa produkcja szklarniowa jadalnych roślin ciepłolubnych w chłodnej Holandii jest swego rodzaju absurdem, gdy takie rośliny można hodować w ciepłym klimacie, na żyznych glebach, z kilkakrotnym plonowaniem w ciągu roku bez zużywania emisyjnej energii grzewczej. Jednak znaczna część obszarów dysponujących takimi warunkami leży w strefach niestabilnych politycznie, skąd dostawy są niepewne. To problem bezpieczeństwa żywnościowego.

Ale FAO wprowadziła to pojęcie dla określenia wymogów jakości produktów żywnościowych. W podobny sposób używa go UE, stosująca regulacje obrotu żywnością – ma na myśli bezpieczeństwo fitosanitarne. Dlatego polscy i europejscy producenci rolni argumentują, że ukraińskie i pozaeuropejskie płody rolne nie spełniają wymogów jakościowych. Te jednak łatwiej wyegzekwować, niż zapewnić stabilność dostaw z krajów rządzonych przez rozmaite reżimy. Uzależnienie od importu ropy i gazu z Rosji uświadomiło to ryzyko w sposób drastyczny.

Zatem przepędzenie Rosjan z Ukrainy i ustabilizowanie sytuacji w tym płododajnym państwie zmniejszyłoby ryzyko związane z importem tamtejszych produktów rolnych, a włączenie go do struktur europejskich umożliwiłoby systematyczną kontrolę ich jakości. Lecz to oznaczałoby zwiększoną konkurencję dla europejskich, w tym polskich producentów rolnych, którzy tego nie akceptują.

Konsumenci powinni jednak też mieć coś do powiedzenia. Dotychczas nie było słychać, by któremuś zaskodziły ukraińskie produkty spożywcze, natomiast kilkoro Ukraińców zatrulo się po spożyciu polskiej, „domowej”, swojskiej galarety wieprzowej, jeden z nich zmarł. ●

Janusz A. Majcherek

Autor jest profesorem filozofii i socjologiem, wykładowcą Akademii WSB

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Wiersz Ludwika Janiona ukazał się po raz pierwszy w sobotnim wydaniu „Wyborczej”. Błąd redakcyjny sprawił, że opublikowaliśmy go wówczas bez nazwiska Autora, za co serdecznie przepraszamy Jego i Czytelników. By naprawić to uchybienia, publikację powtarzamy w całości.

Ludwik Janion

Awdijiwka

Czasami czwórkami idą

A bywa że pełnym legionem

Żołnierze

Dziś z Awdijiwki

I pięknie będzie pisał poeta

I płakać będą pięknie dzieci

Na rocznicowych fetach

Bandyci czynią to co powinni

Taka bandytów natura

To wielcy świata tego są winni

Że krwią ocieka literatura

Bo gdzieście byli

Coście zrobili

Złożono obietnice i wieńce

Byle tym sobie nic nie zaszkodzić

Byle nie zrobić nic więcej

A kiedy przyjdą po nas bandyci

Poeta naszą krwią się zachwyci

I spuchnie przemów kwiecistych teka

Byle bezpiecznie z daleka

Berlinale 2024

JAK ODRADZA SIĘ DUMA

Drugi rok z rzędu na Berlinale triumfuje kino dokumentalne. „Dahomey” Mati Diop to głos w dyskusji o współczesnych konsekwencjach polityki kolonialnej.

Krzysztof Kwiatkowski

Sztuka pozwala przebijać mur milczenia i obojętności – mówiła Mati Diop z nagrodą w dłoń. – Nie możemy godzić się na zbiorową amnezję. Dedykuję tego Niedźwiedzia wszystkim Afrykańczykom, którzy walczyli i wciąż walczą, aby świat usłyszał nasze historie.

ZŁOTY NIEDŹWIEDŹ DLA „DAHOMEY”

Zaskoczenie to mało powiedziane. „Dahomey” jest skromnym i klasycznym dokumentem. Trwa zaledwie 67 minut. Mati Diop, potomkini senegalskich imigrantów we Francji, po raz kolejny powraca na ojczysty kontynent. W świetnie przyjętym w Cannes „Atlantyku” pokazywała ekonomiczną przepaść między zamożną Europą a głodującymi dawnymi koloniami francuskimi. Tym razem interesuje ją przemoc symboliczna.

„Dahomey” to historyczna nazwa zachodnioafrykańskiej krainy, która dzisiaj wchodzi w skład Beninu. Diop rejestruje zwrot 26 dzieł sztuki zrabowanych przez kolonistów w 1892 roku. W 2021 ruszyły one w podróż z Paryża do kraju pochodzenia. Reżyserka pokazuje, jak miejscowi witają transport. Ale także coś więcej – dostrzega odradzające się w nich poczucie tożsamości i dumę z przynależności do swojego narodu.

Tak naprawdę o tym jest „Dahomey”. To refleksja nad znaczeniem kultury dla społeczeństwa. Jest tu prawdziwe „wstawa-



Kadr z filmu „Dahomey”

nie z kolan” ludzi, którym przez lata światowe imperia wmawiały, że ich wrażliwość, język, historia nie mają znaczenia. Ten Złoty Niedźwiedź przypomina o roli kina w kształtowaniu świadomości. A nawet – wymierzaniu dziejowej sprawiedliwości.

Trudno jednak znaleźć w zaskakującym werdykcie jury pod przewodnictwem Lupity Nyong'o spójną myśl. Dwie ważne nagrody powędrowały do wychowanków festiwalu w Cannes.

Bruno Dumont nie krył zaskoczenia, że odbiera tak wysokie laury za „L'Empire” – „ziemsko-kosmiczną operę”, w której flandryjscy wieśniacy na polecenie ubranego w kuriozalną piżamę Belzebuba obcinają sobie głowy mieczami świetlnymi.

Hong Sang-soo doceniono za „A Traveler's Needs” o Francuzce, która próbuje zacząć życie na nowo w Korei. Choć nie brakuje tu celnie wyłapanych różnic kulturowych, a Isabelle Huppert zawsze wnosi na ekran prawdę, ten film to w gruncie rzeczy ładna, niespiesznie opowiedziana anegdota.

NIESPEŁNIONE NADZIEJE

Werdykt, dla kilku filmów krzywdzący, oddaje smutną prawdę o tegorocznym Berlinale. Ostatnia edycja odchodzącej dykcji festiwalu nie była dobra. Impreza stała się cieniem dawnej siebie. Zawód przeżyła część widzów i dziennikarzy, którzy stawiają się głównie na spotkania z gwiazdami (także reżyserskimi). Przede wszystkim jednak oficjalna selekcja nie zapewniła satysfakcji kinomanom. Niemieckie wydarzenie nie przyniosło objawień ani odkryć. Nie miało ambicji, jak konkursy w Wenecji i Cannes, aby dokonywać przetasowań na firmamencie współczesnej sztuki filmowej.

– Mam w sobie wiele melancholii, ale i radości – komentowała ustępująca dyrektorka Mariette Rissenbeek – Przeprowadziłyśmy Berlinale przez pandemię i czasy wielkich napięć. Staraliśmy się, aby festiwal odbijał i reagował na te niepokoje.

– Nie tylko niepokoje! – dodawał Carlo Chatrian. – Ostatni film, który zaprezentowałem jako szef artystyczny imprezy, był komedią. Cieszę się, że mogliśmy na ekranie

pokazywać życie w jego wielu odcieniach. Tych najtrudniejszych, ale i łżejszych, aby zarażać widzów również radością.

INNE SPOJRZENIE

Co więc zostanie z 74. edycji festiwalu w widzach? Myślę, że oczy kilkorga bohaterów boleśnie oszukanych przez rzeczywistość. Niedługo tutejszy konkurs przypominał remanent problemów z pierwszych stron gazet. Chatrian i Rissenbeek uszanowali polityczny pazur imprezy, jednak przesunęli akcenty. Mniej ich interesowało samo nagłosnienie społecznych zjawisk. Bardziej: drzażgi, jakie historyczne procesy pozostawiają w konkretnych ludziach.

– Nie jestem Irlandczykiem, więc nie odbierałem tej historii osobiście – mówił Tim Mielants, reżyser „Small Things Like These” (nagroda aktorska dla Emily Watson). – Ale doświadczyłem w życiu bólu. Chciałem opowiedzieć, jak odkłada się w nas trauma. Jak, często nieświadomie, przeżywamy kolejne etapy żałoby.

Akcja filmu rozgrywa się w 1985 roku w niewielkim irlandzkim miasteczku. Każdy ma tu swoje miejsce w społeczności, krąży między pracą a domem, przed świętami odwiedza tego samego fryzjera, a w niedzielę siada w ławie lokalnego kościoła.

Grany przez Cilliana Murphy'ego doświadcza węgła jest nieodrodnym synem tego świata. A jednak coś w nim pęka. Staje się świadkiem przemocy siostr Magda lenek wobec „resocjalizowanych” w zakonie „upadłych” dziewczyn. Dzisiaj szacuje się, że ofiarą okrucieństwa zakonnic w XIX i XX wieku mogło paść ok. 30 tys. młodych kobiet.

Kolejne pełne bólu spojrzenie na ekranie tegorocznego Berlinale należy do Anji Platschig, odtwórczyni głównej roli w „Kąpieli diabła” (Srebrny Niedźwiedź za Szczególne Osiągnięcia Artystyczne dla operatora Martina Gschlachta).

Veronika Franz i Severin Fiala scenariusz oparli na prawdziwych protokołach XVIII-wiecznych sądów. Sportretowali mieszkańców wsi na austriackiej prowincji. Tu także wszystko jest „na swoim miejscu”. Gorzej,

jeśli ktoś nie odnajduje się w gorsecie sztywnych zasad surowej społeczności, tak jak bohaterka oraz jej świeżo poślubiony mąż. Tytułowe określenie „Kąpiel diabła” wywodzi się właśnie z tych czasów. Odnosiło się do depresji. W niemieckojęzycznych źródłach potwierdzono ponad 400 przypadków „pośredniego samobójstwa”. W obawie przed religijnym potępieniem zamiast targnąć się na swoje życie, kobiety popełniały morderstwa oddając się później w ręce katów.

POWRÓT DO XXI WIEKU

Wreszcie współczesne historie. Siedemdziesięciolatka Iranka ma dość tyranii „politycznej moralnej” i w „Moim ulubionym cieście” Maryam Moghaddam i Behtasha Saaneehy próbuje wybić się w opresyjnych realiach na wolność.

I znów oczy: tym razem Sidse Babett Knudsen z „Vogter” Gustav Moeller portretuje matkę, która dźwiga cierpienie po stracie syna. Po raz pierwszy straciła go jeszcze za życia: gdy porzucił wyniesione z domu wartości i odciął się od bliskich. Jego śmierć odebrała im szansę na pojednanie. Gęsty film jest także refleksją nad systemem penitencjarnym, resocjalizacją, przebaczeniem.

I tak przeplatały się w berlińskim konkursie wątki prywatne z refleksją nad społeczeństwem. Uzupełniały je nieustanne deklaracje polityczne artystów i manifestacje po pałacem festiwalowym. Ich kwintesencją stały się kolejne antywojenne przemowy na ceremonii rozdania nagród. Może trochę na przekór tym wszystkim oświadczeniom widzowie tak docenili „Sterben” Matthiasa Glasnera. To wiwisekcja niemieckiej rodziny – zapis odchodzenia najstarszego pokolenia, ambicji słynnego dyrygenta, kryzysu jego siostry mierzającej się z uzależnieniem.

Symptomatyczne, że Berlinale należało do prostych i bliskich ludziom historii. Jakby żegnający się z imprezą Rissenbeek i Chatrian chcieli przypomnieć, że najważniejsze w kinie pozostanie uczciwe spojrzenie na drugiego człowieka. Bo tylko tak, jak przekonywała dyrektorka, można walczyć z zalewającą świat falą nienawiści. ●

Nagrody

- **Złoty Niedźwiedź:** „Dahomey”, reż. Mati Diop
- **Srebrny Niedźwiedź** – Nagroda Główna Jury: „A Traveller's Needs”, reż. Hong Sangsoo
- **Srebrny Niedźwiedź** – Nagroda Jury: „L'empire”, reż. Bruno Dumont
- Srebrny Niedźwiedź za Reżyserię: Nelson Carlos De Los Santos Arias za „Pepe”
- **Srebrny Niedźwiedź za Najlepszy Scenariusz:** Matthias Glasner za „Sterben”, reż. Matthias Glasner
- **Srebrny Niedźwiedź za Najlepszą Rolę Główną (neutralny genderowo):** Sebastian Stan za rolę w „A Different Man”, reż. Aaron Schimberg
- **Srebrny Niedźwiedź za Najlepszą Rolę Drugoplanową (neutralny genderowo):** Emily Watson za rolę w „Small Things Like These”, reż. Tim Mielants
- **Srebrny Niedźwiedź za Szczególne Osiągnięcia Artystyczne:** Martin Gschlachta za zdjęcia do „Kąpieli diabła”, reż. Veronika Franz, Severin Fiala

GMINA NOWOGARD



Burmistrz Nowogardu
zaprasza do składania ofert
na realizację zadania:

Budowa hali sportowej przy Szkole Podstawowej w Strzelewie
w ramach Programu Olimpia – programu budowy
przyszkolnych hal sportowych.



DODATKOWE INFORMACJE :

Dodatkowych informacji udziela Pan Tomasz Chojak, tel.913926241,
e-mail: tchojak@nowogard.pl.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do zapoznania się ze szczegółami ogłoszenia
na stronie www.bip.nowogard.pl

Termin składania ofert: 27.02.2024r do godziny 11:00.

Kraj/34304333

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Oleśnicy
Rynek-Ratusz
56-400 Oleśnica, informuje o:

I-przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości
położonej w Oleśnicy przy ul. Strefowej (obręb Oleśnica):

- Nieruchomość gruntowa oznaczona geodezyjnie jako działka nr 10/3 AM 27 o powierzchni 2.0284 ha, położona w Oleśnicy przy ul. Strefowej, obręb Oleśnica;
- KW nr WR1E/00039664/8;
- Nieruchomość gruntowa została włączona do Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej INVEST PARK Podstrefy Oleśnica na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 28 lipca 2015 r. zmieniającego rozporządzenie w sprawie wałbrzyskiej specjalnej strefy ekonomicznej (Dz.U. z 2015r., poz. 1235);
- Zgodnie z art. 8 ust. 2 zdanie drugie ustawy z dnia 20 października 1994r. o specjalnych strefach ekonomicznych (t.j. Dz.U. z 2023r., poz. 1604 z późn. zm.) Zarządzającemu Specjalną Strefą Ekonomiczną służy prawo pierwokupu w zakresie prawa własności położonych na obszarze strefy nieruchomości;
- Przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania: zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru położonego w rejonie ulicy Krzywoustego w Oleśnicy uchwalonego przez Radę Miasta Oleśnicy uchwałą Nr X/63/2011 z dnia 28 czerwca 2011r., ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym Województwa Dolnośląskiego Nr 170, poz. 2944 z dnia 16.08.2011r., nieruchomość – dz. nr 10/3 AM 27 – znajduje się na terenie przeznaczonym pod budowę obiektów produkcyjnych, składów i magazynów (przedmiotowa działka znajduje się w jednostce strukturalnej o symbolu: 1.P);
- Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 2.190.000,00 zł, (słownie: dwa miliony sto dziewięćdziesiąt tysięcy złotych);
- Przetarg na wyżej wymienioną nieruchomość, odbędzie się dnia 7 maja 2024r. o godz. 10⁰⁰ (w Sali Obrad nr 37 –II piętrze części ratuszowej Urzędu Miasta Oleśnicy);
- Wadium wynosi: 219.000,00 zł (słownie: dwieście dziewięć tysięcy złotych);
- Najpóźniej do dnia 30 kwietnia 2024r. na rachunek bankowy Gminy Miasto Oleśnica nr 18 9584 0008 2001 0000 0055 0004 w Banku Spółdzielczym w Oleśnicy należy wpłacić wadium w pieniądzu;

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek-Ratusz, oraz opublikowano na stronach internetowych <http://www.olesnica.pl> (w zakładce Aktualności) i <http://bip.um.olesnica.pl> (w zakładce Nieruchomości - Kupno-Sprzedaż).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Gospodarki Gruntami, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek – Ratusz (pok. 101, I p.) lub telefonicznie pod nr (71) 798-21-51 w godz. od 8⁰⁰ do 16⁰⁰.

Kraj/34304277



Wyciąg z ogłoszenia o przetargu
PREZYDENT MIASTA SOSNOWCA
ogłasza

drugi ustny przetarg nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Sosnowiec, położonej w Sosnowcu przy ul. Gen. M. Zaruskiego, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 3596/8, obręb 0010 Sosnowiec, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00044942/4, działka nr 3595/4, obręb 0010 Sosnowiec, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00093869/6, działka nr 3597/2, obręb 0010 Sosnowiec, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00050064/0 oraz działka nr 3642/2, obręb 0010 Sosnowiec, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00097635/5, o powierzchni łącznej 18262 m².

Zgodnie z zapisami obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego (uchwała nr 821/LIX/2018 Rady Miejskiej w Sosnowcu z dnia 22.02.2018 r.) nieruchomość jest przeznaczona pod tereny zabudowy usługowej (symbol FF.5 U).

- Cena wywoławcza do przetargu wynosi: 4.580.000,00 zł (słownie: cztery miliony pięćset osiemdziesiąt tysięcy złotych). Do zaoferowanej ceny zostanie doliczony należny podatek VAT, według stawki obowiązującej na dzień zbycia nieruchomości. Na dzień ogłoszenia przetargu obowiązująca stawka VAT wynikająca z ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz. U. z 2023 r., poz. 1570 z późn. zm.) wynosi 23%.
- Przetarg odbędzie się w dniu 10.05.2024 r. o godz. 9.30 w Urzędzie Miejskim w Sosnowcu, al. Zwycięstwa 20, w sali 307, II piętro.
- Wysokość wadium wynosi: 500.000,00 zł (słownie: pięćset tysięcy złotych).
- Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Sosnowcu przy al. Zwycięstwa 20, a także opublikowane na stronie internetowej pod adresem: bip.um.sosnowiec.pl w zakładce Nieruchomości/Przetargi oraz na stronie www.sosnowiec.pl.
- Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, ul. I. Mościckiego 14, pokój 419, IV piętro, tel. 32 296 06 68.

Kraj/34303781

OBWIESZCZENIE

Dyrektora Zarządu Zlewni w Radomiu
Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie

Na podstawie art. 401 ustawy z dnia 20 lipca 2017r. – Prawo wodne (tj. Dz. U. z 2023 r. poz. 1478 ze zm.), w związku z art. 35 ust. 3 pkt 1) i pkt 5), art. 389 pkt 1) i pkt 6), art. 390 ust. 1 pkt 1) lit. a, lit. b oraz na podstawie art. 18 ustawy z dnia 20 kwietnia 2009r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (tj. Dz. U. z 2023r., poz. 924) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (tj. Dz. U. z 2023 r., poz. 775),

zawiadamiam,

że na wniosek Pana Dominika Zając – pełnomocnika spółki Operator Gazociągów Przesyłowych Gaz-System S.A., ul. Mszczonowska 4, 02-337 Warszawa, złożony pismem z dnia 17 października 2023r. znak: OTS/IC/3246/23 (data wpływu 19 października 2023r.), uzupełniony ostatecznie pismem z dnia 7 lutego 2024r. znak: OTS/IC/339/24 (data wpływu 8 lutego 2024r.), zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania pozwoleń wodnoprawnych niezbędnych do realizacji inwestycji pn. Budowa gazociągu DN700 MOP 8,4 MPa do Elektrowni Kozienice wraz ze stacją gazową oraz infrastrukturą towarzyszącą w ramach zadania „Opracowanie kompletnej dokumentacji projektowej z uzyskaniem decyzji administracyjnych oraz z pełnieniem nadzoru autorskiego dla przyłączy do sieci przesyłowej Elektrowni w Świerzach Górnych (Kozienice)” obejmujących:

- prowadzenie przez wody powierzchniowe płynące rzeki Struga Głowaczowska w km 2+800, rzeki Radomki 8+100, starorzeczka rzeki Radomki gazociągiem wysokiego ciśnienia DN700 oraz kanalizacją światłowodową,
- wykonanie tymczasowego urządzenia wodnego umożliwiającego pobór wód z rzeki Radomki w km 8+100 na potrzeby przeprowadzenia prób ciśnieniowych gazociągu DN700,
- usługę wodną obejmującą pobór wód z rzeki Radomki w km 8+100 na potrzeby przeprowadzenia prób ciśnieniowych gazociągu DN700 oraz ich zrzut do rzeki Radomki w km 8+100,
- lokalizowanie na obszarach szczególnego zagrożenia powodzią rzeki Radomki w rejonie km 7+500 oraz rzeki Wisły w rejonie km 504+000 nowych przedsięwzięć mogących znacząco oddziaływać na środowisko oraz nowych obiektów budowlanych tj. projektowanego gazociągu wysokiego ciśnienia DN700 i kanalizacji kablowej dla światłowodu.

Powyższy zakres wykonania urządzeń wodnych oraz korzystania z wód dotyczy działek o następujących nr ewidencyjnych, pozostających w zasięgu oddziaływania: 758 (Nr KW: RA1K/00058011/9), 574/2 (Nr KW: RA1K/00040471/2) obręb: Lipa gm. Głowaczów; 137, 134, 133, 168/3 (Nr KW: RA1K/00052644/3) obręb: Chodków gm. Głowaczów; 276/5 373, 284/4 (Nr KW: RA1K/00060192/8), 284/3, 370 obręb: Wola Chodkowska gm. Kozienice; 419/3 (Nr KW: RA1K/00052525/3), 419/4 (Nr KW: RA1K/00069732/9) obręb: Świerze Górne gm. Kozienice; pow. kozienicki, woj. mazowieckie.

Jednocześnie, mając na uwadze normę prawną wynikającą z art. 10 § 1 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego, w celu zapewnienia stronom czynnego udziału w prowadzonym postępowaniu administracyjnym, informuję o możliwości zapoznania się z aktami sprawy i przed wydaniem decyzji wypowiedzenia się co do zebranych dowodów i zgłoszenia ewentualnych uwag w terminie 14 dni od zakończenia ustawowego okresu publicznego udostępnienia obwieszczenia, wynoszącego zgodnie z art. 49 ww. ustawy Kodeks postępowania administracyjnego 14 dni.

Akta sprawy znajdują się w Zarządzie Zlewni w Radomiu, z siedzibą przy ul. Parkowej 2A, 26-600 Radom, w Dziale Zgód Wodnoprawnych, tel.: 48 36 26 138 wew. 132. Zapoznanie się z nimi jest możliwe po wcześniejszym uzgodnieniu sposobu ich udostępnienia.

W przypadku gdy po doręczeniu zawiadomienia nastąpi zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego albo przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie pozwolenia wodnoprawnego, nabywca albo nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia tut. organowi nowego właściciela lub użytkownika wieczystego. Niedokonanie zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

Kraj/34304278



co piątek
z „Wyborczą”

Sprawdź,
co warto
obejrzeć



Syndyk Masy Upadłości
Kolejowej Spółdzielni Mieszkaniowej „WSCHÓD”
w Lublinie

ogłasza postępowanie ofertowe
na sprzedaż z wolnej ręki:

lokalu mieszkalnego Nr 1A, o pow. 22,97 m²,
położonego w Skarżysku-Kamiennej,
przy ul. Powstańców Warszawy 16,
wraz z udziałem w gruncie i częściach wspólnych
budynku, za cenę nie niższą niż 81 000,00 zł netto.

Oferty z dopiskiem na kopercie OFERTA - KSM
należy składać do 25 marca 2024r. do godz. 12.00
do Kancelarii Syndyka w Lublinie,
przy ul. 1-go Maja 4c, 20-410 Lublin.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod numerem
tel. 81 53 444 38, pocztą elektroniczną
ksmwschod@interia.pl oraz w Kancelarii Syndyka,
gdzie również można zapoznać się z Regulaminem
sprzedaży oraz oszacowaniem nieruchomości.

Kraj/34303755

W Sądzie Rejonowym Poznań – Stare Miasto
w Poznaniu Wydział VII Cywilny pod sygnaturą
VII Ns 294/22 toczy się postępowanie z wniosku
Piotra Czesława Mateckiego o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Marianie Łaganowskim, zmarłym 08 marca 2022r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałym w Poznaniu.

W skład spadku wchodzi nieruchomość położona w Poznaniu na os. Jagiełły 2, samochód osobowy marki Hyundai Tucson, środki finansowe i fundusze inwestycyjne.

Sąd wzywa zainteresowanych, tj. spadkobierców Andrzeja Mariana Łaganowskiego, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Poznań – Stare Miasto w Poznaniu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34304050

Sami mężczyźni we władzach polskiego sportu. Minister żąda zmian

Polskie związki sportowe to skanseny seksizmu. I bardzo trudno będzie sprawić, by było inaczej.

Dariusz Wołowski

Wszystkich 18 członków zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej to mężczyźni, odpowiadają nawet za piłkę kobietą. W 22-osobowym zarządzie polskiej siatkówki jest jedna kobieta, Aleksandra Jagieło, przewodnicząca komisji siatkówki żeńskiej. W Polskim Związku Narciarskim prezes Adam Małysz prowadzi ośmiu mężczyzn: sekretarzowi generalnemu, trzem wiceprezesom i czterem członkom zarządu. Polski Związek Tenisowy wygląda na egzotyczny wyjątek, bo w ośmioosobowym zarządzie są „aż” dwie kobiety.

Kobiety do zarządów związków

Na posiedzeniu sejmowej komisji kultury fizycznej, sportu i turystyki te rażąco zaburzone proporcje zauważył nowy minister sportu Sławomir Nitras. – Chciałbym zaproponować rządowi i parlamentowi wprowadzenie kwot minimalnego udziału kobiet w organach wykonawczych związków sportowych – powiedział. – Mając świadomość, że to jest proces, chcemy zaproponować 30 proc. minimalnej obecności kobiet we władzach sportowych już od najbliższych wyborów w każdym ze związków – dodał.

I przestrzegł, że będzie to kryterium wpływające na wysokości dotacji z ministerstwa sportu dla poszczególnych związków.

– O ile rozumiem piłkę nożną, o tyle nie widzę powodu, by w zarządach Polskiego Związku Narciarskiego, lub w Polskiego Związku Koszykówki nie było ani jednej pani – uważa Nitras.

Władze polskich związków sportowych faktycznie przypominają skanseny seksizmu. Zarząd PZKos składa się z 11 mężczyzn, Sebastian Świdorski jest jedenastym prezesem PZPS, nigdy polską siatkówką nie rządziła kobieta. To samo dotyczy PZN, a pochwalony wyżej związek tenisowy miał aż 33 prezesów i żaden nie był płci żeńskiej.

– W dzisiejszych czasach to nie do przyjęcia – mówi Nitras.

Proces musi być oddolny

Posel KO Apoloniusz Tajner był prezesem Polskiego Związku Narciarskiego przez 16 lat, do 2022 r. Zgadza się z Nitrasem jeśli chodzi o korzyści, jakie daje udział kobiet w zarządzaniu sportem. – Mają inny punkt widzenia, są kreatywne, zawsze cenilem sobie w pracy kobiety – mówi „Wyborczej”. – Niestety kobiet które chcą działać w sporcie jest za mało w klubach sportowych i okręgowych związkach sportowych. Tam trzeba zaczynać wspierać i aktywizować kobiety, żeby potem mogły być delegatkami na walnym zgromadzeniu, które wybiera władze związku – uważa.

Według posła Tajnera proces musi być oddolny, a nie odgórny,



• Wszystkich 18 członków zarządu PZPN to mężczyźni

FOT. MACIEK JAŚWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pomysł jest dobry, kierunek słuszny, ale kluczem doboru nie może być wyłącznie płeć. Bo jeśli do władz polskich związków wejdą kobiety tylko po to, by dostał on dotację z ministerstwa, zwycięstwo będzie pozorne

ALEKSANDRA JAGIEŁO

była siatkarka,
dwukrotna mistrzyni Europy,
jedyna kobieta w zarządzie PZPS

jak chce minister Nitras. – Będę głosował za tym, żeby kwota 30 proc. proponowana przez ministra sportu była zalecana, a nie twardo egzekwowana – mówi Tajner. – Chcemy aktywizować kobiety w polskim sporcie, co nie znaczy, że uda się to zrobić na siłę. To jest proces, który musi potrwać. Bo jeśli do zarządu związku sportowego wejdzie ktoś tylko ze względu na to, że jest kobietą, to i tak nie będzie tam miał nic do powiedzenia, żadnego autorytetu, siły przebicia. To musi się stać w sposób naturalny.

PZPN słucha, ale nic nie powie

Postulat ministra Nitrasa wymaga zmian w statutach związków sportowych, z zasady działających niezależnie od władzy państwowej. Zmiany zmierzające do 30-procentowego udziału kobiet w zarządach związków mogą więc przeprowadzić wyłącznie same związki.

Nitras zdaje sobie z tego sprawę, więc ewentualnym opornym grozi ograniczeniem lub cofnięciem mi-

nisterialnych dotacji. Ale ten bat nie będzie działał w każdym przypadku – największy związek sportowy w Polsce, czyli PZPN, jest finansowo niezależny, ministerstwo dofinansowuje tylko piłkę młodzieżową. I choć minister zapowiedział, że wobec futbolu będzie bardziej wyrozumiały, jego postulat w tym akurat związku trafia na podatny grunt: nie dość, że kobiety nie ma w zarządzie, to wśród 118 delegatów na ostatni zjazd wyborczy kobieta była zaledwie jedna.

PZPN na razie nie komentuje sprawy. Sekretarz generalny związku Łukasz Wachowski przekazał „Wyborczej”, że słuchał co minister Nitras mówił na temat udziału kobiet w zarządzaniu związkami sportowymi, ale skomentuje sprawę dopiero wtedy, gdy będzie znany konkretny projekt przepisu wprowadzającego tę zmianę.

Tajner uważa, że kobiety wcale nie są „wycinane” w wyborach do władz związków sportowych. – Ich w sporcie po prostu nie ma lub jest ich niewiele – przekonuje.

Seksizm jest, choć słabnie

Aleksandra Jagieło, dwukrotna mistrzyni Europy z reprezentacją siatkarek, jest jedyną kobietą w zarządzie PZPS. Po zakończeniu kariery została prezesem klubu w Białymstoku. – Były wtedy takie komentarze, że jeszcze niedawno bawiłam się piłeczką, a teraz mam rządzić ludźmi, decydować o losie klubu i wydawać jego pieniądze – wspomina.

Dwa lata temu nowy prezes PZPS Sebastian Świdorski zaproponował jej miejsce we władzach związku. Na początku odmówiła. – Mam dwie małe córki, obiecałam w domu, że już nie będę wyjeżdżać, że poświęcę się rodzinie. Po głębszym zastanowieniu uświadomiłam sobie, że robię tak, jak większość kobiet w Polsce. Chciałybyśmy brać

udział w zarządzaniu czymś, a gdy nadarzy się okazja, zasłaniamy się rodziną – opowiada.

W końcu przyjęła propozycję Świdorskiego. – Kobiety mają swój punkt widzenia i jestem pewna, że powinny działać w sporcie. Na szczęście seksizm, który bierze się u nas z obyczajów, historii i kultury staje się powoli coraz słabszy. Czuję, że moja obecność na spotkaniach władz związku wpływa na sposób wyrażania się moich kolegów, przy mnie bardziej ważą słowa. Ale nie to jest istotne. Nie chodzi o to, by kobiety pchać na siłę gdzieś, gdzie być nie chcą. Wartością są ich kompetencje, inny sposób patrzenia na sport, który skłania mężczyzn do dyskusji i refleksji – mówi Jagieło.

Czy podoba jej się pomysł Nitrasa, by do władz związków wprowadzić parytety? – To jest jeden z dowodów na zmiany, których kobiety chcą i których potrzebuje sport – mówi. – Nie stanie się to z dnia na dzień. Pomysł jest dobry, kierunek słuszny, ale kluczem doboru nie może być wyłącznie płeć. Bo jeśli do władz polskich związków wejdą kobiety tylko po to, by związek dostał dotację z ministerstwa, zwycięstwo będzie pozorne. Nasz sport potrzebuje kobiet znających się na rzeczy. Same kobiety muszą o siebie zawalczyć. Gorąco namawiam, choć sama miałam wobec swojej pracy w PZPS tak poważne obawy.

Polski sport obyczajowo zacofany

Magda Rejniak-Romer była w zarządzie Polskiego Związku Tenisowego, a nawet kandydowała na preza. Niby rzecz naturalna, bo po sukcesach Agnieszki Radwańskiej i Igi Świątek wszyscy powtarzają, że polski tenis jest kobietą. Usłyszała wtedy od jednego z działaczy, że „baba na prezesa to po moim trupie”. Nikt nie chciał nawet rozmawiać o jej kompetencjach. – Obczy-

jowo polski sport jest zacofany wobec biznesu o jakieś 20 lat – mówi. – Przy czym trzeba oddzielić sport komercyjny, który rozwija się znakomicie, od związków sportowych, którymi zarządzają często działacze społeczni.

Rejniak-Romer zapewnia, że gdy ona była w PZT, nikt nie dostawał grosza za pracę w zarządzie. Wynagrodzenie można było dostać za wykonanie konkretnych projektów. – Praca tam nie jest zatem atrakcyjna w sensie finansowym. Tymczasem wymagania są duże, bo środowisko oczekuje efektów – dodaje. Chciała wykorzystać swoją pasję i wiedzę o zarządzaniu w sporcie, ale po jakimś czasie użerania się z ówczesnym prezesem postanowiła zająć się własnym klubem tenisowym. A potem skandal obyczajowy zdmuchnął Mirosława Skrzypczyńskiego ze stanowiska.

– Dlaczego Agnieszka Radwańska nie chce działać w PZT? – pytam Magdę Rejniak. – Nie mam pojęcia. Na pewno ktoś taki mógłby dać związkowi bardzo dużo. Tak jak wszyscy byli znakomici tenisściści – dodaje. Próbowaliśmy skontaktować się z Radwańską, miała odzwonnić, gdyby chciała o tym mówić. Nie zadzwoniła.

Mąż Magdy Rejniak, dziennikarz tenisowy Adam Romer mówi, że środowisko działaczy sportowych jest zabetonowane. – Dopóki związki sportowe nie będą atrakcyjnym miejscem pracy nie tylko dla kobiet, ale w ogóle dla młodych ludzi, nic się w nich nie zmieni – opowiada. – Betonowa ściana działaczy nie zostanie rozbita. Sport to jest piramida. Jeśli nie zmienimy podstaw, góra się nie zmieni. Środowisko wybiera prezesa, który dba o jego interes, dobro dyscypliny to często zupełnie coś innego. Nie wszyscy chcą się w to bawić. A już kobiety na pewno znacznie rzadziej od mężczyzn – kończy Romer. ●

A jednak się kręci

Komu na Zachodzie ruble nie śmierdzą

Stec



18 lutego, dwa dni przed śmiercią Aleksieja Nawalnego i sześć przed rocznicą agresji na Ukrainę, po włoskim internecie rozszałało się krótkie wideo nagrane na lotnisku Fiumicino przez kobietę, która chciała kupić wodę mineralną.

Podala kasjerce butelkę, wyjęła gotówkę, pokazała kartę pokładową – wtedy pojawiła się inna ekspedientka i zapytała klientkę, czy posiada rosyjski paszport. Gdy usłyszała potwierdzenie, odmówiła sprzedaży. Wody oraz czegokolwiek innego – zasłoniła się bezczelną bujdą, jakoby minister spraw zagranicznych zarządził, by nie obsługiwać pasażerów z rosyjskim dowodem tożsamości. Przebieg wydarzeń znamy z przywoływanego filmu, którego wzburzona autorka relacjonuje, jak bez powodzenia walczyła o swoje prawa. Opowiada – perfekcyjnym włoskim – że mieszka w Italii od 10 lat, ma prawo stałego pobytu, płaci tam podatki.

Wysłuchawszy jej opowieści, wróciłem do roztrząsania dylematu, jak w obliczu ukraińskiej tragedii traktować pojedynczego Rosjanina. Zwłaszcza takiego, którego poglądów ani życiowych zachowań nie znam – wiem natomiast, że buntowanie się przeciw Putinowi wymaga od poddanych heroizmu. Te pytania stawia sobie od dwóch lat również cały światowy sport, zastanawiając się, jakie sankcje nakładać na zawodników reprezentujących agresora. A co myśleć o akcie nieposłuszeństwa lotniskowej kasjerki?

Wkrótce dowiedzieliśmy się, że zbojkotowana kobieta uczy w Rzymie rosyjskiego, ponieważ po wylądowaniu odkryła, iż zrobiła furorę. Opublikowała zarejestrowane w moskiewskim mieszkaniu kolejne wideo – już dłuższe, ciągnące się przez 18 minut, podczas którego detalicznie zwierza się, tym razem uśmiechnięta, z rozmiaru swych lotniskowych cierpień („naprawdę bardzo chciało się mi się pić”) oraz jałowej wizyty na posterunku policji („nie popełniono przestępstwa, choć sytuacja nie powinna się zdarzyć”). Z zachwytem chwali się bimbalionem uzbieranych wyświetleń, przysięga, że nie interesują ją lajki, i kończy perorę rozanielo-



• Sankt Petersburg, 29 grudnia 2021 r. Władimir Putin podczas pokazowego meczu z okazji 30. rocznicy powstania Wspólnoty Niepodległych Państw

FOT. MIKHAIL SVETLOV / GETTY IMAGES

na, śląc widzom całuska. Słowa „wojna” nie używa, informuje natomiast, iż – klasyczny belkot – „jest poza polityką i nie chce brać udziału w propagandzie żadnej ze stron”.

Dla jasności, jeszcze raz: nie ośmieliłbym się oczekiwać od Rosjanek mieszkającej w Moskwie, że otwarcie potępi Putina, ale im dłużej rozczulała się nad sobą, tym bardziej uderzał kontrast między jej krzywdą a hekatombą w Ukrainie. Wodę ostatecznie kupiła w barze obok, otrzymała też przeprosiny zarówno od lotniska, jak i wolnocłowego sklepu (nie przyjęła ich, żąda satysfakcji od kasjerki). Nie mogła wykorzystać okazji, by pomilczeć, skoro przeżyła podróż?

A może nigdy by na to nie wpadła, ponieważ należy do miazdzącej większości Rosjan, których bestialstwo Kremla nie uwiera? Według badań Centrum Lewady od napaści na Ukrainę poparcie dla działań Putina wzrosło z około 60 do około 80 procent.

Jeśli akcję ekspedientki na Fiumicino odebrać jako indywidualną sankcję wywołaną świadomością, że ciemnoczerwony rosyjski paszport ma kolor ukraińskiej krwi, to współgra ona z powszechnym odczuciem, do jakiego stopnia nie działają te prawdziwe sankcje, międzynarodowe. Ilekroć słyszę ekspertów, którzy opowiadają, że potrzebny do produkcji wojennej sprzęt eksportuje do Rosji nawet stojący po stronie demokratycznego świata Tajwan (przecież jego bezpieczeństwo zależy od USA i w ogóle Zachodu!) oraz nieuczciwe firmy z Unii Europejskiej (omijają zakazy, znaj-

Putinowska gospodarka wciąż się nie zawaliła, rosyjscy kibice wciąż oklaskują idoli w popularnych dyscyplinach

dując pośredników w handlu w rozmaitych Kirgistanach), stają mi przed oczami nieszczelności również w blokadzie nałożonej na sprawiający przyjemność kremlowskiemu reżimowi sport. Tfu, nie eufemizujmy – to raczej potężne wyrwy, w dodatku obejmujące dyscypliny, na których Moskwie szczególnie zależy.

Spójrzmy na szachy. Wprawdzie wielu zawodników puciekalo pod inne flagi, a część tych, którzy pozostali, mniej lub bardziej wstrzemięźliwie sprzeciwiało się wojnie, ale wypada podejrzewać, że manifestują niezgodę na wojnę koncesjonowaną – Putin traktuje królewską grę prestiżowo, zwycięstwa rodaków stanowią dowody intelektualnej wyższości narodu nad resztą ludzkości, więc arcy-mistrzom pozwala się oburzyć. Oplaca mu się to tym bardziej, że kierującej dyscypliną światową federacją przeszuje Arkadij Dworkowicz, niegdyś wicepremier w rządzie Dmitrija Miedwiediewa.

Przenieśmy wzrok na korty, gdzie rakietami wymachują gwiazdy najpopularniejszego indywidualnego sportu na świecie. W miniony weekend największy sukces w karierze odnio-

sła Anna Kalinska, w tegorocznym Australian Open znów triumfowała Aryna Sabalenka (akurat z Białorusi, karceru innego zamordysty), po turniejach na wszystkich kontynentach rozbija się Wiktoria Azarenka, jej rodaczka i bliska znajoma Aleksandra Łukaszenki, na wielkoszlemowych arenach zabawiają się Daniil Miedwiediew oraz Andriej Rublow i w ogóle w rankingach ATP oraz WTA roi się od Rosjan oraz Rosjanek. A przecież tenisem rządzi Zachód, galowe imprezy organizują Melbourne, Paryż, Londyn, Nowy Jork.

I wreszcie hokej, ulubiona gra i Łukaszenki, i Putina. Obaj lubią szpanować golami strzelanymi w meczach pokazowych, więc temu ostatniemu raczej nie wyrządza przykrości widok aż 41 rodaków zatrudnionych w najlepszych rozgrywkach globalu, amerykańskiej NHL, gdzie kitem manipuluje m.in. megagwiazdor Aleksandr Owieczkin. On oficjalnie poparł prezydenta w wyborach, dostał od niego prezent ślubny, założył nawet złożony ze sportowców i ludzi kultury TeamPutin. Ba, współpraca na lodowiskach działa także w przeciwnym kierunku – dla liderującego w tabeli ligi rosyjskiej Dynama Moskwa bramkę zdobył w sobotę Brennan Menell, Amerykanin, który zamieszkał i podpisał kontrakt w rosyjskiej stolicy pół roku po początku masakry, by w lipcu minionego roku przyjąć jeszcze od swoich hojnych gospodarzy paszport. W adaptacji do egzotycznych dla chłopaka z Minnesoty warunków pomagali mu trzej zawodnicy z Kanady, zresztą w innych klubach również roi się przybyszy z krajów zachodnich, od Szwecji po Słowację.

Innymi słowy, owszem, wykluczaliśmy barbarzyńców z cywilizowanej wspólnoty, ale nie do końca. Sankcje sportowe są bezwzględne jak ekonomiczne – putinowska gospodarka wciąż się nie zawaliła, rosyjscy kibice wciąż oklaskują idoli w popularnych dyscyplinach. Zachód w zgodzie z deklarowanymi wartościami nie stosuje odpowiedzialności zbiorowej, a Ukraińcy oplakują zabitych na froncie zawodników, na stadionach składają ciała ofiar wojny, futbolowy potentat Szachtar Donieck tula się od dekad po Europie (grywał już jako gospodarz w Charkowie, Kijowie, Lwowie, Warszawie i Hamburgu).

Rosjan nie boi się tylko chmara zachodnich hokeistów, którym ruble nie śmierdzą. Bezpieczni są nawet na lotniskach – z pragnienia ani okrutnego potraktowania nie umrą. ●

Rafał Stec

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34300139

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Stoneczko”

zwraca się z prośbą o pomoc finansową w leczeniu i rehabilitacji podopiecznego

BARTŁOMIEJA BARNAŚ,

który od dziecka choruje na Mózgowe Porażenie Dziecięce. Rodzina pragnie zapewnić Bartłomiejowi najlepszy rozwój, jednak koszty leczenia i rehabilitacji przekraczają możliwości finansowe rodziców, dlatego prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę. Za okazaną pomoc z całego serca dziękujemy.

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Stoneczko”

89 8944 0003 0000 2088 2000 0010

z dopiskiem: na leczenie i rehabilitację Bartłomiej Barnaś 9/B



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Chrzan, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
PIERWOTNA CYFROWA: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biurow reklam i ogłoszeń:

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK

Agora SA

ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

